



Uniwersytet
Wrocławski

Przegląd

UNIWERSYTECKI



PRZEGŁĄD UNIWERSYTECKI | NR 2 (246) | 2025

str. **5**

Aula Leopoldyńska
zawsze będzie *number one*

str. **14**

Biblioteka
pełna skarbów

str. **28**

Kto naprawdę
wyśpiewał *Iliadę*



1945



2025

Spis treści

str. 2

ROBERT OLKIEWICZ
Twórzmy wspólnotę
akademicką

str. 5

JAN HARASIMOWICZ
Aula Leopoldyńska zawsze
będzie *number one*

str. 10

JACEK ANT CZAK
Tysiące osób posłuchały,
co „mówią rzeczy”
z Uniwersytetu
Wrocławskiego

str. 14

ADAM POZNAŃSKI
Rękopisy, polonika, Biblie
w bibliotece pełnej skarbów

str. 18

MAGDALENA WNUK-
-OLENICZ
Trzecia misja uczelni

str. 21

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI
Dziennik z lat 1958–1981

str. 28

KAROL ZIELIŃSKI
Kto naprawdę wyśpiewał *Iliadę*

str. 32

KACPER ROSNER-
-LESZCZYŃSKI
Wrocławska apteka
„Uniwersytecka”

str. 36

ADRIAN MARCISZAK
O żyjących w komunie
niedźwiedziach z Kletna

str. 40

GRZEGORZ HRYCIUK
Epopeja przesiedleńców
i nasz uniwersytecki Lwów

str. 45

JAN MACIEJEWSKI
„Wrocławska szkoła”
socjologii o bezpieczeństwie

str. 48

Nominacje profesorskie
2024–2025

str. 57

WSPOMNIENIE
Marek Graszewicz

str. 59

WSPOMNIENIE
Adam Błaś

str. 61

Książki naszych naukowców
w Wydawnictwie
Uniwersytetu
Wrocławskiego



Uniwersytet
Wrocławski

Przegląd Uniwersytecki
ISSN 1425-798X
Rok XXVIII. Nr 2 (246) 2025
www.pu.uni.wroc.pl
ul. Kuźnicza 35 | 50-138 Wrocław
redakcja@uwr.edu.pl

Redaktor naczelny: Jacek Antczak
Projekt i skład: Łukasz Walawender,
Dominika Hull-Bruska
Zdjęcia na okładkach: Paweł Piotrowski,
Dominika Hull-Bruska, Edward Zubik/
zbiory Archiwum UW
Korekta: Marcin Grabski (mesem.pl)

Wydawca: Uniwersytet Wrocławski
pl. Uniwersytecki 1, 50-137 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo do
adiustacji, skracania i opracowania
redakcyjnego nadesłanych materiałów.
Redakcja nie zwraca nadesłanych
materiałów. Wydawca, redakcja
i autorzy dokładają wszelkich starań,
aby ustalić dysponentów praw
autorskich publikowanych materiałów.
Osoby, które mogły zostać pominięte
w tym procesie, proszone są o kontakt
z redakcją.

Twórzmy wspólnotę akademicką

Tekst: Katarzyna Górowicz-Maćkiewicz
Zdjęcie: Paweł Piotrowski

**Z okazji osiemdziesięciolecia Uniwersytetu Wrocławskiego
życzę naszym akademikom, naukowcom,
studentom i pracownikom patrzenia w przyszłość
przez pryzmat dobra całej społeczności uniwersyteckiej.**

**Z profesorem Robertem Olkiewiczem, rektorem Uniwersytetu
Wrocławskiego, rozmawia Katarzyna Górowicz-Maćkiewicz**

Podstawową misją wyższej uczelni jest odkrywanie prawdy naukowej w różnych obszarach – zarówno ścisłych, jak i ekonomicznych czy społecznych. Co obecnie, pana zdaniem, się z tym wiąże?

Uniwersytet Wrocławski jest otwarty na otoczenie społeczno-gospodarcze. Wychodzimy na przeciw społecznym oczekiwaniom. Pokazuje to współpraca na różnych polach, która dynamicznie się rozwija. Wśród naszych partnerów są samorządy, organizacje, firmy, instytucje badawcze. Niebawem podpiszemy umowę z III Liceum Ogólnokształcącym, nad którym obejmiemy patronat. Tworzymy kierunki studiów, jakich oczekuje rynek pracy. Mamy wsparcie w naszej Radzie Uczelni i jesteśmy w ważnych międzynarodowych gremiach zrzeszających inne uczelnie europejskie.

Ale...

Jak zawsze, pojawia się „ale”. Wciąż brakuje stabilizacji finansowej. Chciałbym, abyśmy mogli unowocześnić naszą bazę lokalową i dydaktyczną. Po wielu latach udało się w końcu rozpocząć budowę Centrum Polsko-Ukraińskiego i Instytutu Muzykologii przy ulicy Kuźniczkiej. Kończymy remont Instytutu Historycznego przy ulicy Szewskiej, remontujemy budynek na Piasku. Ale to wszystko kropla w morzu potrzeb uczelni. Nasi chemicy, fizycy i geografowie oczekują polepszenia warunków pracy i nowych laboratoriów. Bez funduszy tego nie da się zrobić.

A bez nauki nie ma rozwoju. Gdy mówimy o wpływie nauki na społeczeństwo, jakie dziedziny wymieniłby pan w pierwszej kolejności?

Wyliczać można bardzo długo, co potwierdza tezę, że bez nauki nie ma innowacji, a bez innowacji – rozwoju gospodarczego i społecznego. Z pewnością wśród tych najbardziej istotnych wymieniłbym na przykład badania nad kwantową teorią grawitacji. Komputery kwantowe znacznie przyspieszyłyby między innymi badania w obszarze analizy dużych zbiorów danych czy kryptografii. Oczywiście sztuczna inteligencja, ale i badania wokół gospodarki wodorowej, nadprzewodnictwa wysokotemperaturowego (czyli nad przesyłaniem energii bez strat), badania w dziedzinie biotechnologii i chemii – walka z chorobami, produkcja leków czy szczepionek. To wszystko się dzieje na naszej uczelni.

Nie ma pan wrażenia, że w przestrzeni publicznej sprawy dotyczące nauki są odsuwane na dalszy plan?

Tak, to prawda. Życzyłbym sobie, aby nauka w sensie pozytywnym, a nie sensacyjnym czy aferalnym, częściej zaglądała na pierwsze strony gazet. Dziś otrzymujemy mnóstwo informacji o cudownych wynalazkach, lekach, dietach, a o nauce pisze się mniej i rzadziej. To swoisty znak czasu, że tworzone w przestrzeni publicznej treści, uwzględniając media społecznościowe, są niekiedy wyssane z palca. A najgorsze jest to, że są bezrefleksyjnie i bez mrugnienia okiem powielane i podawane da-



lej. Niewielu ludzi sprawdza te informacje i sięga do źródeł. A tego oczekiwałbym przynajmniej od środowiska akademickiego.

Ostatnie lata to czas dynamicznych zmian – Uniwersytet Wrocławski uzyskał status uczelni badawczej, co było nie tylko wyróżnieniem, ale wpłynęło istotnie na pozycję naszej społeczności akademickiej w kraju i za granicą.

Tak, zyskałszy fundusze nie tylko na aparaturę badawczą, wyjazdy i wizyty profesorskie, ale także na programy wspierające młodych badaczy. To są bardzo dobre programy i będziemy się starali, aby

były kontynuowane. Ale trzeba myśleć o przyszłości i zastanowić się, jak misję Uniwersytetu Wrocławskiego dostosować do realiów.

Nie brakuje nam laboratoriów, zdolnych badaczy, a jednak polska nauka nie jest doceniana na przykład w rankingach światowych.

Wydaje mi się – abstrahując od rankingów, bo to zupełnie inna historia – że to kwestia organizacji badań naukowych i galopującej biurokracji. Ustawodawca nie ułatwia naukowcom i uczelniom życia. Od dziesięcioleci przepisy związane z zamówieniami publicznymi, z dyscypliną finansową, są często ha-

mulcowymi. Należałoby wdrożyć takie rozwiązania systemowe, które ułatwiają działalność naukową. Do tego potrzebne jest obopólne zaufanie i stabilizacja. Jednak podstawa to nakłady na naukę. Kraje, które się rozwijają gospodarczo, inwestują w naukę i innowacje dużo więcej niż my.

Dziś żyje się szybko. Społeczeństwo oczekuje natychmiastowych rezultatów, również w pracy naukowej.

Tak, ale pamiętajmy, że tempo nie gwarantuje sukcesu. Są dziedziny, w których pośpiech jest złym doradcą. Sposób, w jaki naukowiec dochodzi do swoich odkryć, jest bardzo ważny. Każdy prawdziwy naukowiec, prowadząc badania, posługuje się własnym zestawem narzędzi i stosuje odpowiednią metodologię. Wymagamy od siebie wzajemnie, aby były to uczciwe metody. Wspólnota akademicka powinna eliminować ze swojego grona kręctwo i kombinatorstwo.

Przed polskimi uczelniami wiele innych wyzwań, również demograficznych.

To prawda. Przede wszystkim musimy jeszcze bardziej otwierać się na studentów obcokrajowców. Tu ważne są stabilne i dobre rozwiązania prawne. Sądzę, że czeka nas także poważna dyskusja nad kształtem szkolnictwa wyższego, w tym nad płatnymi studiami.

Takie tematy pojawiają się zwykle podczas kampanii wyborczych.

Po czym znikają. Uważam, że dyskusja dotycząca na przykład częściowej odpłatności za studia jest potrzebna. Nie uciekniemy od tego niełatwego tematu. Chyba że instrumenty finansowania nauki ulegną poprawie.

Płatne studia? Jak przekonać do takiego rozwiązania?

To trudny temat, ale sądzę, że jeżeli ktoś zapłaciłby nawet symboliczną kwotę, to bardziej doceniłby to wszystko, co dziś otrzymuje na uczelni za darmo. Taka dyskusja powinna być oparta na solidnych fundamentach, wyliczeniach i opracowaniach dotyczących stypendiów i kredytów studenckich.

Dyskusja z pewnością powinna się odbywać przy udziale studentów.

Oczywiście. Bardzo cenię sobie zdanie organizacji i samorządów studenckich. Młodzi ludzie chcą

i powinni mieć możliwość samodzielnego decydowania i wybierania rozwiązań, których staną się częścią.

Ale nie zawsze władzom uczelni i studentom przyświecają te same cele.

Niekiedy różnimy się w opiniach. Na przykład jeśli chodzi o opłatę rekrutacyjną, która od lat pozostaje na tym samym poziomie. Daleki jestem jednak od pouczania kogokolwiek, a zwłaszcza niezależnych organów studenckich. Bardziej bym przestrzegał przed uleganiem wpływom.

Co pan ma na myśli?

Samorządność jest bardzo ważna i studenci świetnie się ze sobą dogadują. Samorządność nie tylko kształtuje postawy obywatelskie, ale daje możliwości wykazania się i zaangażowania się w sprawy społeczne czy polityczne. A najgorsze, co może spotkać samorządność, to uleganie zewnętrznym wpływom. Przed takimi wpływami i fałszywymi doradcami chciałbym chronić nie tylko naszych studentów, ale i nas wszystkich. Dobrymi chęciami nie zbudujemy sprawnej i cenionej organizacji. Twórzmy zatem wspólnotę, z której będziemy dumni my i będą dumni nasi absolwenci. Rozwiązujmy problemy, nie piętrzymy ich.

Obchodzimy właśnie osiemdziesiąte rocznice Uniwersytetu Wrocławskiego jako polskiej uczelni. Czego życzyłby pan wspólnotie uniwersyteckiej na kolejne dziesięciolecie?

Sukcesów naukowych i osobistych. Wytrwałości w osiąganiu celów. Patrzenia w przyszłość przez pryzmat nie tylko własnych interesów, ale szerzej – dobra całej społeczności uniwersyteckiej. Dbajmy o naszą młodzież. Młodzi ludzie chłoną wiedzę, ale trzeba im ją właściwie podać. Trzeba młodzież zaciekawić. Wykładowcy powinni być w swojej uczciwości przykładem dla studentów, którzy staną się absolwentami, naukowcami i nauczycielami akademickimi. Potem przekażą swoim dzieciom, wychowankom i podopiecznym te wartości, które uzyskali na naszej uczelni. Pamiętajmy o tym. To oni będą sprawować funkcje publiczne. Będą fundamentem naszego społeczeństwa. Powinni zatem szanować wartości i przejmować je od nas, od swoich promotorów, nauczycieli i wykładowców z naszej Alma Mater.

Aula Leopoldyńska zawsze będzie *number one*

Tekst: Jacek Antczak

Zdjęcia: Paweł Piotrowski, Dominika Hull-Bruska

Takie jubileusze są właśnie po to, żeby dodać wiary, otuchy, pokazać, że naprawdę w nauce coś znaczymy, że zrobiliśmy coś ważnego i sensownego, i że w ten sposób dajemy sobie kredyt zaufania na przyszłość. Z profesorem **Janem Harasimowiczem**, dyrektorem Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego, historykiem sztuki i kultury, rozmawia Jacek Antczak.



Był pan redaktorem naukowym i jednym z autorów monumentalnej *Encyklopedii Wrocławia*. Ile haseł dotyczy naszej uczelni i naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław jako ponownie polskie miasto ma osiemdziesiąt lat, podobnie jak nasza Alma Mater. Jakie znaczenie ma zatem Uniwersytet Wrocławski dla Wrocławia? Ile on zajmuje miejsca w *Encyklopedii*?

Nie liczyłem dokładnie, ale sprawy, ludzie i budynki Uniwersytetu Wrocławskiego to pewnie jedna czwarta objętości *Encyklopedii Wrocławia*. Oczywiście gdy spojrzymy całościowo – na wszystko, co związane z uczelnią. Bo gdy patrzymy na Uniwersytet Wrocławski, to oczywiście na pierwszy rzut oka widzimy budynki – wiele wspaniałych. I to już jest bardzo solidna porcja uczelni w dziejach Wrocławia. Czterdzieści obiektów zabytkowych należy do Uniwersytetu Wrocławskiego, ale przecież każdy piękny nowy budynek jest wart tego, żeby o nim wspomnieć. Dlatego na naszej wystawie jubileuszowej pochwalimy się i nową Biblioteką Uniwersytecką, i Kredką z Ołówkiem, a nawet Dwudziestolatką, która była bardzo nowoczesnym akademikiem, gdy powstawała.

Osiemdziesiąt lat polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, a poza zabytkami sprzed stuleci, czy po prostu sprzed 1945 roku, jest także wiele nie zawsze zabytkowych, ale za to wręcz kultowych obiektów, choć uczelnia to przede wszystkim nauka i ludzie, uczeni i studenci.

Tak, budynki, te historyczne i współczesne, a potem muzea uniwersyteckie, których mamy kilka, i ich zawartość. To też jest już spory kapitał. Ale przede wszystkim to olbrzymia liczba wybitnych uczonych, którzy byli tutaj od początku, czyli od Akademii Leopoldyńskiej, od 1702 roku, czyli to byli profesorowie uniwersytetu jezuickiego. Nie-



► Fot. Dominika Hull-Bruska

którzy popadli w niepamięć i nikt ich nie wspomina. Ale na przykład Longinusa Antona Jungnitta wszyscy pamiętamy – założyciel obserwatorium astronomicznego, który wyznaczył linię południkową i przez tę wrocławską meridianę go pamiętamy. A to jest jeszcze jezuita, który przeszedł na służbę państwową. Później mamy wielu znakomitych profesorów z uniwersytetu państwowego pruskiego z lat 1811–1945. Jest tu tak wielu słynnych uczonych, ponieważ ten uniwersytet często był pierwszym miejscem pracy dla wielu ludzi, którzy potem swoją sławę ugruntowali już gdzie indziej. Na przykład pierwszy wrocławski laureat Nagrody Nobla, który otrzymał ją w 1902 roku za monumentalną *Historię Rzymu*, Theodor (Thomas) Mommsen, był w latach 1854–1858 profesorem prawa na uniwersytecie i większą część książki o Rzymie, za którą dostał literackiego Nobla, napisał we Wrocławiu, choć wszyscy go kojarzą raczej z Berlinem. Tak było z wieloma wybitnymi uczonymi – otrzymywali tu pierwszą posadę, a potem gdzieś dalej swoją pozycję naukową ugruntowali. Tak było na wszystkich wydziałach. Mamy wybitnych przedstawicieli nauk medycznych czy teologii, a zwłaszcza teologii ewangelickiej, którzy tutaj działali przez dziesięciolecia.

Przychodzi 1945 rok...

...i po tej cezurze pojawiają się polscy uczeni, także już uformowani w swoich uczelniach macierzystych, zwłaszcza we Lwowie. Zawsze będę podkreślał rolę naszego pierwszego rektora Stanisława Kulczyńskiego. Był człowiekiem niezwykle prawym i miał wielkie doświadczenie. Przecież on został wybrany na rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i w 1938 roku na znak protestu przeciwko ustawom i antyżydowskiemu gettu ławkowemu złożył urząd. Stwierdził, że jako rektor nie będzie wdrażał prawa o szkolnictwie wyższym, bo ono ma się nijak do jego poglądów. I właśnie tacy ludzie, jak on, taka kadra, tworzyła nasz polski uniwersytet. Oni byli od razu bardzo dobrze przygotowani do tego, co mają robić. Ze zdumieniem stwierdziłem, jak na przykład tacy ludzie, jak Władysław Czapliński, Kazimierz Maleczyński i wiele innych tego typu postaci, tworzyli naszą uczelnię. Od razu wiedzieli dokładnie, co i jak mają robić, bo po prostu wiedzieli „jak się robi uniwersytet”.

Wiedzieli także, jak robić naukę w obcym przecież mieście i regionie.

Wiedzieli. Weźmy moją dziedzinę – od początku wiedzieli, jak badać historię Śląska, ponieważ ro-

bili to już przed wojną. My musimy pamiętać, że Wrocław miał też to szczęście, że leżał na Śląsku, a Polska jednak wcześniej kawałek Śląska odzyskała i przez okres międzywojenny Instytut Śląski w Chorzowie wykonał wielką pracę. A inne polskie uczelnie, zwłaszcza Kraków i Lwów, również prowadziły badania nad Śląskiem. Mówiło się wtedy, że „odzyskaliśmy kawałek, a chcemy więcej”. Wprawdzie nie chodziło o Wrocław, ale zastanawiano się, czy do Opola się uda granice Polski przesunąć. I te badania nad Śląskiem cały czas były prowadzone. Już pod koniec lat czterdziestych mamy na Uniwersytecie Wrocławskim wysyp publikacji. Zaczął się wtedy wielki projekt historii Śląska, później, w latach sześćdziesiątych, ukazywały się wielkie tomy w żółtej płóciennej okładce. Podobnie jak wcześniej, już na polskim Uniwersytecie Wrocławskim wielu naszych uczonych odniosło potężne sukcesy naukowe.

Ze wszystkich dziedzin – z nauk ścisłych i humanistycznych.

Ze wszystkich. Pamiętam takie uniwersyteckie ikony, które miałem okazję obserwować osobiście. Jak profesor Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska, chemiczka, twórczyni potęgi uniwersyteckiej wrocławskiej chemii, czy profesor Bronisława Morawiecka, która z kolei zakładała tu biochemię. Czy wybitni prawnicy, mamy całe grono wybitnych uczonych na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii. Przecież tutaj działał profesor Witold Świda, prawnik z Wilna, który był rektorem na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. A matematycy? Hugo Steinhaus, Edward Marczewski, Czesław Ryll-Nardzewski, Kazimierz Urbanik i inni z wrocławskiej szkoły matematyków. Wybitni ludzie.

A nawet „genialni”, jak napisał Mariusz Urbanek w książce o lwowskich matematykach, których kilku znalazło się później we Wrocławiu. Stworzyli wszak – na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu – wrocławską szkołę matematyczną. Tak, dlatego było wielkie poczucie dumy ze studiowania na naszym uniwersytecie, ponieważ byli tutaj ludzie, którzy byli absolutnymi autorytetami. Ja na przykład miałem dwóch takich wybitnych nauczycieli: profesora Mieczysława Złata, który się zajmował renesansem, i profesora Zygmunta Świechowskiego, który był mediewistą i w latach 1963–1978 kierownikiem Katedry Historii Sztuki. Profesor Świechowski w czasie, kiedy ja byłem

studentem, wydał dwie książki we Francji i był znany oraz cytowany na całym świecie. Tak było od początku w wielu dziedzinach. Można by długo wymieniać wielkich polonistów, filologów, germanistów. Osobiście miałem przyjemność znać profesora Jana Wrabca, najwybitniejszego znawcę baroku, pochodzącego ze Lwowa.

A jeśli chodzi o oświecenie, to wspomnijmy także mojego mistrza, profesora Stanisława Pietraszkę, założyciela kulturoznawstwa.

Pamiętam taką niebieską książkę, którą przeczytałem od deski do deski, z jego komentarzem i w jego tłumaczeniu. Taka kanoniczna książka Jeana Hazarda *Kryzys świadomości europejskiej*. A potem Stanisław Pietraszko wymyślił kulturoznawstwo...

A wcześniej, jeszcze na filologii, napisał także kanoniczną *Doktrynę literacką polskiego klasycyzmu*. Warto wspomnieć także jego następcę, Stefana Bednarka, a na filologii Jerzego Woronczaka...

Tych postaci było wiele. Profesor Mieczysław Klimowicz, który był rektorem, wybitnym znawcą oświecenia, profesor Czesław Hernas, specjalista od baroku, profesor Jacek Kolbuszewski, także znakomity polonista. Trochę tych postaci, które wymieniam, zaprezentujemy na naszej wystawie plenerowej na osiemdziesięciolecie Uniwersytetu Wrocławskiego, którą 1 października otworzymy na Rynku. Na tę wystawę każdy z wydziałów typował swoich mistrzów.

Był z tym kłopot?

Trochę było problemów, ponieważ tych mistrzów było wielu. Ale uspołeczniliśmy powstawanie wystawy i cała społeczność akademicka była w to zaangażowana. Wiem, że na niektórych wydziałach to nawet na radzie wydziału głosowano, kto z dawnych mistrzów ma reprezentować ich wydział. Przyznam szczerze, że celowo tak postąpiliśmy i rektor to zaakceptował. Chodziło o to, żeby Uniwersytet Wrocławski poczuł ten swój jubileusz. Takie jubileusze są właśnie po to, żeby dodać wiary, otuchy, pokazać, że naprawdę w nauce coś znaczymy, że zrobiliśmy coś ważnego i sensownego, i że w ten sposób dajemy sobie kredyt zaufania na przyszłość. Pokazujemy, że idziemy w dobrą stronę i możemy jeszcze znacznie więcej. Taki sens mają takie jubileusze, jak osiemdziesięciolecie uczelni, to nie jest świętowanie dla świętowania.

Mamy 2025 rok. Gdy przejrzałem pana życiorys, zauważyłem, że to jest także życiowy jubileusz, ponieważ pracuje pan na Uniwersytecie Wrocławskim od 1975 roku, czyli od pięćdziesięciu lat. Pół wieku – kawał czasu. A od 2010 roku, czyli od piętnastu lat, jest pan dyrektorem Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego.

Tak, mija właśnie pięćdziesięciolecie mojej pracy naukowej. Praca magisterska właśnie w 1975 roku została ogłoszona, również wtedy ukazała się pierwsza moja publikacja naukowa, która była poświęcona gmachowi głównemu. Tak się składa, że to była recenzja książki Henryka Dziurli *Uniwersytet Wrocławski*, wydanej w 1975 roku przez Ossolineum. Ta recenzja nosiła tytuł *Patrimonium scientia*, czyli „opieka nad nauką”, bo w tym zawiera się idea naszej Auli Leopoldyńskiej.

I tak panu zostało. Przez pięćdziesiąt lat opieka nad nauką, aulą, dziedzictwem Uniwersytetu Wrocławskiego.

Tak, ale oczywiście moje badania nie dotyczą tylko Wrocławia czy Śląska, tylko w zasadzie całej Europy. Projekt, który teraz sfinalizuje się wielką publikacją w tym roku, to rezultat wielomilionowego grantu Narodowego Centrum Nauki: *Protestanckie budownictwo kościelne epoki nowożytnej w Europie*, która obejmuje niemal całą Europę, gdzie reformacja pozostawiła jakieś ślady, od Serbii po Islandię.

W Encyklopedii Wrocławia, którą pan redagował i która miała już trzy wydania, oraz w tym projekcie naukowym ogarnia pan całość tematu. Ma pan taki pomysł na opowieść o Uniwersytecie Wrocławskim? Całościową.

Mam taki plan, ale to zaczęło się już w 2010 roku, gdy objąłem dyrekturę Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego. Rektor Marek Bojarski proponował, żebym objął kierownictwo Komitetu Obchodów Dwustulecia Uniwersytetu w 2011 roku, a ja odpowiedziałem „Dobrze, panie rektorze, ale może byśmy z tej okazji zrobili porządne muzeum naszej uczelni”. Właściwie go nie było. Przecież parter pełnił inne funkcje, a nasza najpiękniejsza sala wystawowa była właściwie magazynem. Nic tam się nie działo. Tam wcześniej był klub studencki Indeks, ale to w dawnych czasach... Powiedziałem rektorowi, że tu można zrobić piękne muzeum. „Wyremontujemy jeszcze elegancko Wieżę Matematyczną, niedługo zakończy się re-

konstrukcja fresków sklepiennych w Oratorium Marianum i będziemy mieli piękne muzeum”. I tak postąpiliśmy. Zrobiliśmy też wielką konferencję „Uniwersytet Wrocławski w kulturze europejskiej” i chcieliśmy wydać Księgę Jubileuszową w czterech tomach – ukazały się dwa. Materiały z trzeciego dotyczą właśnie historii powojennej.

Materiały więc są...

...i na podstawie tego, co już mamy, tych tomów, które już się ukazały, oraz materiałów, które zgromadziliśmy, jesteśmy w stanie opisać dzieje tej pierwszej uczelni i stworzyć całościową popularnonaukową historię Uniwersytetu Wrocławskiego.

Mówi pan „my”. Pan to napisze?

Byłbym w stanie. Gdy zakończę swoją misję kierowania muzeum, to mam nadzieję, że rektor zleci mi napisanie książki o Uniwersytecie Wrocławskim, włącznie z budynkami, instytucjami afiliowanymi, czyli muzeami, i tak dalej... Taką pełną prezentację uczelni w jej wieloaspektowej działalności, również z próbą oszacowania roli i wkładu w naukę w ogóle. Zresztą już taką próbę podjąłem, miałem wykład inauguracyjny na otwarciu jubileuszowego roku akademickiego 2011/2012. Wtedy rozprawiłem się z takim mitem, że ten nasz uniwersytet był nieważny, peryferyjny, ten dawny uniwersytet niemiecki i potem nasz polski. Trochę taką opinię o uniwersytecie kształtowano, a to jest nieprawda, to mit.

Wróć na chwilę do muzeum, bo wspomniał pan o tym, że przed muzeum był tam klub studencki Indeks. Czy na studiach grał pan na klawirze w Indeksie?

Grałem, grałem, ale nie w Indeksie i nie na studiach. To było wcześniej, mieliśmy zespół rockandrollowy w V Liceum Ogólnokształcącym. Ja grałem na klawirze, ale byłem też konferansjerem i wokalistą. Zespół nazywał się Czerwone Tarcze. I gdy kiedyś prezydent Wrocławia, a potem minister kultury Bogdan Zdrojewski przyjechał z Sewerynem Krajewskim i oprowadzał ich po Uniwersytecie Wrocławskim, to przyznałem się: „Panie Sewerynie, myśmy troszeczkę się na pana wzorowali, na Czerwonych Gitarach...”. To było w 1967 roku, w mojej przedmaturalnej klasie. Naszym instruktorem był Ryszard Klisowski, później wybitny kompozytor, i on nam dostarczał

oryginalne, wydane w Wielkiej Brytanii orkiestrówki Beatlesów, żebyśmy nie musieli spisywać z radia. Mieliśmy nuty. A na studiach to nawet prowadziłem własny klub i kabaret. Klub przy ulicy Szewskiej 36 i nazywał się „Progres”. I tam z moim kolegą studentem psychologii Zbigniewem Muchą mieliśmy dwuosobowy kabaret Persyflaż.

Zdarzało się panu oprowadzać po Uniwersytecie Wrocławskim wiele osób ze świata kultury i polityki, co robi największe wrażenie?

Na pewno aula, przywrócona do pełnego blasku. Aula będzie zawsze naszym *number one*, ale także Oratorium Marianum, Wieża Matematyczna, podobają się też ekspozycje w Sali pod Filarem.

Niezwykłe jest to, że Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego działa w żywym obiekcie. W Krakowie Muzeum Uniwersyteckie jest odrębną całością, tam się żadne zajęcia nie toczą. A tutaj jest żywy uniwersytet, który cały czas normalnie pracuje, toczy codzienne życie naszej *Alma Mater*, a tu wchodzą zwiedzający na szczyt wieży. My nawet nie dysponujemy salami muzealnymi, bo na przykład jeśli ktoś chce zrobić koncert w Oratorium, to się zwraca do administracji gmachu głównego. I to czasami tak bywa, jak na Nocy Muzeów. Ktoś sobie wtedy wynajął Aulę Leopoldyńską i był problem. Musieliśmy otworzyć boczne wejście, żeby nam ludzie, którzy przyszli na Noc Muzeów, nie mieszało się z tymi, którzy idą na koncert do auli...



► Fot. Paweł Piotrowski

Tysiące osób posłuchały, co „mówią rzeczy” z Uniwersytetu Wrocławskiego

Tekst: Jacek Antczak

Zdjęcia: Paweł Piotrowski, Sylwia Kościelniak

Rzeźba gorylicy Pussi, głowica projektora wykonana dla Luftwaffe, fiszki profesora Rosponda, lwowskie notatki profesora Teisseyre’a czy mapa kanalizacji z 1879 roku – to tylko niektóre z eksponatów wystawy *Rzeczy mówią. Uniwersyteckie historie opowiedziane przedmiotami*, którą od lipca 2024 roku w Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego obejrzało już 69 tysięcy zwiedzających.

– Egzystujemy wśród ludzi i rzeczy. Nasza wystawa uświadomiła społeczności akademickiej naszej uczelni, jakie wartości wspólnotowe tkwią w dziedzictwie materialnym i niematerialnym wrocławskiej *Alma Mater* – mówiła podczas finisażu ekspozycji doktor Urszula Bończuk-Dawidziuk z Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego.

Od inwentaryzacji do wystawy

Kurorka wystawy przypomniała, że inspiracją był realizowany w latach 2022–2024 projekt „Muzea, kolekcje i zbiory naukowe wyższych uczelni. Skarbnice polskiej historii nauki” z programu Ministerstwa Edukacji i Nauki, koordynowany przez Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych. Celem projektu było zgromadzenie informacji na temat stanu i liczebności kolekcji i zbiorów naukowych znajdujących się w zasobach polskich wyższych uczelni. Inwentaryzacja objęła zasoby muzealne oraz historyczno-dydaktyczne. Kwerenda przeprowadzona w zbiorach Uniwersytetu Wrocławskiego zachęciła Urszulę Bończuk-Dawidziuk i Urszulę Rozparę z Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego do przygotowania wystawy czasowej *Rzeczy mówią*. Ekspozycja była dużym sukcesem frekwencyjnym – od początku lipca 2024 roku do końca kwietnia 2025 roku obejrzały ją 44 932 osoby z biletami pojedynczymi, 22 962 osoby skorzystały z biletów rodzinnych, a około 1,5 tysiąca

osób uczestniczyło w oprowadzaniach kuratorskich, było gośćmi konferencji akademickich lub pracownikami i studentami Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy wchodzą do uniwersyteckiego muzeum bezpłatnie. Łącznie – do końca kwietnia 2025 roku – dało to około 69 tysięcy zwiedzających. To znakomity wynik.

Aula opowiada o nauce

Ścisłej zaś o nauce i władzy. Błyskotliwy wykład na temat tego, co prezentują i opowiadają architektura wnętrza, obrazy i freski Auli Leopoldyńskiej – chłubi nie tylko uczelni, ale także całego Wrocławia – wygłosił podczas finisażu wystawy *Rzeczy mówią* profesor Jan Harasimowicz, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego.

– Aula mówi do nas i gestykuje. Malowidłami, rzeźbami symbolami, gestami postaci. To, co nam mówi, to wielki traktat o nauce, władzy i społeczeństwie. Mamy tu na freskach, rzeźbach i obrazach osiemnastowieczną personifikację nauki i sztuki. Ukazują one, jak boska mądrość dała nam geometrię, malarstwo, rzeźbę, farmację czy system twierdzeń. Mamy tu kategorie nauk, ich emblematy, profesorskie łóża, a pod nimi ławki studenckie. Te wszystkie rzeczy mówią – dodawał Jan Harasimowicz, opowiadając całą historię Auli Leopoldyńskiej na tle dziejów Śląska i jego władców od ufundowania uniwersytetu w 1702 roku. – Dzięki



► Fot. Sylwia Kościelniak

temu, co „mówi” nasza Aula, wszyscy wiedzą, że to świątynia nauki. Drugiej takiej – która służy uniwersytetowi i nauce – nie ma w Europie.

Profesor Jan Harasimowicz dodał, że z kolei dzięki wystawie prezentowanej w muzeum „pod Aulą” wiele z tych na pozór zwykłych przedmiotów zaczęło mówić. – Same w sobie nie znaczą, zmusiliśmy je do tego, żeby opowiadały, pokazywały wartości – dodawał.

– Rektor Robert Olkiewicz wspiera kolekcję naszych muzeów i tego typu ekspozycje opowiadające o społeczności akademickiej. Sama jestem związana z Uniwersytetem Wrocławskim od trzydziestu lat i wiem, że wspólne przygotowanie tego typu wystawy sprawia, że ludzie z różnych muzeów i przeróżnych wydziałów poznają się nawzajem i dzięki temu wzmacniają naszą tożsamość – mówiła podczas finisażu ekspozycji dyrektorka generalna Uniwersytetu Wrocławskiego Elżbieta Solarewicz.

Opowieści z fiszek i walizki

Dzięki wystawie zobaczyliśmy, że swoje pięć minut w muzeum i świadomości ludzi uniwersytetu mają rzeczy, których nie uznano za zabytki. Na pozór zwyczajne, czasem określane mianem „staroci”, ale – jak napisała kulturoznawczyni Renata Tańczuk – „odzyskane i ocalone tworzą mikrokosmos życia codziennego Uniwersytetu”. I opowiadają splecione biografie ludzi i samych przedmiotów.

Tak było na przykład z pokazywaną na wystawie „głowicą projekcyjną projektora planetarnego”. Wyprodukowana dla Ministerstwa Lotnictwa Trzeciej Rzeszy, trafiła do Festung Breslau, aby szkolić pilotów Luftwaffe w astronawigacji. Niemcy nie zdążyli jednak rozmontować projektora. Kilka lat później, w 1951 roku, uruchomili go pracownicy Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego i został przeniesiony do planetarium. Dzięki uczelni służył przez wiele dekad „pokojuwemu” oglądaniu gwiazd we Wrocławiu.

Jeszcze inna historia jest związana z „rzeźbą gorylicy Pussi”, którą ostatnio poddano konserwacji i cieszy oczy zwiedzających Muzeum Zoologiczne przy Uniwersytecie Wrocławskim. Pod koniec XIX i na początku XX wieku była gwiazdą wrocławskiego zoo, uwieczniana na licznych fotografiach, doczekała się także rzeźby z brązu, której odlew jest przechowywany na uczelni.

Na wystawie były również sześćdziesiąt dwa kartonowe pudełka z fiszkami, dzięki którym od 1946 do 1967 roku profesor Stanisław Rospond,

pionier językoznawstwa i twórca Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, stworzył *Słownik nazwisk śląskich*. Częścią ekspozycji jest również walizka profesor Ludwiki Rychlewskiej, pionierki filologii klasycznej, z którą przybyła na Uniwersytet Wrocławski prosto ze Lwowa.

Teraz zbiory „uwikłane”

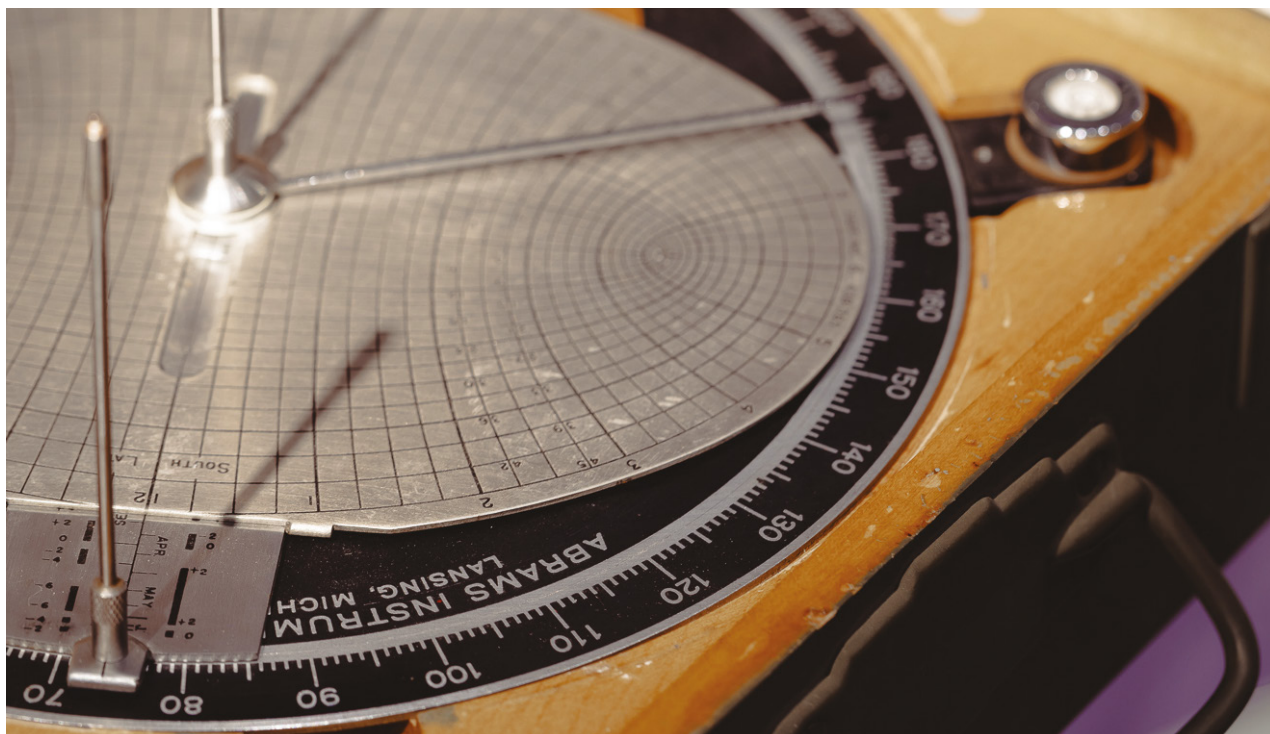
Od maja były i będą prezentowane kolejne wystawy:

→ 16 maja – 2 listopada 2025 roku, *Uwikłane. Dawne pozaeuropejskie zbiory etnograficzne Uniwersytetu Wrocławskiego* – Sala pod Filarem. Będą pokazane zabytki ze zbiorów przedwojennego Muzeum Antropologiczno-Etnograficznego we Wrocławiu, które po 1945 roku trafiły częściowo do Uniwersytetu Wrocławskiego, a częściowo do Państwowego Muzeum Etnograficznego, gdzie są przechowywane do dzisiaj. Na wystawie będzie można je zobaczyć w nowoczesnej aranżacji, opatrzone odpowiednim komentarzem i uzupełnione o prace współczesnych artystów.

→ 22 maja – 23 lipca 2025 roku, wystawa dyplomowa Olgi Kossmann *Oddziaływania i zależności* – Wieża Matematyczna.

→ 1–24 października 2025 roku, wystawa planszowa w przestrzeni miejskiej Rynku z okazji obchodów osiemdziesięciolecia Uniwersytetu Wrocławskiego.

→ Od 15 listopada 2025 roku, wystawa jubileuszowa z okazji obchodów osiemdziesięciolecia Uniwersytetu Wrocławskiego – Sala pod Filarem.



► Fot. Paweł Piotrowski

Rękopisy, polonika, Biblie w bibliotece pełnej skarbów

Tekst: dr Adam Poznański, Oddział Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

Habent sua fata libelli – książki mają swoje losy.

Ta łacińska maksyma dobrze pasuje do licznych woluminów, które dziś są w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Właśnie mija osiemdziesiąt lat od utworzenia polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Trudna historia naszego miasta i regionu nie pozostawała bez wpływu na zbiory biblioteki. Tylko w czasie ostatniej wojny niejedna wspaniała księga uległa zniszczeniu lub zagubieniu, niekiedy kradzieży. Mimo to skarby, które skrywa nowoczesny budynek przy ulicy Fryderyka Joliot-Curie, są wciąż imponujące i pod wieloma względami wyjątkowe w skali Polski, a nawet Europy Środkowej. Jaka jest ich historia?

Zaczęło się na Piasku

Już w średniowieczu na Śląsku było wiele klasztorów (najliczniej byli reprezentowani franciszkanie, dominikanie i cystersi), które dysponowały własnymi bibliotekami. Przez wieki gromadziły one zarówno rękopisy, jak i książki drukowane. W 1810 roku władze pruskie podjęły decyzję o kasacie, co wiązało się z upaństwowieniem i konfiskatą całego majątku zakonnego, nie wyłączając zbiorów bibliotecznych. Za wybór i transport ksiąg do Wrocławia odpowiadał Johann Gustav Gottlieb Büsching (1783–1829), który był nie tylko urzędnikiem, lecz również uczonym zainteresowanym historią, archeologią i etnografią, później profesorem uniwersytetu. Z jednej strony pewne tradycje zostały przerwane, ale z drugiej we Wrocławiu powstała nowa, wyjątkowo liczna kolekcja wspaniałych zbiorów. Po kilku latach została ona udostępniona w nowej bibliotece uniwersyteckiej, której siedzibą został dawny klasztor Kanoników Regularnych św. Augustyna na Piasku (il. 1). Nastąpiło to już po reorganizacji uczelni, dawnej akademii jezuickiej, która

w 1811 roku połączyła się z frankfurcką Viadriną i przejęła jej księgozbiór.

Biblioteka wszystkich bibliotek

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, która powstała w 1945 roku, świętuje więc obecnie osiemdziesięciolecie istnienia, kontynuuje nie tylko tradycję dawnej niemieckiej Biblioteki Uniwersyteckiej (Staats- und Universitätsbibliothek Breslau), lecz również innych śląskich księżnic. Najważniejszą z nich jest dawna Biblioteka Miejska (Stadtbibliothek Breslau), założona w 1865 roku, kiedy władze miasta postanowiły połączyć biblioteki znajdujące się przy kościołach św. Bernardyna, św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny oraz udostępnić ich zbiory dla szerszego grona czytelników. Początkowo nowa biblioteka swoją siedzibę miała w Domu Miejskim w Rynku, później w gmachu przy ulicy Karola Szajnochy 7/9. Każda z wymienionych wyżej trzech kolekcji szczyła się ciekawymi zbiorami, ale na szczególną uwagę zasługuje tak zwana *Rehdigiana*, czyli księgi należące do Tomasza Rehdigera (1541–1576), zamożnego wrocławskiego patrycjusza i kolekcjonera białych kruków, który swoją prywatną bibliotekę zapisał w spadku kościołowi św. Elżbiety.

Niestety, w czasie ostatniej wojny oba wspomniane księgozbiory mocno ucierpiały. Najcenniejsze obiekty ewakuowano do rozmaitych miejsc położonych z dala od zagrożonego miasta, na przykład pałaców czy klasztorów, ale mimo to wiele z nich z tej podróży nie powróciło. Ponadto już po zakoń-

czeniu działań wojennych spłonął kościół św. Anny, który pełnił wówczas funkcję magazynu Biblioteki Uniwersyteckiej. Aby więc zapewnić możliwość działania nowej bibliotece, zdecydowano o przekazaniu Uniwersytetowi Wrocławskiemu zachowanych zbiorów miejskich. Dodatkowo księgozbiór wzbogacał się stopniowo o zbiory zabezpieczone, przejmowane z różnych śląskich i górnośląskich instytucji, a także kolekcji prywatnych. Do najważniejszych należą: biblioteka gimnazjum brzeskiego, biblioteka księcia Jerzego Rudolfa z Legnicy, biblioteka kościoła św. Piotra i św. Pawła w Legnicy, biblioteka gimnazjum kłodzkiego, biblioteka zamku Czocha, biblioteka Milicha ze Zgorzelca, biblioteka Górnośląskiego Towarzystwa Naukowego ze Zgorzelca. Uporządkowanie zbiorów po wojennej zawierusze wymagało ogromnego wysiłku od pierwszych polskich pracowników, wśród których byli również dawni bibliotekarze lwowscy, na przykład Antoni Knot (pierwszy dyrektor), Bronisław Kocowski (badacz inkunabułów) i Mieczysław Walter (znawca rękopisów).

W wyniku tych wszystkich działań, dzięki kumulacji zasobów z różnych źródeł, historyczna kolekcja w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu stała się wyjątkowa na mapie Polski, a w niektórych aspektach – również Europy. Zaraz po wojnie była ona przechowywana w budynku przy ulicy Karola Szajnochy 10, następnie, od 1958 roku, znalazła swoje miejsce w odbudowanym klasztorze na Piasku, by wreszcie w 2016 roku trafić do nowoczesnego budynku przy ulicy Fryderyka Joliot-Curie 12. Zapewne wiele osób do dziś darzy sentymentem zabytkowe budynki, jednak nowa lokalizacja ma dwie ważne zalety: po pierwsze, wrażliwe obiekty mają zapewnione optymalne warunki przechowywania, po drugie, wszystkie zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu są w jednym miejscu, co ułatwia pracę studentom oraz pracownikom naukowym.

Rękopisy, polonika, Biblie

Obecnie wszystkie zbiory specjalne są podzielone między pięć oddziałów obsadzonych specjalistami z danej dziedziny. Oddział Rękopisów opracowuje wszelkiego rodzaju manuskrypty, zarówno średniowieczne, jak i nowożytne, a także historyczną korespondencję. Warto nadmienić, że możemy pochwalić się największą w Polsce kolekcją średniowieczną (około 3 tysięcy jednostek), w której szczególne miejsce zajmują księgi liturgiczne, na przykład wspaniale iluminowane antyfonarze

i graduały (il. 2). Nie brakuje również poloników, na przykład jeden z dwóch zachowanych fragmentów Biblii Szarospatackiej (il. 3). Wśród późniejszych rękopisów kunsztownymi obrazkami wyróżniają się sztambuchy (*alba amicorum*), w których ówczesni studenci zbierali wpisy przyjaciół (il. 4). W Oddziale Starych Druków, szczycącym się największym zasobem w Polsce (ponad 317 tysięcy dzieł w blisko 230 tysiącach woluminów), znajduje się unikatowy ksylograf, czyli druk z gotowych matryc, stosowany zanim Johannes Gutenberg upowszechnił ruchomą czcionkę drukarską (il. 5). Ponadto najstarszy druk w języku polskim, modlitwy *Ojciec nasz*, *Zdrowaś Maryja* i *Wierzę w Boga*, wydrukowane w oficynie Kaspara Elyana, znajduje się jedynie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu (il. 6). Oddział Zbiorów Graficznych może się poszczycić wspaniałym zbiorem rysunków (il. 7), grafik (il. 8), ekslibrisów i fotografii, a Oddział Zbiorów Kartograficznych gromadzi mapy historyczne i współczesne. Wśród wielu wyjątkowych obiektów można wymienić pierwszy plan Wrocławia (il. 9) oraz cymelium o znaczeniu światowym – mapę Rosji Anthony'ego Jenkinsona (il. 10). O wysokiej kulturze muzycznej regionu w dawnych wiekach świadczą liczne muzykalia, które opracowuje Oddział Zbiorów Muzycznych. Jako przykłady mogą służyć utwory Johanna Knoefla, kapelmistrza na legnickim dworze Henryka IX (il. 11), oraz *Album de Mai* Ignacego Paderewskiego, wyróżniający się bogato zdobioną kartą tytułową (il. 12).

Więcej informacji na temat niezwykłych zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu można znaleźć na stronie internetowej (bu.uni.wroc.pl), gdzie jest szerzej opisana historia zbiorów, a także znajdują się linki do przydatnych baz danych, na przykład inwentarza rękopisów PINAX. Ze względów konserwatorskich dostęp do większości zabytkowych obiektów jest ograniczony, jednak staramy się publikować ich reprodukcje w naszej Bibliotece Cyfrowej (bibliotekacyfrowa.pl), tak żeby każdy zainteresowany mógł się z nimi zapoznać.

Źródła:

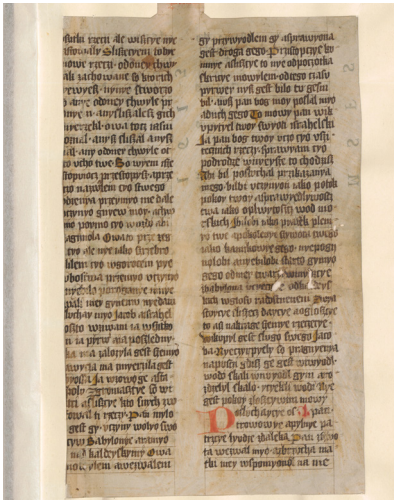
„Dziedzictwo regionu i Europy”. *Cymelia ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Digitalizacja i udostępnienie w sieci*, red. G. Piotrowicz, E. Pitak, A. Żurek, Wrocław 2014.
Kumor-Gomułka B., *Biblioteka Miejska we Wrocławiu (Stadt-bibliothek Breslau) 1865–1945*, Wrocław 2017.
Ożóg J., *Zarys historii Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu*, „Bibliothecalia Wratislaviensis”, t. 1, „Acta Universitatis Wratislaviensis” nr 1637, Wrocław 1995.



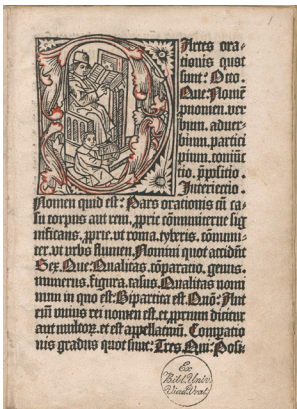
1. Dawny gmach Biblioteki Uniwersyteckiej (wcześniej klasztor Kanoników Regularnych św. Augustyna), w którym w latach 1958–2016 przechowywano zbiory specjalne (Friedrich Bernhard Werner, *Topographia seu Compendium Silesiae*, sygn. R 551, s. 279 – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/7114>)



2. Antyfonarz klarysek wrocławskich, pierwsza połowa XV wieku (sygn. I F 430, k. 16v–17r – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/23069>)



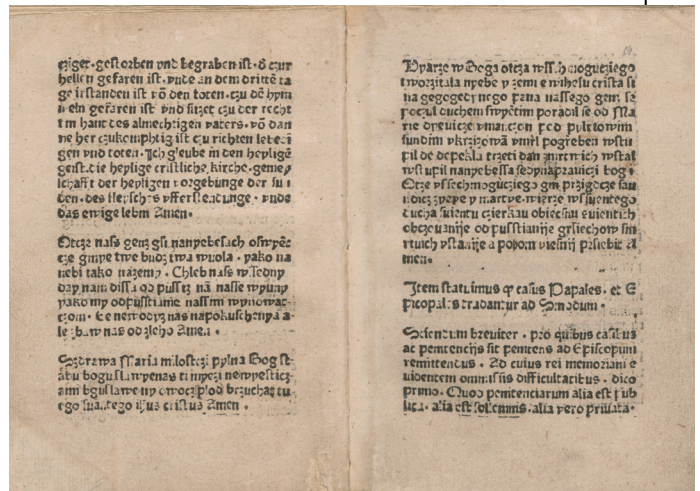
3. Fragment Biblij Szarospatackiej (sygn. R 3164 – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/19992>)



5. Jedyny w Polsce ksylograf (książka blokowa): Aelius Donatus, *Ars minor* (sygn. XV.Q.538, k. 1r – <https://bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/145579>)



4. Sztambuch Jacoba Poetkego, zawierający wpis z lat 1613–1639 (sygn. Akc. 1969/145, s. 180–181 – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/30754>)



6. Najstarszy druk w języku polskim – teksty modlitw po polsku wydane w oficynie Kaspara Elyana we Wrocławiu w 1465 roku (sygn. XV.Q.400,1, k. 13v–14r – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/35364>)



7. Księga turniejowa *Gesellenstechen in Nürnberg 1446*, około 1530 (?) (sygn. Inw. graf. 8181, k. 40v–41r)



8. Jan Matejko, *Ubiory w Polsce*, 1875 (?) (sygn. 752334 III – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/1700>)



9. Plan Wrocławia Weihnerów z 1562 roku [*Contrafactur der Stad Breslau...*], pomniejszona reprodukcja z 1929 roku (sygn. 6687-III.B – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/36165>)



10. Mapa Rosji Anthony'ego Jenkinsona z 1562 roku (sygn. 9590-IV.C – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/40164>)



11. Johann Knoefel, *Cantiones piae, sex et quinque vocibus...*, Noribergae 1580 (sygn. 50538 Muz., k. 3v–4r – <https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/37385>)



12. Ignacy Jan Paderewski, *Album de Mai: scènes romantiques pour piano [...]* Op. 10. No. 1–5, Berlin 1884 (<https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/36943>)

Trzecia misja uczelni

Tekst: dr Magdalena Wnuk-Olenicz, kierownik Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim
Zdjęcie: Paweł Piotrowski

Uniwersytety trzeciego wieku mają już pięćdziesiąt lat, a Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim przeżywa... trzecią młodość.

Współcześnie wszyscy mamy świadomość, że edukacja jest nie tylko nauczaniem szkolnym, ale procesem całościowym, trwającym nieustannie od narodzin człowieka do jego ostatnich dni. Edukacja jest realizowana przez uczenie się formalne, pozaformalne i coraz intensywniej – nieformalne. Uniwersytety trzeciego wieku są doskonałym przykładem urzeczywistniania idei całościowej edukacji. Pierwszy taki uniwersytet powstał w 1973 roku we Francji, a jego twórcą był Pierre Vellas, profesor na wydziale prawa i nauk ekonomicznych Uniwersytetu w Tuluzie, inicjator powołania pierwszej na świecie placówki przeznaczonej dla osób starszych. Wśród głównych celów uniwersytetu trzeciego wieku Pierre Vellas wymieniał między innymi umożliwienie zdobywania wiedzy osobom starszym, które nie mogły się kształcić w młodości, a zawsze pragnęły studiować, realizację programu kształcenia ustawicznego (obecnie *idea lifelong learning*), prowadzenie badań gerontologicznych, poprawę jakości życia osób starszych, zachęcanie do aktywności fizycznej, umysłowej i ekspresji twórczej, upowszechnianie wiedzy o starzeniu się i starości w społeczeństwie. Mimo upływu lat misja zaproponowana przez twórcę uniwersytetów trzeciego wieku wydaje się nadal aktualna.

Tysiące studentów zadowolonych z życia

Pierwszy uniwersytet trzeciego wieku w Polsce powstał w 1975 roku w Warszawie z inicjatywy profesor Haliny Szwarz, drugi – rok później we Wrocławiu (pod nazwą Studium Trzeciego Wieku), a jego założycielem był profesor Czesław Kempisty. W tym roku obchodzimy pięćdziesięciolecie ruchu uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce (1975–2025). Idei profesor Haliny Szwarz – le-

karza medycyny, geriatry, wykładowcy akademickiego – zawdzięczamy dynamiczny rozwój tego zjawiska w Polsce. Obecnie w skali kraju jest około siedmiuset uniwersytetów trzeciego wieku, a liczba słuchaczy wynosi około 200 tysięcy osób. Niezwykle istotną dla nas datą jest 17 maja 1999 roku, kiedy wrocławski Uniwersytet Trzeciego Wieku został włączony w strukturę Uniwersytetu Wrocławskiego jako jednostka ogólnouczelniana, podlegająca bezpośrednio prorektorowi do spraw nauczania. Jesteśmy z tego niezwykle dumni, ale mamy jednocześnie poczucie, że realizujemy ważną funkcję, jaką jest trzecia misja uczelni. Dziś Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim z blisko siedmiuset słuchaczami jest jednym z najważniejszych i najbardziej akademickich ośrodków prowadzących działalność w zakresie całościowej edukacji i aktywizacji seniorów. Odbывая się zajęcia edukacyjne umożliwiają dojrzałym studentom uzupełnianie i aktualizowanie wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem ich potrzeb. Dużą część multidyscyplinarnych wykładów stanowią zagadnienia medyczne i psychologiczne, ale także filozofia, gerontologia, filologia klasyczna, geografia, kultura i sztuka. Warsztaty doskonałą w zakresie dziennikarstwa, treningu pamięci, dobrostanu, kreatywnego myślenia, gry aktorskiej czy obsługi komputera i smartfona. Tak o udziale w zajęciach mówią dojrzały studenci: „Uniwersytet sprawia, że czuję się zdrowsza”, „To dla mnie szansa na zaspokojenie ciekawości, na poznanie nowych dla mnie obszarów wiedzy, zdobycie ważnych informacji, między innymi związanych ze zdrowiem, okazja do interesujących spotkań, a także szansa na poprawę samopoczucia, wzrostu zadowolenia z siebie i z życia, zajęcia myśli ciekawymi sprawami”.



► We wrocławskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku mamy siedmuset studentów

Z uniwersytetu trzeciego wieku na Erasmusa

Studenci uniwersytetów trzeciego wieku mogą również uczyć się wielu języków obcych i rozwijać swoje zainteresowania w kilkunastu sekcjach, klubach i zespołach. Ważnym uzupełnieniem aktywności dojrzałych studentów są zajęcia w obszarze kultury fizycznej i relaksacji. Bardzo istotnym obszarem aktywności jest współpraca międzypokoleniowa, realizowana z uczniami wrocławskich szkół podstawowych oraz ze studentami Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim odbywają praktykę pedagogiczną, przygotowując się do pracy z osobami starszymi.

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim rozwija także współpracę międzynarodową, będąc aktywnym uczestnikiem Europejskiej Federacji Starszych Studiujących oraz realizując projekt Erasmus+ w sektorze Edukacja Dorosłych „Smart senior in the international life long learning environment”, dający możliwość krótkoterminowych mobilności dla dojrzałych studentów. Nasi słuchacze odwiedzili już Uniwersytet w Kordobie, a w październiku i listopadzie dwie kolejne grupy wyruszą do Barcelony i Alicante. To wspaniała okazja do międzykulturowej wymiany doświadczeń, porównania modeli pracy edukacyjnej, wzajemnego uczenia się i inspiracji. W pierwszym dniu pobytu w Kordobie zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z rektorem, profesorem Manuelem Torralbo Rodriguezem, a dwie słuchaczki zaprezentowały wystąpienia w języku hiszpańskim (po zaledwie sześciu miesiącach nauki!), opowiadając o swoim uczestnictwie w Uni-

wersytecie Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim. Spotkanie tak wspomina Hanna: „Przywitanie nas, uczestniczek z Polski programu Erasmus+, przez władze uczelni w Kordobie było pełne serdeczności, otwartości i gościnności. Miałam ogromną treść i bałam się wystąpienia. Pierwsze zdania grzęzły mi w gardle, lecz uśmiech rektora i prorektora dodał mi odwagi. Poczułam się swobodniej i resztę tekstu przeczytałam już bez tremy”.

Po spotkaniu Hanna udzieliła także wywiadu lokalnej prasie, a materiał wraz ze zdjęciami ukazał się następnego dnia w dwóch gazetach. Niezwykle miłym akcentem było przypadkowe spotkanie na moście Rzymskim z młodymi studentkami z Białegostoku, które w tym samym czasie przebywały w Kordobie w ramach programu Erasmus+.

Przeciwdziałać samotności

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim to placówka proponująca edukacyjną i rozwojowy styl życia seniorów, uzupełnianie i aktualizowanie wiedzy, poznawanie współczesnych osiągnięć nauki. Co warto szczególnie podkreślić – sprzyja budowaniu koleżeńskich relacji, daje wsparcie, nobilituje, włącza do pracy na rzecz drugiego człowieka. Przeciwdziała wykluczeniu społecznemu, samotności i izolacji społecznej, co najlepiej ilustrują wypowiedzi słuchaczek: „Uniwersytet sprawia, że czuję się potrzebna i doceniona”, „Dzięki uniwersytetowi mogę zrealizować swoje marzenia, nadal rozwijać się intelektualnie. Poznać nowych interesujących ludzi. Brać udział w wielu ciekawych warsztatach.

Jestem zadowolona, że mogę być członkiem tej grupy”, „Uważam, że Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim swoją działalnością tworzy podstawy najlepszej starości. Szuka nowego modelu życia człowieka starego. Aktywnie przygotowuje go do społecznej działalności. Pokazuje, że można żyć długo, szczęśliwie w zdrowiu i sprawności. A przynależność do grupy dodaje otuchy i popycha do działania. Daje szansę na nawiązanie dobrych relacji. Szansę na tworzenie nowych przyjaźni. Wchodzenia w nowe kontakty dające poczucie własnej wartości i zadowolenia”.

Wiewiórka czy lis

Ważnym obszarem naszej działalności jest przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu. W 2020 roku, kiedy możliwa była wyłącznie edukacja *online*, słuchacze podjęli wyzwanie, osuwając w krótkim czasie platformę MsTeams. Przez półtora roku pracowaliśmy dzielnie w systemie zajęć zdalnych, nie zawieszając naszej działalności. Nie zawsze było łatwo. Tak wspomina jedną z rozmów telefonicznych nasz ówczesny informatyk Łukasz: „W nawiązaniu do przeglądarki internetowej – założyłem, że to pojęcie absolutnie znane każdemu człowiekowi. Pamiętam jedną z pierwszych rozmów z przesympatyczną osiemdziesięciosześcioletnią słuchaczką. Podczas tej rozmowy uzmysłowiłem sobie, że muszę natychmiast porzucić wszystko, co do tej pory wydawało mi się pewne. Po dość długim wstępie, kiedy ustaliliśmy już, czym jest pulpit komputera, próbuję ustalić, jakiej przeglądarki słuchaczka używa do połączenia się z platformą (MsTeams był obsługiwany tylko przez dwie przeglądarki: Microsoft Edge i Google Chrome). Zaczynam bardzo dokładnie opisywać wygląd ikon i pytam:

– Czy ikona tej przeglądarki to taki obrazek, na którym jest niebieski zawijas w kształcie małej litery »e«?

– Nie – odpowiada spokojnie słuchaczka.

– Czy ikona tej przeglądarki wygląda może jak pocięta na trzy części kolorowa pizza, składająca się z kolorów: czerwonego, zielonego i pomarańczowego, z małym niebieskim kółkiem pośrodku?

– Niestety, nie.

»Ha! – myślę – jestem w domu«. I zadaję ostatnie pytanie:

– Czy ikona tej przeglądarki wygląda może jak zwinięty w kłębek lisek z ogonkiem przy nosie?

– Tak. Ale to jest wiewiórka drogi panie!

Absolutnie nie przytoczyłem tej anegdoty, żeby dyskredytować czy ośmieszać kogokolwiek ze słuchaczy! Przeciwnie, chciałbym uzmysłowić wszystkim, dla których pojęcia pulpit, ikona czy przeglądarka to bagatela, jak wysoki dla niektórych był próg wejścia w zdalną edukację” (za: „Kurier UTW” 2021, nr 31). Początkowo w edukacji *online* brało udział siedemdziesiąt osób, z czasem liczba ta zwiększyła się do trzystu trzydziestu.

Wyjątkowa przestrzeń wyjątkowych ludzi

Jubileusz pięćdziesięciolecia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim skłania do refleksji nad dorobkiem, znaczeniem i przyszłością tej inicjatywy, która odgrywa niezwykle ważną rolę w życiu osób starszych, dając przestrzeń do rozwoju, realizacji marzeń i pasji, budowania relacji międzyludzkich i kontynuowania życiowej aktywności. Niewątpliwie uniwersytety trzeciego wieku kreują pozytywny wizerunek osób starszych, są doskonałym przykładem profilaktyki gerontologicznej, coraz częściej są postrzegane jako alternatywa dla poradni zdrowia psychicznego. Stały się także podmiotami kreującymi nowoczesną politykę senioralną. W jubileuszowym, pięćdziesiątym roku akademickim przyjęliśmy dziewięćdziesięciu czterech nowych słuchaczy, którzy 6 października rozpoczną swoją przygodę edukacyjną w murach uczelni w trakcie uroczystej inauguracji roku akademickiego 2025/2026.

A czym dla mnie jest uniwersytet trzeciego wieku? To wyjątkowa przestrzeń dla wyjątkowych osób, które chcą być i działać razem, które naprawdę chcą czerpać z życia to, co najlepsze, bez konieczności zdawania egzaminów i zaliczania przedmiotów. Ich udział w edukacji jest szczerzy i autentyczny, wybierają tylko, to co sprawia radość, przyjemność i daje satysfakcję. Są wciąż ciekawi drugiego człowieka i świata. A ponad wszystko nie chcą być samotni. Nie znam lepszej placówki całonocnej edukacji dla osób dojrzałych.

Dziennik z życia Uniwersytetu Wrocławskiego

Fragmenty książki Władysława Czaplińskiego *Dziennik z lat 1958–1981*, red. nauk.
i wstęp Tomasz Siewierski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2024

Karol Maleczyński, Marian Jakóbiec, Stanisław Rospond, Hugo Steinhaus, Edward Marczewski, Stanisław Tołpa oraz wiele innych legend polskiej nauki i Uniwersytetu Wrocławskiego. Pokazani od strony naukowej i prywatnej. Podobnie jak Uniwersytet Wrocławski, możemy bowiem zajrzeć za zamknięte drzwi obrad senatu, wydziałów, ale i zobaczyć, co się działo osiemdziesiąt lat temu. Poniżej – za zgodą wydawcy – publikujemy fragment *Dziennika*, prowadzonego od 1958 roku aż do śmierci przez Władysława Czaplińskiego (1905–1981), profesora historii, badacza dziejów Polski i powszechnych, uznawanego za jednego z najwybitniejszych znawców dziejów nowożytnych. *Dziennik*, opracowany naukowo przez Tomasza Siewierskiego, ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. I, jak pisze wydawca: „Jako profesjonalny historyk, prof. Czapliński zdawał sobie sprawę, że jego notatki staną się kiedyś źródłem historycznym. Skrupulatnie opisuje środowisko naukowe Wrocławia i Śląska w okresie PRL, jego relacje z władzą komuni-styczną, studencką działalność opozycyjną. Zręcznie przy tym operuje anegdotą, a czasem i złośliwościami”.



Wrocław, 6 kwietnia 1958*Dominica Resurrectionis D.N. Jesu Christi¹.**Pro memoria*

Sprawy kandydatury Maleczyńskiego² do nagrody miasta Wrocławia. W czwartek 3 kwietnia dowiedziałem się o zebraniu Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego³ w sprawie nagród. Będąc wieczorem, a raczej w południe, u Mariana Jakóbca⁴, powiedziałem mu, że wysunę kandydaturę Karola [Maleczyńskiego], uważając, że ta nagroda specjalnie mu się należy. Marian przyznał słuszność, aczkolwiek stwierdził, że będzie musiał wysunąć kandydaturę Rosponda w związku z ogłoszeniem przez niego wielkiego dzieła o mazurzeniu. Przy tej sposobności powiedział, że opinie językoznawców dzielą się na dwie kategorie odnośnie do tego dzieła. Jedni uważają, że nic niewarte, drudzy, że trzeba było na ten temat napisać trzy arkusze, a nie wielką kobyłę. Posiedzenie odbyło się 4 kwietnia w lokalu biblioteki Towarzystwa o godz. 10.15. Obecni: Steinhaus⁶, Marczewski⁷, Świda⁸, Jaworski⁹, Marciniak¹⁰, Jakóbiec, Tołpa¹¹, Inglot¹². Po krótkiej wstępnej dyskusji nad zagadnieniem rodzaju nagród poszczególne wydziały zgłaszają kandydatury. Jakóbiec w imieniu filologów Rosponda, aczkolwiek przyznaje, że dzieło jego ostatnio spotyka się z krytyką. Inglot w imieniu historyków Tynca¹³. Wówczas zabieram głos i stawiam kandydaturę Maleczyńskiego, podkreślając, że nie stawiam tej kandydatury jako jego przyjaciel, albowiem stosunki między nami są więcej niż chłodne. Zastępuje na to z racji *Dziejów Wrocławia* wydanych w roku 1948¹⁴, obecnie rozszerzonych i ponownie drukowanych¹⁵, redakcji *Dziejów Śląska* t. I¹⁶, *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*¹⁷, wydawania „Sobótki”¹⁸, która wychodzi dzięki jego staraniom, wreszcie organizacji instytutu. Ktoś zauważa, że instytut się rozpadł. Na to podkreślam, że stworzył podstawę biblioteki¹⁹. Przypominam zarzuty istniejące pod jego adresem i stwierdzam, że nie znalazły one potwierdzenia w recenzjach zagranicznych, że nawet Santifaller²⁰ jednak przychylnie ocenił *Kodeks*... i nie zgłosił zastrzeżeń.

Tołpa zgłasza Świętochowskiego²¹, na co popiera tę kandydaturę Inglot, Jaworski Wyśloucha²², Marczewski Ślebodzińskiego²³, Marciniak Kowarzyka²⁴.

Zabieram ponownie głos i stawiam sprawę: czy mamy nagradzać osoby nagrodzone, jak Kowarzyk i Świętochowski. Podkreślam, że wysoko sobie cenię dorobek obu. Ale *recepterunt mercedem suam*²⁵. Nagroda miasta jest niewielka i służy raczej do nagradzania mniejszych zasług.

Zasług specjalnych dla miasta. Przypominam, że Gdańsk nagrodił właśnie archeologa zasłużonego w sprawie wykopalisk gdańskich. Jeszcze raz podkreślam jego [Maleczyńskiego] zasługi i to, że nie mówię jako jego stronnik, ale raczej człowiek, którego nie łączą z nim bliskie więzy. Steinhaus przyznaje, iż rzeczywiście, nie należy wszystkich nagród kumulować w jednych rękach i uważa, że takie jest zdanie większości, co wszyscy milcząco uznają.

W związku z tym powstaje kwestia, czy Ślebodziński ma nagrodę państwową. Telefonicznie stwierdza Marczewski, że tak. W związku z tym Jaworski wysuwa ponownie kandydaturę Wyśloucha, Jakóbiec Rosponda. Inglot poprzednio jeszcze kwestionuje zasługi Maleczyńskiego dla instytutu i to, jakoby Maleczyński uważał mnie za nieprzyjaciela.

Zabieram głos ponownie i przypominam, że Inglot nie był w stanie ocenić zasług Maleczyńskiego, nie będąc w latach 1946–1947 we Wrocławiu, co do wrogości Karola wobec mnie przypominam, że w dziki sposób atakował mnie za prowadzenie badań nad historią

Polski w mej katedrze i że nawet gotów byłem zagrozić przeniesieniem się z Wrocławia na radzie wydziału, przypominam jego intrygi przeciw mnie, gdy wybierano mnie do senatu. (To powątpiewanie dotknęło mnie, Inglot powinien pamiętać, jak rzeczy stały).

Odnosnie do Wystoucha, którego również Inglot poparł, stawiając go na równi z Maleczyńskim, oświadczyłem, że jest chyba nieporozumieniem stawianie tych dwóch badaczy. Wystouch napisał jedynie jedną książkę o Śląsku, w której usiłował udowodnić słuszność tezy Lenina co do koncentracji w rolnictwie na przykładzie Śląska, podczas gdy Maleczyński ma zarówno *Dzieje Wrocławia*²⁶, szereg prac drobniejszych, *Kodeks śląski*²⁷ i wreszcie szereg innych książek wydanych w tym czasie. Co do zgłoszonego Rosponda, przypominałem, że książki jego wywołują dość poważną krytykę.

Jeszcze wcześniej, gdy stwierdzałem, że nie życzę [sobie] przyjaźni Maleczyńskiego i mam co do jego postępowania szereg zastrzeżeń, Steinhaus zauważył: „Ale się pan skutecznie przemógł” (czyniąc przytyk do gorącego mego przemówienia). Odparłem na to, że nic dziwnego, skoro to Wielki Post i jestem po rekolekcjach dawanych przez samego biskupa. Zrobiono próbne głosowanie, w którym Karol [Maleczyński] uzyskał cztery głosy, najwięcej po nim Rospond. W głosowaniu Rospond–Maleczyński otrzymał Karol pięć lub nawet sześć głosów. Wobec tego został wybranym na pierwszym miejscu, przy głosowaniu na drugiego kandydata przeszedł Rospond przeciw Wystouchowi. Ja głosowałem za Wystouchem.

7 kwietnia 1958

Karol Maleczyński

Karol Maleczyński był mi całkowicie nieznany aż do wczesnej wiosny roku 1945, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z nim na posiedzeniu Oddziału Krakowskiego PTH [Polskiego Towarzystwa Historycznego] w Bibliotece Jagiellońskiej. W grudniu [tego roku] zjawił się u mnie i zaproponował mi Katedrę Historii Powszechnej na Uniwersytecie Wrocławskim. Już wówczas podkreślałem, że chętniej objąłbym Katedrę Historii Polski, ale dawał mi poznać, że katedra ta nie jest dla mnie. Zapewnił mię wówczas z ramienia uniwersytetu, że dostanę umeblowane mieszkanie we Wrocławiu, skoro się tylko zjawię. Potem naciskał na mój szybki przyjazd. Od początku jednak stawiałem sprawę, że udam się do Wrocławia po maturze klasy, którą prowadziłem. Jak się później dowiedziałem, kandydaturę moją na historię wrocławską²⁸ postawił Feldman²⁹, a bodaj i nie Kutrzeba³⁰. Maleczyński przybył do mnie z ramienia dziekanatu.

Po 15 lutego, przyjechawszy do Wrocławia, stanąłem w Instytucie Śląskim przy placu Uniwersyteckim, gdzie spędziłem pierwszą noc, następnego dnia zaproponował mi Karol Maleczyński mieszkanie tymczasowe u siebie przy Lindego 11, gdzie się rzeczywiście przeniostałem. Od pierwszej chwili dał mi poznać, że wobec opuszczenia przez niego urzędu kwatermistrza muszę się starać sam o mieszkanie. Sam zajmował parter w swej willi. Napomknienia o zamieszkaniu na drugim piętrze, gdzie mieścili się Niemcy, zbywał milczeniem. Już w kwietniu dawał mi poznać, że muszę się starać o inny pokój, albowiem do niego przyjedzie żona z córką. Wówczas, ponieważ sprawa mego przeniesienia jeszcze nie była pewna, wynająłem mieszkanie (dwa pokoje) u Kucnera³¹, tak że po świętach wielkanocnych zamieszkałem na Ujejskiego. Maleczyńskiemu zapłaciłem jedynie za elektrykę i gaz.

Karol Maleczyński był wówczas oficjalnym kierownikiem instytutu³², którego księgozbiór stworzył własnym wysiłkiem, wyszukując książki poukrywane na prowincji oraz zapewniając mu odpowiednie lokale, do dziś dnia używane. Poznałem wówczas jego niesłyszana pracowitość, pracę do godz. 2–3 nad ranem. Był już wówczas w trakcie pisania pracy o dziejach Wrocławia³³. W instytucie z chwilą przybycia Modelskiego³⁴ wytworzyła się pewna opozycja przeciw Karolowi Maleczyńskiemu, do której z czasem przyłączył się Inglot. Wówczas całkowicie starałem się go popierać. Celem moim, zarówno jak i Wereszyckiego³⁵, który przyszedł wiosną 1947 [roku] do Wrocławia, było utrzymanie za wszelką cenę instytutu jako pewnego osiągnięcia. Pierwszym momentem, w czasie którego przeciwstawiałem się do pewnego stopnia Karolowi, było, gdy starałem się jednak przepierać na radzie instytutu utrzymanie zaproszenia Kuczyńskiego³⁶, przeciw czemu Karol zdecydowanie występował. Ostatecznie jednak ustąpił. W czasie tworzenia instytutu obaj, Wereszycki i ja, popieraliśmy go w tendencji do pewnej centralizacji, przeciw czemu był silnie Inglot, przyzwyczajony do zakładów na sposób Bujaka³⁷, i w pewnej mierze Modelski. W czasie zjazdów historycznych w roku 1946 w Łodzi, a potem w 1947 w Nieborowie, starałem się też w miarę możliwości dochodzić z nim do porozumienia we wszystkich sprawach naszego środowiska i informować go jak najdalej o tym, czego na drodze ubocznej dowiedziałem się o polityce władz naczelnych.

Gdy z czasem Kuczyński począł swe różne, dość fantastyczne kroki, wówczas staraliśmy się możliwie z jednej strony wpływać na Kuczyńskiego, z drugiej jednak staraliśmy się możliwie przeciwdziałać zbyt gwałtownym posunięciom Karola, ewentualnie zapobiegać jego drażniącym wystąpieniom. W związku z tym Kuczyński traktował mnie i Henryka [Wereszyckiego] oficjalnie (jak powiedział) jako trabantów³⁸ Maleczyńskiego i zarówno w innych momentach, jak i w czasie piastowania przeze mnie funkcji kierownika instytutu miewał od niego różne przykrości, o czym świadczy m.in. list Kuczyńskiego w mej korespondencji. Przez jakiś czas udawało się łagodzić posunięcia zbyt nieprzemyślane Karola przy pomocy jego żony, pani Ewy³⁹, rozsądnie interweniującej na nasze życzenie. Stosunki poczęły się trochę naprężyć, gdy Ewa dała się zjednoczyć z PPS do PPR⁴⁰. Początkowo jeszcze mogliśmy się z nią dogadać rozsądnie. Skoro jednak w okresie dzikich napadów młodzieży na profesorów pewnego dnia na posiedzeniu instytutu Ewa nam powiedziała (mnie i Henrykowi), że trudno, młodzież jest rewolucyjna, że od niej wychodzi inicjatywa, wówczas spoglądaliśmy na siebie i zrozumieliśmy, że więcej szczerze z nią nie można mówić.

Fakt wybrania czy raczej mianowania mnie przewodniczącym Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju⁴¹ w roku 1950 sprawił, że Ewa, a tym samym i Karol, odnosili się do mnie przez jakiś czas spokojnie. Podobnie i w okresie późniejszym, kiedy przestałem być przewodniczącym Komitetu, a zgodziłem się zostać prodziekanem. Jeszcze w okresie kongresu nauki⁴² w roku 1950 Ewa wystarała się dla mnie o zaproszenie na kongres.

Nie przeszkadzało to jednak wcale istnieniu pewnych drobnych nieporozumień. Karol kierował Katedrą Historii Śląska i przez ten czas domagał się stanowczo, by nikt poza nim nie zajmował się historią tej prowincji. W obecności żony jego kiedyś uzyskałem, że zgodził się, bym zajmował się historią Kościoła. W tej myśli wszcząłem poszukiwania do monografii Karola Ferdynanda⁴³, co jednak z czasem okazało się bezpodmiotowe wobec wyraźnego sekciarstwa narzuconego historii. Wracając z Jeleniej Góry ze zjazdu historycznego, rozmawiałem wówczas w pociągu z Arnoldem⁴⁴, bodaj w roku 1949. Nie

radził mi wówczas w żadnym wypadku pisać monografię biskupa. Z chwilą tą przestałem się całkowicie zajmować historią Śląska, do której dostęp był mi zamknięty na innych terenach. Pamiętam, że jedynie córce Karola Kazi⁴⁵ dałem temat śląski, śmiejąc się, że do niej nie będzie miał jakichś pretensji Karol. Potem Katedra Historii Śląska podjęła inicjatywę pisania historii Śląska. Nie zgłosiłem udziału w tym przedsięwzięciu (po pewnych wahaniach), skoro odszedłem od tej tematyki. Sprawa się zaostrzyła w roku chyba 1951 w związku – z jednej strony – z forsowaniem planu śląskiego przez Karola, z drugiej – z atakami prowadzonymi przez nie wiadomo dobrze kogo w związku z wydaniem pierwszego tomu fascykułów *Codex diplomaticus Silesiae*. Jak wiadomo, zarzucano mu wówczas, że wykorzystał materiały przygotowane przez Santifallera. Będąc wówczas prodziekanem, parę razy rozmawiałem z rektorem Mydlarskim⁴⁶, by w tej sprawie wszczął postępowanie koleżeńskie, by tę sprawę szkodzącą uniwersytetowi wyświecił, przy czym przypuszczałem, że wiadomości te są przesadzone. W związku z tym, że Maleczyński podejrzewał Kuczyńskiego o prowadzenie tej nagonki, począł wobec niego zachowywać się w sposób nieodpowiedzialny. Pamiętam jedno posiedzenie, na którym w obecności przedstawiciela partii i partyjnej młodzieży mówiono o opiece naukowej nad poszczególnymi asystentami i studentami pracującymi naukowo. Wówczas Karol wysuwał zarzut przeciw Kuczyńskiemu (nieobecnemu na posiedzeniu), że nie może sprawować opieki naukowej, albowiem jest metodologicznie (czytaj: w sensie marksistowskim) niedojrzały. Powiedzenie to, noszące w sobie wówczas wszelkie cechy denuncjacji, wywołało moje oburzenie i w sposób kategoryczny odmówiłem mu prawa do wyrokowania o metodologicznym przygotowaniu Kuczyńskiego. Od tej chwili w sposób mniej więcej stanowczy odsunąłem się od Karola i przestałem bywać u niego w domu.

Jesienią roku 1952, kiedy przyjechała komisja z ministerstwa, by zbadać stosunki w naszym instytucie, miałem rozmowę dłuższą z Leśnodorskim⁴⁷, który oprócz zarzutu postawionego mi w sprawie napisania wspomnienia o Konopczyńskim⁴⁸ wystąpił z zarzutami wyraźnie sugerowanymi przez Ewę [Maleczyńską], że usuwam się od roboty śląskiej, że nie chcę podejmować tematyki dziejów miast śląskich, że usunąłem się od roboty w Komitecie Obrońców Pokoju. Wobec tego, że wówczas byłem poważnie obciążony tym artykułem, zarzuty dodatkowe postawione mi były poważnym dalszym obciążaniem mnie. Pod wpływem tej rozmowy udałem się do rektora Mydlarskiego i prosiłem o zwolnienie mnie z obowiązku piastowania prodziekanatu, podając za motyw, że partia nie ma do mnie zaufania. Mydlarski odmówił, zapewniając o swym zaufaniu. Trzeba było dopiero sprawy z moim wystąpieniem przy egzaminie w uniwersyteckim Studium Przygotowawczym, na którym zakwestionowałem powiedzenie ucznia o tym, że papież błogosławił wojska hitlerowskie idące na podbój Polski, o co wytoczono mi dochodzenie [zlecone] przez rektora, bym ostatecznie uzyskał zwolnienie z dziekanatu. Nastąpiło to dopiero 14 stycznia 1954 roku. Od roku 1952 stosunki między nami były już zdecydowanie chłodne. Karol [Maleczyński] zatruwał mi życie, występując na posiedzeniach rady wydziału z zarzutami przeciw mej katedrze, że nie zajmuję się historią powszechną. Powtarzane te zarzuty doprowadziły mnie do tego, że gotów byłem w pewnym momencie zagrozić usunięciem się z Wrocławia. Podobnie w chwili, gdy Inglot postawił mą kandydaturę na delegata do senatu, Karol postawił kandydaturę Morelowskiego⁴⁹, potem Tynca, by jednak nie doprowadzić do wybrania mnie, i dopiero po zrzeczeniu się Tynca, który całkowicie okazał się nieaktywnym, zgodził się na przejście i mej kandydatury.

Przypisy:

- ¹ Niedziela Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa – liturgiczna nazwa Wielkanocy w tradycji Kościoła łacińskiego.
- ² Karol Małczyński (1897–1968) – historyk mediewista. Do 1939 r. pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kazimierza (dalej: UJK) we Lwowie (prof. od 1939 r.). Od 1945 r. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: UWr).
- ³ Wrocławskie Towarzystwo Naukowe (dalej w tekście występuje także jako WTN lub Towarzystwo). [...]
- ⁴ Marian Jakóbiec (1910–1998) – historyk literatury, sławista. Absolwent UJK we Lwowie (1935). W l. 1930–1945 pracownik Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, od 1946 r. pracownik naukowy UWr (prof. zw. od 1959 r.) i jego prorektor w l. 1961–1965.
- ⁵ Stanisław Rospond (1906–1982) – językoznawca. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (dalej: UJ), pracownik naukowy UJK we Lwowie w l. 1936–1939, od 1945 r. prof. UWr.
- ⁶ Hugo Steinhaus (1887–1972) – matematyk. Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. Do 1939 r. prof. UJK we Lwowie. Od 1945 r. prof. UWr.
- ⁷ Edward Marczewski (1907–1976) – matematyk. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (dalej: UW). Od 1945 r. pracownik naukowy UWr (1948 – prof. zw.) i jego rektor w l. 1953–1957.
- ⁸ Witold Świda (1899–1989) – prawnik. Absolwent Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Stefana Batorego (dalej: USB) w Wilnie. Do 1939 r. pracownik naukowy USB, od 1947 r. prof. UWr i jego rektor w l. 1959–1962.
- ⁹ Iwo Jaworski (1898–1959) – prawnik. Absolwent UJ. Do 1939 r. prof. USB w Wilnie, od 1945 r. prof. UWr.
- ¹⁰ Tadeusz Marciniak (1895–1966) – lekarz. Absolwent UJK we Lwowie, do 1939 r. pracownik naukowy tej uczelni. Od 1946 r. prof. UWr, następnie Akademii Medycznej we Wrocławiu.
- ¹¹ Stanisław Tołpa (1901–1996) – botanik. Absolwent UJK we Lwowie. Do 1939 r. nauczyciel w Państwowym Gimnazjum im. T. Kościuszki w Kaliszu. Od 1945 r. pracownik naukowy UWr, następnie prof. Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu (w l. 1952–1954 rektor tej uczelni).
- ¹² Stefan Ingłot (1902–1994) – historyk dziejów gospodarczych. Absolwent UJK we Lwowie, do 1939 r. pracownik naukowy tej uczelni. Po wojnie prof. UJ, od 1950 r. prof. UWr, w l. 1954–1958 dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego UWr.
- ¹³ Stanisław Tync (1889–1964) – historyk wychowania. Absolwent UJ. Od 1946 r. prof. UWr.
- ¹⁴ K. Małczyński, *Dzieje Wrocławia*, cz. 1: *Do roku 1526*, Katowice–Wrocław 1948.
- ¹⁵ Idem, *Dzieje Wrocławia do roku 1618*, Warszawa 1958.
- ¹⁶ *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, red. K. Małczyński, Wrocław 1960.
- ¹⁷ *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae. Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. I, red. K. Małczyński, Wrocław 1951.
- ¹⁸ „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” wydawany we Wrocławiu.
- ¹⁹ Chodzi o bibliotekę Instytutu Historycznego UWr.
- ²⁰ Leo Santifaller (1890–1974) – historyk austriacki. W l. 1929–1942 prof. UWr, gdzie, zajmował się historią Śląska ze szczególnym uwzględnieniem paleografii. Po wojnie prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego.
- ²¹ Bolesław Świętochowski (1895–1975) – agrotechnik. W l. 1936–1945 prof. Politechniki Lwowskiej, od 1946 r. prof. Politechniki Wrocławskiej, a od 1951 r. prof. Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Aktywny członek WTN.
- ²² Seweryn Wyśłouch (1900–1968) – historyk prawa. Absolwent USB w Wilnie. Od 1945 r. prof. UWr.
- ²³ Władysław Ślebodziński (1884–1972) – matematyk. Absolwent UJ. Do 1939 r. prof. Uniwersytetu Poznańskiego, a od 1945 r. prof. Politechniki Wrocławskiej.
- ²⁴ Hugon Kowarzyk (1906–1985) – lekarz. Absolwent UJ, na którym pracował do 1946 r. W l. 1946–1950 prof. UWr, następnie prof. Akademii Medycznej we Wrocławiu.
- ²⁵ *Receperunt mercedem suam* (łac.) – otrzymali swoją zapłatę.
- ²⁶ Zob. przypisy 14–15.
- ²⁷ Zob. przypis 17.
- ²⁸ Chodzi o zatrudnienie Czaplińskiego na UWr jako kierownika Katedry Historii Nowożytnej. Do 1946 r. mieszkał i pracował w Krakowie.
- ²⁹ Józef Feldman (1899–1946) – historyk, badacz XVIII–XX w. Absolwent i prof. UJ. Uczeń Władysława Konopczyńskiego.

³⁰ Stanisław Kutrzeba (1876–1946) – historyk ustroju i prawa. Absolwent i prof. UJ i jego rektor w l. 1932–1933, sekretarz generalny (1926–1939) i prezes Polskiej Akademii Umiejętności (dalej: PAU) w Krakowie (1939–1946).

³¹ Alfred Kucner (1907–1987) – historyk. Absolwent Uniwersytetu Poznańskiego. W l. 1945–1948 pracownik naukowy UWr.

³² Chodzi o Instytut Historyczny UWr, istniejący od 1945 do 1953 r. i ponownie zorganizowany w 1969 r.

³³ Zob. K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, cz. 1: *Do roku 1526*, Katowice–Wrocław 1948.

³⁴ Teofil Emil Modelski (1881–1967) – historyk i archiwista. Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. Do 1939 r. prof. USB w Wilnie, następnie UJK we Lwowie, od 1945 r. prof. UWr. W l. 1950–1960 kierownik Archiwum UWr.

³⁵ Henryk Wereszycki (1898–1990) – historyk, badacz dziejów powszechnych XIX w. Absolwent UJK we Lwowie. Do 1939 r. pracował we Lwowie jako nauczyciel historii w gimnazjach prywatnych, w l. 1935–1939 w Instytucie Józefa Piłsudskiego Poświęconym Badaniu Najnowszej Historii Polski. W l. 1947–1956 pracownik naukowy UWr, od 1956 r. prof. UJ.

³⁶ Stefan Maria Kuczyński (1904–1985) – historyk, mediewista. Absolwent UW. Do 1939 r. docent UW. W 1945 r. pracownik naukowy UJ, w l. 1946–1954 prof. UWr, w l. 1954–1969 prof. Uniwersytetu Łódzkiego (dalej: UŁ), a w l. 1969–1982 prof. Uniwersytetu Śląskiego (dalej: UŚ) w Katowicach.

³⁷ Franciszek Bujak (1875–1953) – historyk dziejów gospodarczych. Absolwent UJ. W l. 1920–1941 prof. UJK we Lwowie, a w l. 1946–1952 prof. UJ. Twórca szkoły historycznej, do której należeli m.in. Stefan Inglot, Tadeusz Ładogórski, Stanisław Hoszowski, Helena Madurowicz-Urbańska. Zorganizowany przez Bujaka Zakład Historii Gospodarczej (w kolejnych latach przekształcony w instytut) miał sporą autonomię w ramach Wydziału Humanistycznego UJK we Lwowie.

³⁸ Trabant – w średniowieczu żołnierz należący do straży przybocznej monarchii lub innego dostojnika.

³⁹ Ewa Maleczyńska (1900–1972) – historyk dziejów średniowiecznych. Absolwentka UJK we Lwowie. Do 1939 r. pracowała jako nauczycielka historii we Lwowie, od 1950 r. prof. UWr. Działaczka PZPR (w l. 1959–1964 zastępca członka KC PZPR).

⁴⁰ Mowa o połączeniu Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i Polskiej Partii Robotniczej (PPR) w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR; grudzień 1948 r.). Przed zjednoczeniem Ewa Maleczyńska należała do PPS.

⁴¹ Polski Komitet Obrońców Pokoju – organizacja społeczna zainicjowana podczas Międzynarodowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu. Działała od 1949 do 1958 r., następnie została przekształcona w Ogólnopolski Komitet Pokoju.

⁴² I Kongres Nauki Polskiej obradował w Warszawie od 29 VI do 2 VII 1951 r.

⁴³ Karol Ferdynand Waza (1613–1655) – królewicz polski, syn Zygmunta III Wazy, m.in. biskup wrocławski i plocki.

⁴⁴ Stanisław Arnold (1895–1973) – historyk dziejów gospodarczych, mediewista. Absolwent i prof. UW. Od 1945 r. członek PPR, potem PZPR, wykładowca szkół partyjnych.

⁴⁵ Kazimiera Maleczyńska (1925–2010) – historyk i bibliotekoznawca, absolwentka UWr, pracownik naukowy Biblioteki Uniwersyteckiej UWr oraz prof. w Instytucie Bibliotekoznawstwa UWr.

⁴⁶ Jan Mydlarski (1892–1956) – antropolog. Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. Do 1939 r. pracownik naukowy UW, Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie oraz Zakładu Antropologii Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W l. 1945–1947 prof. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (dalej: UMCS) w Lublinie, od 1947 prof. UWr i jego rektor w l. 1951–1953.

⁴⁷ Bogusław Leśnodorski (1914–1985) – historyk państwa i prawa. Absolwent i pracownik naukowy UJ (1936–1939 i 1945–1950). Od 1950 r. prof. UW. W l. 1953–1974 redaktor naczelny „Kwartalnika Historycznego”.

⁴⁸ Władysław Konopczyński (1880–1952) – historyk dziejów nowożytnych i najnowszych. Absolwent Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Lwowskiego. Od 1917 do 1948 r. prof. UJ. Inicjator i pierwszy redaktor naczelny *Polskiego słownika biograficznego*. Do jego uczniów należeli m.in. Władysław Czapliński, Józef Feldman, Jan Pachowski, Helena Wereszycka, Józef Andrzej Gierowski, Kazimierz Lepski, Adam Przyboś i Emanuel Rostworowski.

⁴⁹ Marian Morelowski (1884–1963) – historyk sztuki. Absolwent Uniwersytetu Wiedeńskiego. Prof. USB w Wilnie w l. 1934–1941. Od 1947 prof. UWr.

Kto naprawdę wyśpiewał *Iliadę*

Tekst: Katarzyna Górowicz-Maćkiewicz
Zdjęcie: Aleksandra Zielińska-Sobocińska

Badania nad Homerem w Polsce były przez dziesięciolecia niemal incydentalne. To wymaga ryzyka, a podjęcie się tak kluczowego zadania, jak ustalenie, czym była *Iliada* w obrębie, niezachowanej przecież, tradycji oralnej, wymaga wręcz wariackiej brawury – mówi profesor **Karol Zieliński**, kierownik Centrum Interdyscyplinarnych Badań Relacji między Kulturą Oralną i Piśmienniczą w Zakładzie Filologii Greckiej Wydziału Neofilologii Uniwersytetu Wrocławskiego, w rozmowie o książce wydanej przez Harvard University Press.



Pańska kandydatura została zgłoszona przez Senat Uniwersytetu Wrocławskiego do nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z pewnością wpłynęła na tę decyzję książka *The Iliad and the Oral Epic Tradition*, opublikowana w wydawnictwie najlepszego – według listy szanghajskej – uniwersytetu na świecie.

Trudno mi wypowiadać się w imieniu całej nauki polskiej, ale jeśli chodzi o filologię klasyczną, to jedynym przykładem jest książka profesor Marii Dzielskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego o życiu Hypatii. W serii „Hellenic Studies” to pierwsza pozycja autora z polskiego uniwersytetu.

Co to za seria?

Ukazuje się od początku XXI wieku w Center for Hellenic Studies kierowanym przez Gregory’ego Nagy’ego, jednego z najlepszych filologów naszych czasów. Moja publikacja ma numer dziewięćdziesiąty dziewiąty.

Jak doszło do opublikowania tej książki?

Książka ukazała się pierwotnie nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego w 2014 roku. Nowe wydanie pozwoliło na jaśniejsze i precyzyjniejsze przedstawienie zasadniczych tez.

Książka liczy blisko sześćset siedemdziesiąt stron.

Badania nad Homerem są niezwykle rozbudowane. Kiedy ponad dwadzieścia lat temu dzięki stypendium Fundacji Lanckorońskich znalazłem się w bibliotece Uniwersytetu Londyńskiego i zobaczyłem ścianę regałów pod hasłem „Homer”, oszacowałem, że przeczytanie wszystkiego zajęłoby mi czterdzieści lat, gdybym czytał codziennie. I pomyśleć, że nasza półka instytutowa wydawała mi się wcześniej obszerna.

O czym jest książka?

Punktem wyjścia był konflikt neoanalizy i teorii oralnej, które pytały o źródła *Iliady*. Potwierdzone badaniami nad tradycją oralną południowych Słowian tezy Milmana Parry’ego wykazały bezprzedmiotowość kulturowanej przez niemal sto pięćdziesiąt lat tak zwanej Kwestii Homeryckiej. Styl, którym posługuje się Homer, jest bowiem tradycyjny i ukształtowany w tradycji niekorzystającej z pisma – epos jest więc produktem zarówno wielu pokoleń pieśniarzy, jak i jednego, który nadaje mu prezentowaną formę. Neoanalitycy z kolei zaprzeczali utrzymującemu się od starożytności pogładowi i stwierdzili wtórność *Iliady* wobec tradycji prezentowanej w innych, niemal niezachowanych utworach epickich o wojnie trojańskiej. Wobec zdecydowanego stanowiska oralistów, że w tradycji oralnej nie można w żaden sposób mówić o naśladownictwie, coraz większa liczba badaczy otwarcie wyrażała pogląd, że za aluzyjnym stylem *Iliady* i w ogóle jej niezwykłą kunsztownością stoi

użycie pisma. Otóż stawiałem opór tej tendencji i postarałem się wykazać, że cały artyzm *Iliady* stanowi cechę charakterystyczną przekazu oralnego.

Co jest najważniejsze w pańskiej interpretacji tematu?

Zwróciłem uwagę na pomijaną właściwie wcześniej kwestię kreatywności twórcy oralnego, który powtarza pieśń tradycyjną, ale dostosowuje ją do okoliczności performansu.

To można mówić o twórcy niekreatywnym?

Kreatywność rozumiana jako dążenie do oryginalności jest znamieniem kultury piśmienniczej. W tradycji oralnej pieśniarz lub inny opowiadacz przedstawiający historię tradycyjną w żaden sposób nie zaznacza swojego „ja”. Nie rozumiałby nawet tej potrzeby, dlatego wielkie eposy tradycji oralnej, jak *Gilgamesz*, *Enuma Elisz*, *Mahabharata*, *Iliada* czy *Beowulf*, nie mają swoich autorów, a co najwyżej przypisane do nich postaci legendarne, jak Homer lub Wjasa. Przez dziesięciolecia myślano więc o tych pieśniarzach czy opowiadaczach jako odtwórcach tradycyjnej opowieści. Gdzie miejsce na kreatywność w takim ujęciu? Problem w tym, że nie doceniano powiązania performerów z okolicznościami wykonania, w którym uwidaczniają się możliwości kreatywne takiego artysty.

Dobrze, proszę zatem wyjaśnić tę zależność opowieści od okoliczności wykonania, bo wygląda na to, że w koncepcji Parry’ego dostrzega pan jakąś lukę.

Teoria oralna wspiera się na kilku filarach. Punktem wyjścia były wspomniane tezy pracy doktorskiej Milmana Parry’ego, definiujące funkcjonowanie formuły, czyli dość krótkich fraz, które determinują specyfikę języka pieśni oralnej. W roku akademickim 1934/1935 Milman Parry przeprowadził badania o charakterze etnograficznym w ówczesnej Jugosławii, które w pełni potwierdziły słuszność jego analizy wersyfikacji homeryckiej. Z punktu widzenia filologii klasycznej to jedyne w swoim rodzaju badania terenowe, których wydawało się, że nie można przeprowadzić bez maszyny pozwalającej na podróżowanie w czasie. To wręcz romantyczna historia godna hollywoodzkiego filmu. Młody człowiek przyjeżdża do Europy z peryferii ówczesnego świata nauki, z Uniwersytetu w Berkeley – wiem, jak to dzisiaj brzmi – a przynajmniej peryferii filologii klasycznej, i stawia nowatorską tezę właściwie ignorującą wspomniany spór między pluralistami i unitarystami. Ten młody człowiek potrafił wszystko postawić na jedną kartę – doktorat robi na Sorbonie, a przyjeżdżając do Paryża, nie zna francuskiego. Potem organizuje tę niezwykłą wyprawę, podczas której osiąga ze swoim zespołem więcej niż chyba wszyscy dotychczasowi badacze razem wzięci. Wyniki ich badań wskazują, że młodość

ukazała tu swoje najpiękniejsze oblicze: nie tylko udało im się zdobyć zaufanie miejscowej ludności – nie przyjmowali więc postawy pryncypialnej, ale byli ciekawi wszystkiego: i pieśni, i pieśniarzy, i ich edukacji, i warunków wykonawczych. A pracowali w trudno dostępnych górzystych obszarach, gdzie języki słowiańskie, same w sobie niewiarygodnie trudne dla Amerykanów, przyjmują kształt gwar wiejskich, a język pieśni epickich jest jeszcze czymś innym. Rozpędzony w swoim wykonaniu pieśniarz wyrzuca z siebie potok kolejnych wersów w tempie karabinu maszynowego, na szczęście pomocą służyli im specjalnie skonstruowana maszyneria do nagrywania głosu i drugi asystent, Chorwat Nikola Vujnović, którego rola w przedsięwzięciu jest nie do przecenienia. Sam Milman Parry nie zdążył jednak opracować swoich badań, gdyż pół roku po powrocie do domu zginął postrzelony w dość osobliwych okolicznościach. Dzieło geniusza umierającego w Chrystusowym wieku właściwie mogło przepaść albo pozostać na marginesie świata nauki, nie przyciągając większej uwagi. Na szczęście, towarzyszący mu w podróży młody asystent, Albert Lord, okazał się równie wspaniałym uczonym, jak mistrz. Badania te znamy więc dopiero w opracowaniu Lorda, którego jedna z zasadniczych tez brzmiała, że pieśniarz komponuje swoją pieśń w trakcie wykonania. To wyjaśnia, dlaczego poszczególne wykonania pieśni nawet przez tego samego pieśniarza różnią się między sobą: mniej lub bardziej, niekiedy jednak spektakularnie, gdy pieśń potrafi kilkakrotnie zwiększyć swoją objętość. Może warto przybliżyć, jak bardzo różni się słuchanie *Iliady* jako pieśni od czytania jej w formie tekstu?

A jest jakaś różnica?

Zasadnicza! Trzymając książkę w ręku, jesteśmy w stanie ocenić, jak długa jest opowieść, co często decyduje o tym, czy w ogóle chcemy ją przeczytać. Ale kiedy wczytujemy się w narrację, możemy zatrzymać się w dowolnym momencie i wrócić do lektury później. Możemy przerwać czytanie i zastanowić się nad znaczeniem passusu. Możemy wrócić do tego, co było wcześniej, jeżeli czegoś nie rozumiemy, lub przeciwnie – zająrzeć na koniec książki, by dowiedzieć się, „kto zabił”, jeżeli nie możemy wytrzymać z ciekawości. Niczego z tych rzeczy nie możemy robić, będąc słuchaczami wykonania oralnego. Słuchacze są skazani na linearny odbiór treści, ale to pozór, w rzeczywistości pieśniarz dysponuje całym arsenalem środków będących drogowskazami, dokąd zmierza narracja i jak należy ją interpretować.

Jakiś przykład?

Z punktu widzenia odbioru czytelniczego dość niezrozumiałe jest uprzedzanie o tym, co ma nastąpić. Pozostawanie w niewiedzy, co się stanie, jest pewnym przywilejem czytelnika powieści, którego ciekawość za-

spokajana jest stopniowo w toku narracji, a szczególne znaczenie ma, obecnie chyba nawet nadużywane, zaskoczenie czytelnika nieoczekiwanym obrotem spraw. Tymczasem w *Iliadzie* w toku narracji antycypacje są coraz precyzyjniejsze: wiadomo, że Patroklos zostanie zabity, potem już nawet wiadomo, w jakich okolicznościach i przez kogo, na długo przed tym, zanim bohater rusza do walki. Podobnie nieunikniona jest śmierć Achillesa i wiele innych rzeczy, jak to, że Troja nieubłaganie musi upaść. Słuchacze wiedzą zatem, co nastąpi, ale nie wiedzą „kiedy” i w jakimś sensie „jak”. Co więcej, są nieustannie zwodzeni w swoich oczekiwaniach: wydarzenia przybierają inny obrót albo nie wydarzają się wcale. Cały epos to właściwie jedna wielka retardacja tego, co ma nieuchronnie nastąpić, czyli chwili śmierci Achillesa. To elementy interaktywnej gry pieśniarza z publicznością: pieśniarz zna oczekiwania publiczności, a nawet je podsycy.

To rzeczywiście mechanizm wzajemnego oddziaływania.

To różni go znacznie od odbioru czytelniczego, ale są jeszcze inne cechy specyficzne transmisji przekazu w performansie. Nie zwracano przy tym zbyt uwagi na fakt, że czytelnik jest jednostką, a słuchacze są grupą, a to determinuje i jakość odbioru, i charakter formułowanego komunikatu. Szczególną rolę odgrywa tu wiedza publiczności, będąca rezultatem uczestnictwa w wielu wykonaniach innych pieśni, także tych związanych z wojną trojańską. Tylko tu występuje formuła „szybkonogi Achilles” i tylko tu ta postać pełni funkcję herosa protagonisty. Staratem się pokazać, że słuchacze znają historię Achillesa, zwłaszcza jego śmierci istotnej dla makronarracji wojny trojańskiej, a pieśniarz nieustannie budzi u słuchaczy anamnezę okoliczności jej towarzyszących, przez co opowieść odbierana jest w dwóch wymiarach: bieżącego epizodu gniewu Achillesa oraz niezmiennej historii tradycyjnej. Te przypomnienia każą słuchaczom obawiać się o los bohaterów, których może w danej chwili spotkać to samo, co stosownie do ich wiedzy spotka między innymi Achillesa, gdy przyjdzie jego czas. Jest im znajoma, bo słyszeli, prawdopodobnie niejednokrotnie, opowieści o jego śmierci. Dlaczego? Bo jest ona sercem całej wielkiej narracji.

Czy *Iliada* przedstawia zatem stare w nowym opakowaniu?

Podstawową cechą stylu kompozycji oralnych jest modyfikowanie tradycyjnych wzorów – jest to ten sam zbiór elementów tradycyjnych, które przedstawiane są w nieustannej rekonfiguracji. Jak w kalejdoskopie. Autor *Iliady* opowiada więc epizod, który może być w pewnym sensie nowy, to znaczy przedstawiający fabułę nieobecną w innych pieśniach tej tradycji, ale jest to właściwie ta sama tradycyjna historia, niezmienniejąca niczego w mentalnej

percepcji tradycji. Autor *Iliady* niby to opowiada epizod o gniewie Achillesa, a w istocie kolejne wydarzenia odtworzają sceny przedstawiające okoliczności śmierci tego herosa. Daje to na pozór paradoksalną sytuację, w której nawet inna fabuła jest odtworzeniem tego samego mitu. W kulturze piśmienniczej, w której wyrosliśmy, oryginalność fabuły jest priorytetem, dlatego różne fabuły zwykliśmy rozumieć jako zupełnie różne utwory. W kulturze oralnej, mimo że – jak wspominałem – oryginalność nie ma żadnego znaczenia, ludzie zawsze są ciekawi nowych szczegółów swoich ulubionych historii. Wielowersyjność tradycji oralnej może więc oznaczać powielanie tej samej historii nawet w nowej fabule.

Czy *Iliada* nie jest w żaden sposób nowatorska?

To może wyglądać na paradoks, ale nawet w olbrzymim stopniu jest nowatorska. Opowiadając opowieść, uwypuklając jedne elementy kosztem drugich, a przede wszystkim eksponując w pewien sposób pochwałę jej bohaterów, można nadawać tradycyjnej narracji nowe znaczenia. Sens zachowania takiej postaci jest wówczas reinterpretowany.

Achilles odgrywa pośród bohaterów trojańskich jakąś szczególną rolę?

Tak, istotną rzeczą było ustalenie, czym właściwie była *Iliada* w obrębie kultury oralnej, i moja odpowiedź brzmi: kolejną opowieścią o Achillesie. Nigdy nie opowiadano o wojnie trojańskiej jako takiej, ale przedstawiano niezwykle dokonanie bohatera protagonisty i konsekwencje jego działania. Za każdym razem powtarzał się ten sam schemat: heros ratował swoją społeczność przed śmiertelnym niebezpieczeństwem, dokonując heroicznego czynu, lecz w konsekwencji sam ginął. Jego śmierć jest centralnym i kluczowym momentem całej historii. Jej odtworzenie w przywoływanym micie może być więc porównane z widowiskiem paschalnym, w którym każdorazowo ze smutkiem i z boleścią przeżywana jest śmierć Jezusa. Każdorazowo równie mocno, mimo że wyznawcy Jezusa są przekonani, że trzy dni później zmartwychwstanie. W tradycyjnej opowieści o Achillesie też mamy do czynienia z takim pośmiertnym uniesmiertelnieniem, ale w *Iliadzie* ten aspekt nie odgrywa roli. Przeżywana jest wyłącznie śmierć herosa.

Czy łatwo było przekonać Harvard University Press do wydania książki?

Przede wszystkim było to duże ryzyko. W Polsce, kiedy podejmowałem się badań nad oralnością *Iliady*, wiedza o tym praktycznie nie funkcjonowała. Musiałem więc sam zapoznawać się z tą problematyką, żmudnie torując sobie ścieżkę w gąszczu różnych koncepcji i opinii. Pracowałem w dużym odosobnieniu, co jest chyba rzadkością w dzisiejszych czasach, i oddawałem tę pracę do oceny z duszą na ramieniu. W jednej z późniejszych

rozmów z profesorem Leonardem Muellnerem, który był jedną z osób z komisji oceniającej moją książkę, usłyszałem: „Nie jestem zbyt zainteresowany czytaniem tego, co wiem, bardziej interesuje mnie to, czego nie wiem”. Wydaje mi się, że to w jakimś sensie klucz do publikowania w uznanych, zwłaszcza amerykańskich wydawnictwach: nowatorstwo spojrzenia w zagadnieniach fundamentalnych. To wymaga ryzyka, a podjęcie się tak kluczowego zadania, jak ustalenie, czym była *Iliada* w obrębie, niezachowanej przecież, tradycji oralnej, wymaga wręcz wariackiej brawury.

Czy książka doczekała się odzewu w środowisku filologicznym?

Między innymi recenzji w prestiżowym periodyku „Bryn Mawr Classical Review” autorstwa profesor Ruth Scodel z University of Massachusetts, znanej z ostrego pióra. W jej recenzji pojawia się zdanie: „każdy badacz Homera powinien przeczytać tę książkę”, więc chyba trudno o lepszą rekomendację. Zresztą niemal identyczne zdanie pojawia się w konkluzji recenzji niezwykle zasłużonej francuskiej badaczki Homera, profesor Françoise Letoublon z Université Grenoble Alpes, która znajduje dla tej książki sporo uznania. Do wniosku o nagrodę ministra mogłem dołączyć pochlebne opinie profesora Gregory’ego Nagy’ego i profesora Leonarda Muellnera, ale na odzew w postaci możliwego wykorzystania mojego spojrzenia w badaniach innych osób trzeba trochę poczekać. W tym względzie humaniści muszą mieć chyba więcej cierpliwości niż ścistywczy.

Czy planuje pan dalsze badania, które owocowałyby podobnymi osiągnięciami?

Mam zaszczyt kierować Centrum Interdyscyplinarnych Badań Relacji Kultury Oralnej i Piśmienniczej na Wydziale Neofilologii i tam, choć w skromnym gronie, nieustannie organizujemy najróżniejsze przedsięwzięcia zarówno o charakterze naukowym, jak i propagującym tę niezwykłą, a niesłusznie u nas lekceważoną tematykę. To właśnie w kulturze oralnej ukształtowała się ludzkość przez 95 procent czasu swojego istnienia jako gatunku, ale my mamy tendencję skupiać się tylko na tym, co ukształtowało specyfikę naszego dzisiejszego myślenia i oczywiście stosownie do tego wartościujemy. Przejawia się to i w uporze, w jaki badacze starają się wykazać, że tylko znajomość pisma uczyniła poematy homeryckie wielkimi, i w traktowaniu wielu przejawów tej kultury we współczesności – od folkloru po rap. Dziękuję za rozmowę i możliwość zwrócenia uwagi czytelników na tematykę oralności i uznawanego za nudnego Homera. Moi studenci wiedzą, jak niesłuszne są to opinie, moim zdaniem, nie ma w historii literatury światowej wspanialszego utworu od *Iliady*, ale proszę się nie obawiać, nie uczę, że „Homer wielkim poetą był”.

Wrocławska apteka „Uniwersytecka”

Tekst: Kacper Rosner-Leszczyński

Apteka działająca dawniej w miejscu Uniwersytetu Wrocławskiego od lat budzi wielkie zainteresowanie. Pomieszczenie, w którym funkcjonowała, obecnie stanowi część gmachu głównego. Fakt, że pozostaje niedostępne dla zwiedzających, niewątpliwie wpływa na aurę tajemnicy, która wytworzyła się wokół tej placówki.

Informacje o aptece jezuickiej w Leopoldinie są obecnie łatwo dostępne. Jej początki sięgają 1753 roku, kiedy została uruchomiona przy ulicy Kuźniczej 35. Szybko jednak przeniesiono ją do obecnego gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego. Okno w bramie cesarskiej, które kilkaset lat temu służyło do szybkiego wydawania preparatów potrzebującym, obecnie jest zamurowane. Stanowi ono jednak widoczny ślad po jej działalności i pobudza wyobraźnię mieszkańców spacerujących po placu Uniwersyteckim.

W 1773 roku zakon jezuitów został rozwiązany. Kasata – co nie powinno dziwić – wpłynęła na dalsze losy apteki. Po utworzeniu we Wrocławiu uniwersytetu (1811 rok) stanowiła ona własność uczelni i pełniła funkcje szkoleniowe. W 1843 roku zarządzanie apteką przejął Adolf Ferdinand Duflos – znany profesor, chemik i farmaceuta (tablica upamiętniająca jego zasługi znajduje się w Kudowie-Zdroju). W 1859 roku aptekę wykupił Carl Skyde, co rozpoczęło nowy okres jej funkcjonowania, została bowiem przeniesiona w okolice bastionu Sakwowego. Od tego momentu jej historia nie wywoływała już tylu emocji, dlatego nie zaistniała dostatecznie w świadomości społecznej. Zapewne miało na to wpływ „odarcie” apteki z jej pierwotnego charakteru i lokalizacji w centrum miasta, a także przerwanie jej mitycznego, jezuickiego i uniwersyteckiego charakteru. Tym bardziej uważam, że warto pochylić się nad jej dziewiętnasto- i dwudziestowiecznymi losami i zrozumieć, dlaczego zniknęła ona z mapy miasta.



► Adolf Ferdinand Duflos

Przenosiny z rąk do rąk

Po przejęciu, które nastąpiło w 1859 roku, aptekę uruchomiono ponownie przy Taschenstraße 20 (obecnie ulica ks. Piotra Skargi). Przechodziła z rąk do rąk, co było spowodowane problemami finansowymi właścicieli i licznymi nieporozumieniami. Należała do L. Wachsmanna (dwukrotnie), F. Bachmanna i J. Wüstefeld. Apteka nie funkcjonowała długo pod wspomnianym wyżej adresem, już bowiem w 1880 roku, a więc zaledwie po dwudziestu jeden latach od pierwszej przeprowadzki, J. Wüstefeld przeniósł ją do budynku przy Taschenstraße 25.

Z zachowanych źródeł wiadomo, że w tamtym okresie punkt pełnił funkcję apteki homeopatycznej – w latach siedemdziesiątych XIX wieku miała oferować „największy wybór homeopatycznych apteczek domowych, podróżnych i kieszonkowych”. Mieszkańcy Wrocławia mogli udać się pod wskazany adres także w celu zbadania moczu.

Ostatni etap funkcjonowania apteki, czyli czas od jej przeniesienia aż po wyłączenie z użytku, wydaje się najbardziej burzliwy. W 1890 roku została sprzedana J. Adamowi, a od 1 stycznia 1905 roku należała do R. Hochmutha. W 1913 roku – tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej

Hierdurch erlaube mir die ergebene Anzeige zu machen, dass ich für die mir bisher gehörige

Kgl. priv. Universitäts-Apotheke

am heutigen Tage dem Apotheker Herrn **L. Wachsmann** käuflich überlassen habe. Ich danke für das mir gewährte Vertrauen und bitte dasselbe auf meinen Herrn Nachfolger gütigst übertragen zu wollen.

Breslau, den 1. Mai 1865. **C. Scheyde.**

Auf Obiges Bezug nehmend empfehle ich mich einem hochgeehrten Publikum als nunmehriger Inhaber der

Kgl. priv. Universitäts-Apotheke,
Alte Taschenstrasse Nr. 20.

und werde das mir gütigst zu schenkende Vertrauen durch die strengste Gewissenhaftigkeit rechtfertigen.

Breslau, den 1. Mai 1865. **L. Wachsmann, Apotheker.**

Mit dem 15. d. M. werde ich eine

Molken- und Mineralwasser-Trink-Anstalt,
verbunden mit Verabreichung von täglichen frischen
Reichenhaller Kräutersaft,

in der kgl. priv. Universitäts-Apotheke, Alte Taschenstrasse 20, eröffnen, wozu der eigene Garten so wie die nächstgelegene Promenade geeignete Spaziergänge bieten. Anmeldungen zu Abonnements werden angenommen und ist das Nähere zu erfahren in der Apotheke Alte Taschenstrasse 20. **L. Wachsmann.**

► Za: „Schlesische Zeitung”, 4 maja 1865 roku, nr 207

Kumys - Pastillen
(Kumys - Steppenmilch).

vorzüglichstes Heil- u. Linderungsmittel gegen Lungen-schwindsucht, Tuberculose, chronischen Magen- u. Darm-katarrh, Hals- und Luftröhrenverschleimungen, Keuchhusten, namentlich bei Kindern, Körperschwäche, in allen Apotheken à Schachtel 6 Sgr. Das General-Depot, Berlin, Taubenstrasse 34. [84-90]

Haupt-Depot für Schlesien:
Fr. Bachmanns
Universitäts - Apotheke
in Breslau.

Die kgl. priv. Universitäts-Apotheke in Breslau von
L. Wachsmann

empfiehlt:

Homoeopat. Haus-, Reise- u. Taschen-Apotheken,
Malz-Extract, chem. rein im Vacuum bereitet
Pepsin-Essenz (Verdaunungsflüssigkeit). [2580]
Pepsin-Pastillen,
Florodor (Zahn-Öffenz).

► Za: „Breslauer Zeitung”, 28 lutego 1872 roku, nr 98

► Za: „Schlesische Zeitung”, 29 czerwca 1870 roku, nr 296

– przejął ją Paul Matuschek, związany z Górnym Śląskiem, gdzie wcześniej prowadził inną aptekę. Dzięki sporemu majątkowi, którym dysponowała żona i jej rodzina, kondycja finansowa farmaceuty była więcej niż dobra i prawdopodobnie pozwoliła mu na zarządzanie apteką we Wrocławiu. „Prowadzi dobrą, dochodową działalność, w której zatrudnia głównie czterech asystentów. Jego sytuację finansową ocenia się jako dobrą” – pisało w jednym z raportów. W 1918 roku właściciel został powołany do wojska, dlatego jeszcze w tym samym roku aptekę sprzedano Erichowi Hauckemu. Początkowo podchodzono z pewną ostrożnością do nowego właściciela. Prawdopodobnie było to związane z jego wcześniejszym niepowodzeniem w prowadzeniu innej apteki. Sytuacji nie poprawiał fakt, że był rozwodnikiem, a zaliczkę na kupno apteki wpłacił przy wsparciu rodziny. „Chociaż przejął rentowną firmę, nie wiadomo, jak to się potoczy” – wspominało. Szybko się jednak okazało, że placówka jest dobrze zarządzana, a sam Erich Haucke był wiarygodnym i solidnym właścicielem.

W 1928 roku aptekę objął David Gramse. W raportach dotyczących zdolności kredytowej pisało wówczas: „Apteka ma dogodną lokalizację przy ruchliwej ulicy i słyszymy, że biznes jest rentowny. Właściciel jest przedsiębiorczym, inteligentnym człowiekiem, który starannie organizuje swoją działalność i właściwie wypełnia swoje obowiązki. Pozycja firmy jest pewna”. David Gamse, z uwagi na swoje pochodzenie (był bowiem Żydem), szyb-

ko stał się obiektem zainteresowania służb państwowych. W późniejszym okresie spotkały go za to liczne nieprzyjemności. Pierwszego października 1936 roku aptekę przejął Heinz Druckmüller, o czym dowiedzieli się czytelnicy jednej z lokalnych gazet, na łamach której pisano, że aptekę objął „nowy aryjski właściciel”, co pozostaje najlepszym świadectwem ówczesnego podejścia względem żydowskiego farmaceuty.

Ostatnim właścicielem apteki był Waldemar Pelz, który przejął ją w 1938 roku. Nie wiadomo zbyt wiele o jego działalności we Wrocławiu, musiał on jednak zasłużyć się w działaniach wojennych, ponieważ w 1940 roku został odznaczony Krzyżem Żelaznym Drugiej Klasy. Waldemar Pelz był wówczas aptekarzem działającym w ramach jednego z korpusów pancernych. Nie jest jasne, czy w czasie wojny powierzył komuś kierowanie apteką, czy samodzielnie piastował tę funkcję – według dostępnych opracowań był on ostatnim właścicielem Universitäts-Apotheke.

Pamięć o Universitäts-Apotheke

W 1944 roku Wrocław wraz z kilkoma innymi miastami Trzeciej Rzeszy został ogłoszony twierdzą. Mimo że początkowo stan ten nie wpłynął istotnie na pracę aptek, to zmiany nadeszły na początku 1945 roku. Postępująca ofensywa Armii Czerwonej wymusiła na władzach podjęcie działań kamasujących lokale apteczne i reorganizujących ich działanie. Z ponad siedemdziesięciu aptek, które początkowo działały we Wrocławiu, w lutym 1945



roku funkcjonowało już tylko czternaście. Wśród nich nie było Universitäts-Apotheke, co sugeruje, że została ona zamknięta. Prawdopodobnie Waldemar Pelz do końca kierował placówką, ale na obecnym etapie badań nie udało się odnaleźć dowodów na to, czy pozostał on w twierdzy i pełnił posługę farmaceutyczną w innej wrocławskiej aptece. Nie ulega jednak wątpliwości, że przeżył wojnę, ponieważ w październiku 1945 roku objął kierownictwo apteki w Halle. Waldemar Pelz, opuszczając Wrocław, „osierocił” także Universitäts-Apotheke. Los placówki w schyłkowym okresie pozostaje bliżej nieznany. Z uwagi na swoje położenie prawdopodobnie uległa ona zniszczeniu w wyniku jednego z nalotów na miasto. Okolice obecnego placu Dominikańskiego mocno ucierpiały w końcu drugiej wojny światowej, co można wywnioskować po nowoczesnej zabudowie tego obszaru. Obecnie w miejscu dawnej Universitäts-Apotheke (a właściwie pod jej ostatnim adresem) stoi hotel. Wkomponował się on w zabudowę ulicy ks. Piotra Skargi, łącząc się z pobliski gmachem IX Liceum Ogólnokształcącego i zabudowaniami mieszkalnymi. W przestrzeni miejskiej nie ma śladów, które mogą świadczyć o dawnej historii tego miejsca, a mało który mieszkaniec Wrocławia wie o jej istnieniu. Tym bardziej istotne i zasadne wydaje się przypomnienie o skomplikowanych dziejach apteki, która nierozzerwalnie związana była z Uniwersytetem Wrocławskim.



Schwefelbad im Hause

Ärztlich empfohlen! **Thiopinol-** **MATZKA** **MATZKA**

Wohlriechendes Balsam-Schwefelbad! **Fertig zum sofortigen Gebrauch!**

D. R. P. Nr. 149 826. D. R. P. Nr. 149 829.

Warenzeichen: Thiopinol-Matzka unter Nr. 64 599 gesetzlich geschützt.

Epochemachende Neuheit! * Patentierte in allen Kulturstaaen!

Das **neuerfundene** in allen Ländern patentierte **Balsamo-Schwefelbad Thiopinol** wird mit **vorzüglichem Erfolg** angewandt bei folgenden Erkrankungen: Rheumatismus jeder Art, Chronischer Rheumatismus, Gicht, Ischias, Nervenentzündungen, Neuralgien, Erkrankung des Zentralnervensystems, Blutkrankheiten (Metallvergiftung, Lues), Hautkrankheiten jeder Art, Frauenkrankheiten (Exodaten, Weißfluß etc.), Erweiterung der Blutgefäße.

Vorzüge des Thiopinol-Matzka: Gänzlich Fehlen des Schwefelwasserstoffgases, angenehmer Nadelholzgeruch, doppelte Heilwirkung, schönes milchartiges Aussehen, bequeme Herstellung, in jeder Wanne nehmbar.

Inhalt einer Flasche Thiopinol nach vereidigter Analyse der Herren Dr. Friedrich u. Dr. Rosé, Brunschwieg:

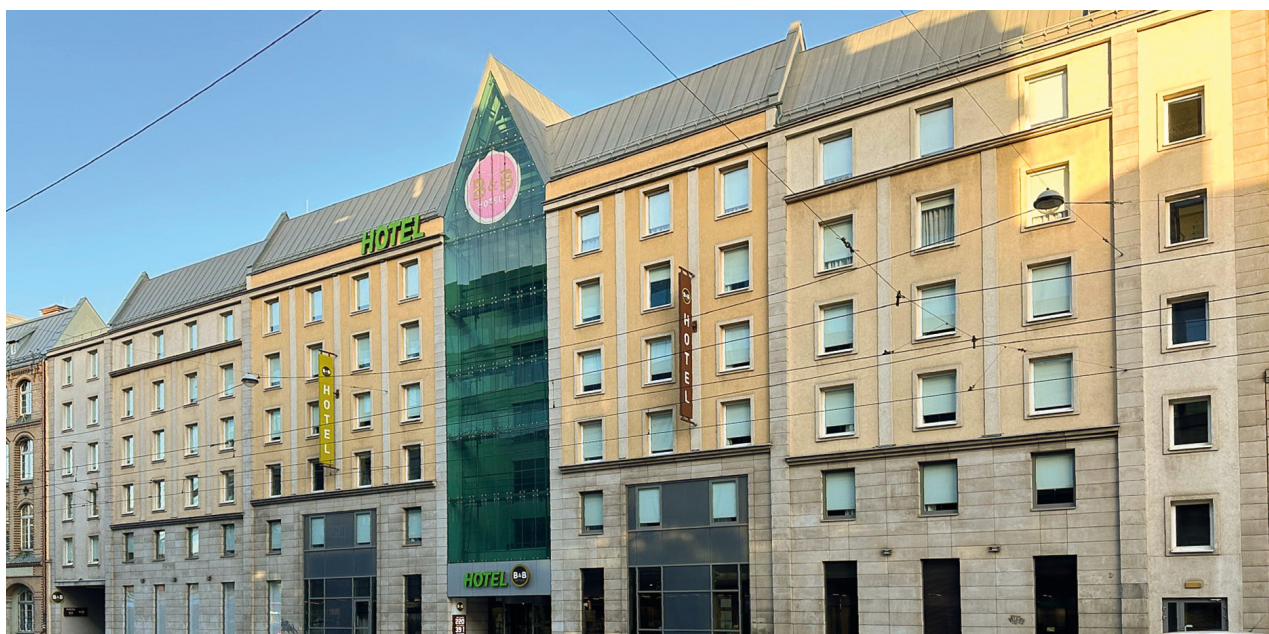
83,5 g Alkohol,	14,3375 g sulfid. Schwefel,
18,875 „ ätherische Nadelholzöl,	0,0625 „ sulfat Schwefel,
	4,375 „ Glycerin.

Preis einer Flasche Thiopinol-Matzka 1,50 Mk.

Erhältlich in sämtlichen Apotheken.

Haupt-Depot:
Königl. Universitäts-Apotheke
BRESLAU, Taschenstraße 25.

► Za: „Schlesische Ärzte-Korrespondenz“, 22 października 1905 roku, nr 2



► Ulica ks. Piotra Skargi w 2024 roku – w tym miejscu dawniej znajdowała się apteka.

O żyjących w komunie niedźwiedziach z Kletna

Tekst: Ewelina Kośmider

Zdjęcia: Adrian Marciszak i Krzysztof Stefaniak

Spokojny domator, od czasu do czasu zmuszany do wrestlingu bez żadnych zasad. Zapalony wegetarianin, za co zapłacił najwyższą cenę. Obiekt kultu, którego zapach można było wyczuć z wielu kilometrów. O plejstocенskim niedźwiedziu jaskiniowym zamieszkującym Jaskinię Niedźwiedzia w Kletnie rozmawiamy z doktorem habilitowanym **Adrianem Marciszakiem** z Zakład Paleozoologii na Wydziale Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Artykuł *Fate and preservation of the Late Pleistocene cave bears from Niedźwiedzia Cave in Poland, through taphonomy, pathology, and geochemistry*, opublikowany w „Scientific Reports”, którego jest pan współautorem, prezentuje interdyscyplinarne badania nad populacją niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus ingressus*) zamieszkującego Jaskinię Niedźwiedzia.

Jaskinia Niedźwiedzia jest modelowym przykładem tego, jak można prowadzić interdyscyplinarne badania. Już od jej odkrycia w latach 1966–1967 badania te obejmują wiele różnego rodzaju analiz. Plejstocенski niedźwiedź jaskiniowy żył w określonym środowisku, dlatego w badania – oprócz paleozoologów, którzy analizowali stan, morfologię i uzębienie niedźwiedzi – są także zaangażowani geolodzy, którzy nam tłumaczą, jakie procesy wpłynęły na samo powstanie i ukształtowanie jaskini. Mamy naukowców badających izotopy, które pozwalają nam odpowiedzieć na pytania o to, co niedźwiedzie jadły, jakie było środowisko ich życia, jaki był klimat. Bardzo ważne są badania palinologiczne, ponieważ wiele roślin, które dzisiaj występują, rosło również w okresie plejstocенskim. Niedźwiedź jaskiniowy był gatunkiem prawie wyłącznie roślinożernym, stąd bardzo silny wpływ miała na niego roślinność. Mamy także osoby zajmujące się badaniami tafonomicznymi.

Co to oznacza?

To czytanie śladów z kości zwierząt. Z analiz tafonomicznych możemy się dowiedzieć, jaka była przyczyna i jaki był charakter obrażeń widocznych na kościach, a dzięki temu wysnuć tezę o tym, co się z danym zwierzęciem działo. I oczywiście badania genetyczne, które pozwalają stwierdzić, kiedy zwierzę przyszło na dany teren, jacy byli jego przodkowie, jaka była dynamika populacji, jak ona ewoluowała?

A na czym polegają badania izotopowe?

Zwierzę, zjadając pokarm, akumuluje w swoich kościach czy szkieletach różne proporcje węgla i azotu. Badając podstawowe proporcje tych pierwiastków, można się dowiedzieć, czy zwierzę było bardziej roślinożerne, czy mięsożerne. W wypadku niedźwiedzia jaskiniowego mamy potwierdzenie tego, co już wiemy z innych stanowisk europejskich czy azjatyckich, że w 99 procentach był roślinożercą, co jak na tak dużego drapieżnika jest wyjątkowe. W okresie prosperity, kiedy okres wegetacyjny był długi, było to dla niego bardzo korzystne. Jednak w momencie zmiany klimatu, pojawienia się konkurencji w postaci innych roślinożerców, okazało się, że to jest mankament. Niedźwiedź jaskiniowy prowadził bardziej osiadły tryb życia i nie podejmował wędrówek na tak duże odległości, jak niedźwiedź brunatny, a jednocześnie, bazując na

jednym rodzaju pokarmu, był ograniczony geograficznie.

Czyli to właśnie wegetarianizm niedźwiedzia jaskiniowego był przyczyną wyginięcia tego gatunku?

Przyczyną była specjalizacja w stronę wegetarianizmu, ale także konkurencja ze strony niedźwiedzia brunatnego, z którym żył w jednym środowisku. A niedźwiedź brunatny to był przykład oportunisty totalnego – wszystko jadł, wszędzie żył. Miał dużą dostępność wysoko białkowego pokarmu zwierzęcego i konkurował z niedźwiedziem jaskiniowym o jaskinie. Samce niedźwiedzia brunatnego zjadały młode niedźwiedzia jaskiniowego, a także zabijały dorosłe osobniki. A kiedy samiec niedźwiedzia brunatnego się najadł i wyspał w Jaskini Niedźwiedziej, zabierał się za „inne sprawy”, dochodziło do krzyżowania się tych dwóch gatunków. Niestety, niezgodność genetyczna była na tyle duża, że młode, które powstawały z takich relacji, nie dożywały dorosłości. Po dwóch, trzech latach padały z powodu wad genetycznych.

Wcześniej istniały hipotezy że to człowiek pierwotny był zagrożeniem dla niedźwiedzia jaskiniowego, ale opisane w artykule badania tego nie potwierdziły?

Jeśli chodzi o niedźwiedzia jaskiniowego, to rola człowieka w jego wyginięciu jest mimo wszystko niebagatelna. Jednakże w Jaskini Niedźwiedziej czy – ogólnie – w jaskiniach wschodnich Sudeków nie znaleziono bezpośredniego potwierdzenia obecności człowieka. Wiemy, że on tam był, bo są stanowiska archeologiczne, nie znaleziono zaś szczątków ludzkich. W wyniku badań nie znaleźliśmy również ani jednego dowodu na to, że człowiek zostawił jakieś ślady cięć, miażdżenia czy uderzeń na niedźwiedziu jaskiniowym. W jaskiniach na terenie Niemiec, chociażby na Szwabskiej Jurze, odnaleziono kręgi niedźwiedzi z wbitymi w nie ostrzami lub fragmentami ostrzy kamiennych. Przez długi czas na podstawie niektórych znalezisk z Jaskini Niedźwiedziej, chociażby czaszki młodej niedź-

wiedzicy z dwoma otworami w przedniej części, funkcjonowało przeświadczenie, że wiele obrażeń niedźwiedzi było zadanych ręką człowieka. Nasza analiza tafonomiczna wykazała jednak, że są to prawdopodobnie ślady po ugryzieniu kłów lwa lub niedźwiedzia stepowego. Na czaszce są jeszcze liczne poprzeczne, płytsze cięcia. Było to interpretowane jako filetowanie przez człowieka. Jednakże najprawdopodobniej są to pozostałości po pazurach, które lew czy niedźwiedź brunatny wbił w niedźwiedzia jaskiniowego, starając się złapać go za głowę i przytrzymać, żeby go następnie ugryźć w kręgosłup.

Doszlście do tego, porównując tę czaszkę ze stanowiskami z innych miejsc?

Tak, tego typu porównania robi się w ten sposób, że, po pierwsze, odnosimy się do współczesnych zachowań zwierząt, czasem wykonuje się także doświadczenia na kościach, które się tnie. Robi się także porównania z innymi stanowiskami. Mamy znaleziska również z terenu Polski, gdzie oddziaływania człowieka są ewidentne, mówi się nawet o kulcie niedźwiedzia: są wyraźne ślady piłowania, cięcia, rąbania kości niedźwiedzi.



Niedźwiedzie jaskiniowe nie były okazami zdrowia, trafiły je liczne choroby, jak osteoporoza, grzybica, choroby kręgosłupa i gruźlica. To wszystko można zbadać w ramach analizy paleopatologicznej?

Tak, to wszystko widać w kościach. Mamy bardzo dużo przykładów różnego rodzaju zwyrodnień na stawach, kościach śródręcza, paliczkach, kościach długich, które ewidentnie pokazują, że populacja z Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie nie była zdrową populacją. Wpływ na to na pewno w znacznym stopniu miał surowy klimat Sudeków oraz duża wilgotność jaskini. Mamy bardzo wysoką śmiertelność osobników młodocianych. Dzisiaj niedźwiedź brunatny w środowisku żyje średnio od dwudziestu do trzydziestu lat. Średnia długość życia niedźwiedzi jaskiniowych, jak obliczono, wynosiła osiem, dziesięć lat, a powinna

być dwukrotnie dłuższa. Bardzo zaniżają ją osobniki młodociane. Mamy dziesiątki tysięcy kości młodych osobników, które z jednej strony ginęły w czasie hibernacji, kiedy to samica nie miała pokarmu, a z drugiej – z powodu złych warunków klimatycznych czy środowiskowych. Przyczyną śmierci były też prawdopodobnie ataki drapieżników: lwów i wilków.

Jak wyglądało życie tego zwierzęcia począwszy od narodzin do śmierci?

Większość życia spędzał w jaskini, w której się urodził?

Tak. Był przywiązany do swojego miejsca urodzenia. Te niedźwiedzie bardzo rzadko migrowały, jeśli już, to zwykle tylko samce. Żyły i umierały w tej samej dolinie, ewentualnie w pobliżu. Zaczynało się tak jak zawsze: spotkaniem samca z samicą. Krótki okres godowy, liczący trzy tygodnie. Samica rodziła w okresie zimowym. Po kilkumiesięcznej ciąży rodziło się zwykle od dwóch do trzech młodych. Niedźwiedzie pierwsze miesiące spędzały z matką w gawrze, wychodziły w okolicach kwietnia, gdy ruszała roślinność. Pierwsze lata życia spędzały razem z matką. Niedźwiedzie jaskiniowe ogólnie żyły nie tyle w stadach, ile w takich luźnych komunach. Gromadziły się w jednej jaskini, szczególnie na okres hibernacji, co miało zwiększać ich bezpieczeństwo. Życie niedźwiedzi było podzielone na dwie fazy, czyli pół roku hibernacji i pół roku intensywnego żerowania – samce przed zimą mogły ważyć nawet tonę. W jaskiniach na okres hibernacji starały się wybierać miejsca trudniej dostępne, co mogło skończyć się zaklinowaniem. Ich życie nie było zbyt dynamiczne, to było – w przeciwieństwie do niedźwiedzia brunatnego – spokojne życie domatora.

Jakie jeszcze były różnice między niedźwiedziem brunatnym a jaskiniowym?

Podstawowa różnica była taka, że niedźwiedź brunatny miał płaskie czoło, a jaskiniowy – wypukłe. Żyjąc w jaskiniach, niedźwiedź jaskiniowy wdychał znacznie zimniejsze i bardziej wilgotne powietrze, więc potrzebował dużych zatok, żeby mu to powietrze ocieplały. Niedźwiedź jaskiniowy miał proporcjonalnie mniejszą liczbę zębów, były znacznie większe, szersze i płaskie, aby łatwiej mógł trzeć

pokarm roślinny. Miał też większą głowę w stosunku do rozmiarów ciała i był bardziej beczułkowatej budowy. Wynikało to z tego, że jedząc pokarm roślinny, produkował bardzo dużą ilość gazów i wiecznie chodził napuchnięty. Takie stado śpiących kilkudziesięciu, kilkuset niedźwiedzi można było wyczuć nawet z trzydziestu kilometrów.

Aż tyle ich tam mieszkało jednocześnie?

Znając dzisiejszą wielkość Jaskini Niedźwiedziej i wiedząc, że ma ponad pięć kilometrów, to w jednym czasie mogło ją zamieszkiwać dwieście, trzysta osobników. Mówimy o dorosłych niedźwiedziach rozlokowanych w różnych partiach jaskini. One żyły z jednej strony w luźnej gromadzie, ale z drugiej samotnie, bez większej nadziei na pomoc innych osobników w razie

ataku. To była raczej taka komuna niż społeczność. Nie było nawet pełnej rodziny, tylko samica i młode. Samiec nie poczuwał się do swoich powinności ojcowskich, bo często jest tak, że samica ma więcej partnerów w okresie godowym niż jeden, tak samo samiec ma więcej partnerek, więc nawet nie ma pewności, czy to jego potomstwo. Niedźwiedź jaskiniowy był mniej agresywny niż pozostałe gatunki, ale bardzo duży: samica ważyła 300–500 kilogramów, samiec – od 500–600 kilogramów do 1 tony. Zatem nie miał zbyt wielu przeciwników, bo



nawet lew czy człowiek musiał dwa razy pomyśleć, żeby takiego dorosłego niedźwiedzia zaatakować.

Ale napaści ze strony innych drapieżników, jak piszecie w artykule, choć może nie były racjonalne, to się zdarzały?

Zwykle ataków dokonywały duże dorosłe samce lwów, które mogły sobie z niedźwiedziem poradzić. Jednakże konfrontacje często kończyły się obrażeniami lub śmiercią lwa – w Jaskini Niedźwiedziej mamy sporo szczątków samców lwów.

Analiza paleopatologiczna, którą przeprowadzaliście, polegała na badaniu skamieniałych tkanek niedźwiedzi. Znaleźliście zapalenia, które powstały na skutek ataków drapieżników. Takie zapalenia świadczą o tym, że niedźwiedzie nie umierały od razu po potyczce, tylko po jakimś czasie w wyniku infekcji?

Tak było we wspomnianym przeze mnie wcześniej przypadku młodej niedźwiedzicy, opisanym przez naszych kolegów, który my uzupełniliśmy o interpretację. Wyjaśnię, jak lwy polowały na niedźwiedzie. Niedźwiedź nie jest typową zdobyczą dla dużego kota, ponieważ kot zabija w ten sposób, że przewraca bawoła czy antylopę, chwytając za gardło i dusi. Zwierzę kopytne przewrócone, nie jest w stanie walczyć, zostaje obojętne przez lwa. Niedźwiedź jednak ma bardzo mobilne łapy z potężnymi pazurami i jeśli lew chciałby w ten sposób udusić niedźwiedzia, to niedźwiedź mógłby go zabić. Z tego powodu lew starał się chwycić niedźwiedzia przednimi łapami za głowę, ugryźć przy podstawie czaszki między pierwszym a piątym kręgiem szyjnym i w ten sposób go uśmiercać. Wszystko działo się w ciemności. To był totalny wrestling, bez żadnych zasad. Ta młoda samica, której szczątki zanalizowaliśmy, została napadnięta przez lwa i ugryziona bardzo głęboko. Niedźwiedzica przeżyła, ale w organizmie pojawił się stan zapalny. Rany goiły się kilka tygodni, lecz ostatecznie zwierzę padło, najprawdopodobniej w wyniku tego zakażenia.

Jak długo niedźwiedzie używały jaskini w Kletnie?

Niedźwiedzie jaskiniowe użytkowały daną jaskinię długo, w wypadku Jaskini Niedźwiedziej było to 50–60 tysięcy lat.

Dlaczego wyginęły?

Już około 30–28 tysięcy lat temu niedźwiedzie ja-

skiniowe zaczynają zanikać na terenie Hiszpanii i na Wyspach Brytyjskich. To samo obserwujemy później na pozostałym obszarze Europy – w czasach zimnego reżimu klimatycznego i ograniczonej roślinności niedźwiedzie mają trudniejszy dostęp do pokarmu, co się przekłada na mniejszy sukces rozrodczy. Samice mają mało mleka, młode częściej giną. Na to nakłada się większa presja ze strony drapieżników i człowieka. Jest mniej innych potencjalnych ofiar, więc drapieżniki koncentrują się na niedźwiedziach. I to wszystko powoduje, że te populacje zaczynają się zmniejszać. W wielu okolicach nie ma wymiany genetycznej, tworzy się zatem chów wsobny. Stąd ostatnie niedźwiedzie jaskiniowe to często osobniki karłowate, które niesłusznie uważa się czasem za osobne gatunki. I przychodzi *last glacial maximum*, czyli bardzo długi okres bardzo zimnego klimatu, po którym już niedźwiedzia jaskiniowego na terenie Europy właściwie nie spotykamy. Jeśli niedźwiedź jaskiniowy potrafiłby dostosować się do zmieniających się warunków środowiska, to być może by przetrwał. Tak jak niedźwiedź brunatny, który w momencie ocieplenia klimatu w holocenie – kiedy kończą się stada wielkich kopytnych, czyli łatwa dostępność białka – po prostu zmniejszył swoje rozmiary i dziś możemy spotkać go w Karpatach.

Autorzy publikacji: dr hab. Adrian Marciszak, prof. dr hab. Paweł Mackiewicz, prof. dr hab. Ryszard K. Borówka, Chiara Capalbo, Piotr Chibowski, dr hab. Michał Gąsiorowski, dr hab. Helena Hercman, dr hab. Bernard Cedro, Aleksandra Kropczyk, dr Wiktor Gornig, dr hab. inż. Piotr Moska, dr hab. Dariusz Nowakowski, dr Urszula Ratajczak-Skrzatek, dr Artur Sobczyk, dr Maciej T. Sykut, dr Katarzyna Zarzecka-Szubińska, dr hab. Oleksandr Kovalchuk, Zoltán Barkaszi, dr hab. Krzysztof Stefaniak, Paul P.A. Mazza

Opisy do zdjęć:

1. Porównanie morfologii czaszek niedźwiedzia jaskiniowego z Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie [A] i stepowego niedźwiedzia brunatnego (*Ursus arctos priscus*) [B] z czeskiego stanowiska Praha-Bohdalec. Zwraca uwagę silnie wybrzuszony czoło samca niedźwiedzia jaskiniowego. Oba osobniki to dorosłe samce, skala: 100 mm. Fot. A. Marciszak
2. Nagromadzenia kości niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus ingressus*) w Korytarzu Człowieka Pierwotnego z Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie. Fot. P. Socha
3. Czaszka młodej samicy niedźwiedzia jaskiniowego z Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie z widocznymi otworami po prawdopodobnym ugryzieniu (z lewej). Domniemanym sprawcą mógł być samiec lwa jaskiniowego (z prawej). Fot. A. Marciszak
4. Szkielet zaklinowanego niedźwiedzia jaskiniowego z Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie. Fot. K. Stefaniak

Pilecki
Book Award

Nagroda
Pileckiego

Instytut
Pileckiego

Instytut
Pileckiego

Pilecki
Book Award

Nagroda
Pileckiego

Pilecki
Book Award

Nagroda
Pileckiego

Instytut
Pileckiego

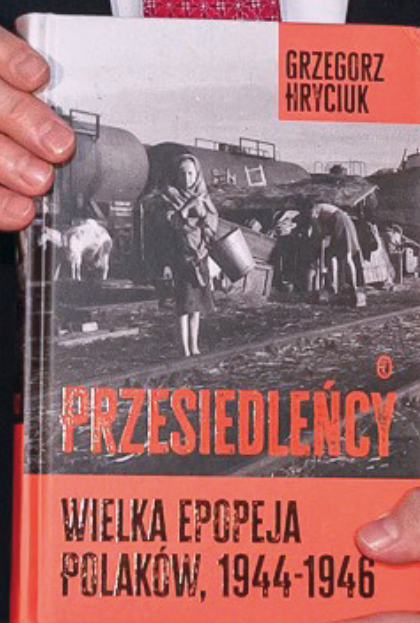
roda
lego

Instytut
Pilecki

a
ego

Bo

oda
lego



Nagroda im. Pileckiego, epopeja przesiedleńców i nasz uniwersytecki Lwów

Tekst: Jacek Antczak
Zdjęcia: materiały Instytutu Pileckiego

Profesor **Grzegorz Hryciuk** z Instytutu Historycznego otrzymał pierwszą lokatę w kategorii „Naukowa książka historyczna” Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego za książkę *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków, 1944–1946*. Nagrodę tę, przyznawaną przez Instytut Pileckiego i Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, wręczono po raz czwarty. Z nagrodzonym historykiem rozmawia Jacek Antczak.

Napisał pan książkę *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków, 1944–1946*. To dzieło życia?

Mam nadzieję, że jeszcze coś napiszę. Ale na pewno jest to dla mnie podsumowanie wieloletnich badań. Ukłony dla Wydawnictwa Literackiego za ciepło i wiarę, że uda mi się tę książkę skończyć. To, że trwało to dłużej niż powinno, ma też dobrą stronę. Dzięki pomocy mojej nieocenionej koleżanki z Instytutu Historycznego, doktor Magdaleny Gibiec, udało mi się dotrzeć do interesujących materiałów ukraińskich, które dzięki temu po raz pierwszy trafiły do czytelników. Mamy tu więc spojrzenie od strony zarówno polskiego aparatu przesiedleńczego czy ludzi przesiedlonych, jak i od sprawców przesiedleń – strony radzieckiej i ukraińskiej.

Od lat dziewięćdziesiątych XX wieku wzrasta w Polsce zainteresowanie Lwowem i Kresami Wschodnimi, o których pan także pisał książki. Podobnie z przesiedleniami.

To całkiem zrozumiałe, a wynika z tego, że na Dolnym Śląsku w latach pięćdziesiątych XX wieku połowa mieszkańców to byli przesiedleńcy z Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Do dziś w badaniach socjologicznych połowa mieszkań-

ców Dolnego Śląska twierdzi, że ma przodków z Kresów. Wspomnienia przybycia na te ziemie dotyczą więc kilku milionów osób.

Przyjmuje się, że przybyło tu około 800 tysięcy Polaków.

I że mają 4 miliony 600 tysięcy potomków. To są sami przesiedleńcy, ta grupa maleje, ale także ludzie, których rodzice, dziadkowie, nawet pradiadkowie byli przesiedleńcami. Ja zająłem się losami 810 tysięcy osób, które zostały przesiedlone z dawnych województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz nienależącej do Drugiej Rzeczypospolitej północnej Bukowiny, która znajdowała się w granicach Rumunii. Ogólna liczba osób przesiedlonych w latach 1944–1946 to około 1 miliona 230 tysięcy osób, stąd tę opowieść można nazwać pierwszym tomem, choć nie wiem, czy drugi tom napiszę. Książka *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków, 1944–1946* dotyczy osób, które musiały opuścić małe ojczyzny gdzieś tam na Podolu, Wołyniu i Podkarpaciu.

A pozostali przesiedleńcy, ci z „drugiego tomu”?

To także obecni na obszarze Dolnego Śląska i w samym Wrocławiu przesiedleńcy z Kresów Północ-

no-Wschodnich, czyli gdzieś spod Grodna, Wołkowyska, lecz również Baranowicz, Lidy czy Wilna.

W jaki sposób historyk pisze książkę, która ma trafić do szerszego grona odbiorców, nie tylko do wąskiej grupy badaczy dziejów?

Najpierw gdzieś z tyłu głowy musi pojawić się przymus, że jest pewna rzecz, bardzo interesująca, która dotąd nie została należycie opisana, zbada-na i przedstawiona, a która dotyczy wielkiej grupy osób, które żyją i chcą się dowiedzieć trochę więcej o losach swoich albo swoich przodków. Było w tym wiele „białych plam” i zakłamanych kwestii. Nawet nazewnictwo było przez wiele lat zakłama-ne – walczono o to, by krzywdzące i nieprawdziwe miano „repatriantów” nie było stosowane wobec osób, które znalazły się tu pod przymusem. Ja miałem to szczęście, że zająłem się historią już po przełomie 1989 roku, kiedy łatwiej było dostać się do dokumentów źródłowych, także na terenach, które stanowiły część Drugiej Rzeczypospolitej. To jest ciąg zainteresowań, który mnie związał ze wschodem Rzeczypospolitej, zacząłem bowiem od dziejów Polaków we Lwowie w okresie drugiej wojny światowej podczas okupacji radzieckiej i niemieckiej.

Książka o Lwowie jest nadal dostępna?

Już tylko w antykwariatach, choć może należało-by pomyśleć o jej wznowieniu i poszerzeniu. Sama praca doktorska, na podstawie której powstała, liczyła ponad tysiąc stron, byłaby to więc przesa-da. Współczułem recenzentom, którzy musieli się przez to przebić, ale sam to, niestety, napisałem. A po przyjrzeniu się losom Polaków w tej najważ-niejszej metropolii Kresów Wschodnich razem z grupą moich kolegów z Instytutu Historycznego zajęliśmy się badaniami nad deportacjami ludno-sci polskiej. To kolejny bardzo gorący temat, który wymagał wyjaśnienia. Ludzie pisali swoje wspo-mnienia po raz pierwszy nie do szuflady. Mogli się tym podzielić i mogliśmy to publikować. Myślę, że logicznym następstwem było napisanie o tych lu-dziach, którzy nie zostali aresztowani czy depor-towani i wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego, o ludziach którzy zostali wywiezieni w głąb Trzeciej Rzeszy, o tych, którzy nie padli ofiarą ukraińskich nacjonalistów, ale tym razem o tych Polakach, któ-rzy dotrwali do 1944 roku i nagle się dowiedzieli, że te ziemie nie będą Polską. I że stają przed dra-matyczną alternatywą: albo zostać tutaj, na swoje

ojcowiznie, gdzie każda grudka ziemi jest znajoma, gdzie każdy dom, każde drzewo, każdy mur przy-pomina im dzieciństwo i jest tym ukochanym, ale w otoczeniu coraz mniej przyjaznych sąsiadów. I z perspektywą powtórzenia tego, co robiła wła-dza radziecka w latach 1939–1941, a więc repres-sjami, odcięciem od języka, kultury i Kościoła. Czy jechać w nieznane, na ziemie, które nie wiadomo, czy długo będą polskie. Cały wysiłek propagan-dowy władz przesiedleńczych był na to skiero-wany: „Wyjeżdżajcie stąd, wracajcie do Polski, pomagajcie w jej odbudowie”. Ale odbudowywać mieli nowe tereny, przyłączone do Polski dawne obszary Niemiec Wschodnich, teraz zwane Zie-miami Odzyskanymi.

Mamy kultowy film *Sami swoi*, wiemy, że Kargul z Pawlakiem skądś przyjechali, osiedlili się i już tu pozostali. A to nie było takie proste...

Europa stała się wtedy terenem masowych, wielomilionowych ruchów przesiedleńczych. Co wię-cej, spowodowało to zmianę mapy etnicznej, która została dostosowana do mapy politycznej. Byli-śmy więc świadkami i żyjemy ze skutkami wiel-kiego eksperymentu inżynierii społecznej, któ-ra spowodowała przesunięcie milionowych mas ludności z miejsca na miejsce. Wprawdzie w ra-mach tego samego procesu przesiedlenia w latach 1944–1946 na Ziemie Zachodnie i Północne tej nowej, jak ją określano Rzeczypospolitej Ludowej, przyjechało około 1 miliona 200 tysięcy Polaków, a także niewielka grupa ludności żydowskiej ura-towanej z Holocaustu, to w rzeczywistości grupa ludzi, która wywodziła się z Kresów i która cza-sem dość skomplikowanymi drogami do Polski dotarła, według spisu z 1950 roku wynosiła ponad 2 miliony osób.

Okładka *Przesiedleńców. Wielkiej epopei Polaków 1944–1946* wygląda jak zdjęcie ze wspomnia-nych *Samych swoich*: wagony, koza, dziewczynka z wiadrem... W książce opisuje pan dokładnie, co kto ze sobą wziął i jak takie przesiedlenie wy-głądało, dosłownie dzień po dniu.

Próbowałem to opisać, posiłkując się pojedynczy-mi przykładami. A przywiezienie tu czegokolwiek wcale nie było proste. Najpierw trzeba było uzyskać zgodę miejscowych władz na zarejestrowanie swo-jego majątku, a potem była długa i ciemna droga. Bo po załadunku, czasem po wielotygodniowym oczekiwaniu, gdzieś na małych stacyjkach wołyń-

skich czy galicyjskich pojawiali się przedstawiciele miejscowej władzy i pod pozorem przewożenia rzeczy, które nie są dozwolone, po prostu kradli mienie i dobytek ruchomy mieszkańców. Bardzo często się zdarzało, że miejscowe władze nie zgadzały się na wywożenie najcenniejszego majątku ludności wiejskiej, czyli koni i krów, które umożliwiały przecież bezpieczny początek życia na miejscu przesiedlenia. Do tego dochodzi wielotygodniowa podróż koleją, gdy w pewnym momencie brakowało jedzenia nie tylko dla ludzi, ale także dla bydła. Zdarzały się napady niezidentyfikowanych osobników na transporty – zazwyczaj w mundurach czerwonoarmistów. A później, już po przyjeździe do Polski, na punktach rozładunkowych było kolejne, czasami wielotygodniowe, oczekiwanie na transport do miejsca docelowego.

To zdjęcie okładkowe zrobiono w Katowicach-Ligocie. To jest obraz przesiedleńców, którzy przybyli do Polski i musieli koczować – wiele tygodni lub miesięcy, kładąc sobie jakieś szalasy i żyjąc w potwornych warunkach higienicznych. To, co widzieliśmy w *Samych swoich*, to jest już końcowy obraz. Można zrozumieć tę ulgę, że w końcu wyrwali się z tego miejsca, ale zazwyczaj dominowały strach i niepewność przed przyjazdem. W 1945 roku wielu przesiedleńców robiło wszystko, żeby ich transporty zatrzymały się na Górnym Śląsku i nie przekraczały linii Odry. Wierzano bowiem, że jeśli Polska obejmie tereny na trwałe, to tylko do linii Odry. Gdyby koniunktura się zmieniła, łatwiej byłoby uciec i bliżej było do miejsc, do których chcieli powrócić.

Można zrozumieć tę ulgę, że w końcu wyrwali się z tego miejsca, ale zazwyczaj dominowały strach i niepewność przed przyjazdem. W 1945 roku wielu przesiedleńców robiło wszystko, żeby ich transporty zatrzymały się na Górnym Śląsku i nie przekraczały linii Odry. Wierzano bowiem, że jeśli Polska obejmie tereny na trwałe, to tylko do linii Odry. Gdyby koniunktura się zmieniła, łatwiej byłoby uciec i bliżej było do miejsc, do których chcieli powrócić.

Czy można było wybrać, dokąd jedziemy: do Wrocławia czy do Trzebnicy?

To było na chybił trafił. Ci, którzy wsiadali na dworcu w Brodach, Stanisławowie, we Lwowie, w Kołomyi czy mniejszych stacyjkach typu Pyszkowce

na Podolu, nie mieli bladego pojęcia, dokąd trafią. Jakoś niekonkretnie im wyjaśniano, że jadą na zachód, gdzie będą lepsze warunki życia, ale zupełnie tego nie wiedzieli. Władze nad tym nie panowały. Cytuję fragmenty sprawozdań, które pokazują wielotygodniowe błąkanie się transportów po różnych stacjach i czasem przymusowe wyrzucanie z nich ludzi przez czerwonoarmistów. Bo do 1945 roku Armia Czerwona kontrolowała cały transport kolejowy, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich. „Ewakuacja”, jak oficjalnie nazywano przesiedlenia, miała być zorganizowana, a w rzeczywistości był to ruch żywiołowy.

W podrozdziale *Przesiedlona nauka – przypadek wrocławski* jest zdjęcie profesora Stanisława Kulczyńskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jeden z mitów głosił, że we Wrocławiu prawie wszyscy profesorowie pochodzili ze Lwowa. Tymczasem to niewielki procent lwowiaków. Jeśli chodzi o przesiedlenia ze Lwowa i miano „drugiego Lwowa” na śląskiej ziemi, to mogłyby się także o nie ubiegać Bytom, Zabrze, a nawet



w jakiejś mierze Opole czy Brzeg. To jest kierunek przesiedlenia – wzdłuż linii kolejowej: Lwów–Przemyśl–Kraków–Górny Śląsk–Wrocław... i dalej na zachód.

A nie miał pan takich doświadczeń na studiach: „Idź do profesora X, bo on jest ze Lwowa, to od razu widać”?

Studiowałem w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, już więc, niestety, nie miałem takich doświadczeń, bo kadra *stricte* lwowska już nie nauczała, chociaż ich uczniowie jak najbardziej. Kiedy jednak przeglądałem indeks mojego ojca, który studiował w latach sześćdziesiątych, z całkiem dobrymi ocenami, widziałem tam nazwiska profesorów, którzy przybyli do Wrocławia ze Lwo-

wa. Jego mistrzem był profesor Stefan Inglot, wielka postać i twórca szkoły historii gospodarczej – najpierw we Lwowie, później we Wrocławiu. Jeśli chodzi o kadrę naukową, która w dużej mierze decydowała o „lwowskości” Wrocławia, to trzeba powiedzieć, że ośrodek lwowski był tak duży i prężny, że mimo strat wojennych potrafił obdzielić wiele uczelni powojennej Polski. I prawdę mówiąc, jeśli chodzi na przykład o miano bycia spadkobierczynią Politechniki Lwowskiej, to walczą o to miano Politechnika Śląska z siedzibą w Gliwicach i Politechnika Wrocławska. Biorąc zaś pod uwagę inne jeszcze uczelnie, można powiedzieć, że *gros* profesorów trafiło do Wrocławia. Plan profesora Stanisława Grabskiego, który przekonywał naukowców ze Lwowa do wyjazdu, był taki, by ich osiedlić i skupić we Wrocławiu. I stworzyć we Wrocławiu wielki ośrodek naukowy. I przyglądając się tworzeniu Uniwersytetu i Politechniki, rzeczywiście można powiedzieć, że grupą, która nadawała ton, była profesura lwowska. A także ich uczniowie, którzy razem z nimi przyjechali do Wrocławia. To także administracja, ba, nawet *pedel* uniwersytecki przyjechał ze Lwowa. Mimo że oni nie stanowili stu procent, to jednak około połowy profesorów na nowych uczelniach przybyło stamtąd. Co więcej, w latach pięćdziesiątych, gdy – na model radziecki – nastąpiło rozparcelowanie uczelni poza strukturami uniwersytetu, to właściwie we wszystkich tych uczelniach – późniejszej Akademii Wychowania Fizycznego, Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej – najważniejsza była profesura lwowska. Na Akademii Medycznej aż do lat siedemdziesiątych wszyscy rektorzy wywodzili się ze Lwowa. To pokazuje, jakie było znaczenie tego środowiska dla tworzenia nowej nauki we Wrocławiu.

W powieściach Marka Krajewskiego czy Macieja Siembiedy, opartych na faktach, jest mowa o lwowskiej szkole kieszonkowców, która także została tu przesiedlona.

Tak, przyjeżdżali tu wszyscy – tramwajarze, pracownicy zakładów miejskich, listonosze, a pewnie i osoby z półświatka. Był bardzo szeroki przekrój warstw społecznych, a ponieważ byli to ludzie, z którymi często się stykano – jak nie w szkołach czy uczelniach, to na ulicy: w tramwajach, gazowniach czy zakładach energetycznych – to oni wzmacniali mit Lwowa przesiedlonego niemal w całości do Wrocławia.

Bibliografia i źródła pana książki są imponujące, dostajemy bardzo szczegółową wiedzę.

W tej książce oddałem głos przede wszystkim dokumentom. Tworzonym na bieżąco i na gorąco w 1944 i 1945 roku. Relacje i wspomnienia zazwyczaj są późniejsze, mało kto prowadził dziennik, mało kto, choćby w listach, opisywał swoją epopeję. Chciałem także pokazać, że dramat tych ludzi odbijał się nawet w dokumentach urzędowych. Że obie strony miały świadomość, jak to wygląda, jak daleko temu od organizacji i od troski o ludzi.

Przeczytamy w książce również o wyjazdach księży czy zmaganiach o zachowanie dóbr kultury, by je także „przesiedlić” do Polski.

Tu poszedłem tylko śladem profesora Macieja Matwijowa, także z Wrocławia, który opisał dramatyczne walki, by zachować skarby kultury polskiej. Żeby zostały przewiezione tam, gdzie większą miłością i troską zostaną otoczone. Dramatyczne są opisy decyzji wyjazdu księży z Kresów. A księża, zwłaszcza w małych wiejskich społecznościach, odgrywali rolę przewodników duchowych. Władze sowieckie doskonale o tym wiedziały i starały się naciskać na księży, by ci szybkim wyjazdem dawali przykład wiernym. I próbowały łamać ich opór. Były pomysły, częściowo zrealizowane, aresztowań księży. Szykanami i represjami zmuszano do wyjazdów nawet biskupów, a czasem zgadzano się, żeby księża wzięli więcej inwentarza i dóbr oraz wyposażenia kościoła, byleby tylko ich zachęcić do wyjazdu. To się czasem okazywało zbawienne, bo na przykład dominikanie ze Lwowa wywieźli w ten sposób akowskie archiwum. A w skrzyaniach z kościołów wywożono nawet ludzi, którzy nie mogli się przedostać przez granicę. Były również dobra kultury wywiezione nielegalnie dzięki akcji prowadzonej przez profesora Mieczysława Gębarowicza, ostatniego dyrektora lwowskiego Ossolineum, który do końca życia pozostał we Lwowie i był strażnikiem naszych zbiorów.

„Wrocławska szkoła” socjologii o bezpieczeństwie

Tekst: prof. Jan Maciejewski

Zdjęcie: Paweł Piotrowski

Nikt nie odpowiada tak wyczerpująco na liczne wyzwania współczesności jak socjolodzy. A żadna nauka nie przyczynia się do badania i określania społecznych trendów tak bardzo jak socjologia. Ideę przyświecającą jej rozwojowi w dalszym ciągu stanowi dokonujący się nieustannie postęp towarzyszący przeobrażeniom organizacji społecznej.

Wiedza o zagrożeniach

Rzeczywistość społeczna, nacechowana wysokim stopniem złożoności, generuje nowe konfiguracje zagrożeń, które przekraczają klasyczne ujęcia bezpieczeństwa oparte na binarnej logice wojny i pokoju. Kryzysy militarne, destabilizacja, migracje, wzrost przestępczości zorganizowanej i pospolitej, narkomania, handel ludźmi czy inne nasilające się zagrożenia tworzą hybrydalną mapę ryzyka, której analiza nie może być zawężona do tradycyjnych paradygmatów. W związku z tym wyraźnie rysuje się potrzeba interdyscyplinarnego spojrzenia, które łączyłoby socjologiczną wrażliwość analityczną z pragmatyką nauk o bezpieczeństwie. Szczególnego znaczenia nabiera tu badanie potencjału ludzkiego, swoście dyspozycyjnego, zaangażowanego, kompetentnego – funkcjonującego w strukturach instytucjonalnych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne. Socjologia grup dyspozycyjnych wydaje się bardziej użyteczną perspektywą dla analiz teoretycznych i empirycznych niż „przestarzała” już nieco socjologia wojska (aczkolwiek wojna w Ukrainie może wpływać na reanimację badań socjologicznych ze sfer wojennych).

Wojna, szczególnie w wymiarze państwowego rozpadu lub agresji międzynarodowej (jak wojna w Ukrainie), przyczynia się do głębokiej destabilizacji struktur społecznych. Powoduje fale uchodźcze, dezintegrację lokalnych wspólnot, traumatyzację całych pokoleń oraz długofalowe skutki dla odbudowy porządku społecznego. Konflikty zbrojne stają się miejscem eksperymentów technologicznych (na przykład cyberwojny, drony), które zmieniają charakter walki i stanów bezpieczeństwa, a zjawiska takie jak rozboje, kradzieże, napaści czy wandalizm podważają codzienne poczucie bezpieczeństwa obywateli. Wszystkie te zagrożenia łączy jeden wspólny mianownik: potrzeba zaawansowanej wiedzy oraz kompetentnych, refleksyjnych i etycznie zakorzenionych grup dyspozycyjnych, które nie tylko reagują, lecz także antycypują ryzyko i chronią społeczeństwa w ich najgłębszych wymiarach – ontologicznym, relacyjnym i wspólnotowym. To one tworzą fundament bezpieczeństwa rozumianego jako warunek godnego i sensownego życia.

Rzeczywistość społeczna, nacechowana wysokim stopniem złożoności, generuje nowe konfiguracje zagrożeń, które przekraczają klasyczne ujęcia bezpieczeństwa oparte na binarnej logice wojny i pokoju. Kryzysy militarne, destabilizacja, migracje, wzrost przestępczości zorganizowanej i pospolitej, narkomania, handel ludźmi czy inne nasilające się zagrożenia tworzą hybrydalną mapę ryzyka, której analiza nie może być zawężona do tradycyjnych paradygmatów. W związku z tym wyraźnie rysuje się potrzeba interdyscyplinarnego spojrzenia, które łączyłoby socjologiczną wrażliwość analityczną z pragmatyką nauk o bezpieczeństwie. Szczególnego znaczenia nabiera tu badanie potencjału ludzkiego, swoście dyspozycyjnego, zaangażowanego, kompetentnego – funkcjonującego w strukturach instytucjonalnych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne. Socjologia grup dyspozycyjnych wydaje się bardziej użyteczną perspektywą dla analiz teoretycznych i empirycznych niż „przestarzała” już nieco socjologia wojska (aczkolwiek wojna w Ukrainie może wpływać na reanimację badań socjologicznych ze sfer wojennych).

Socjologia i bezpieczeństwo

Perspektywa teoretyczna socjologii grup dyspozycyjnych odpowiada na wiele pytań odnoszących się do rzeczywistej praktyki społecznej. Przede wszystkim analizie poddaje instytucjonalny wymiar



zaangażowania służb, formacji i ochotników (czyli członków grup dyspozycyjnych) strzegących naszego porządku publicznego, jak i zabiegających o zapewnianie satysfakcjonującego obywateli poziomu bezpieczeństwa. Trajektorią rozwoju socjologii jako nauki akademickiej kształtuje niezwykle bogatą i zróżnicowaną tradycję dociekań naukowych formowanych w konstrukcje poszczególnych subdyscyplin. Skomplikowana rzeczywistość społeczna cywilizacyjnych zmian wciąż wyłania nowe obszary socjologicznych eksploracji. Wielostronny rozwój socjologii stworzył korzystny klimat dla wzrostu zainteresowania unikatowymi obszarami poznania naukowego sfery bezpieczeństwa, tak ważnej cywilizacyjnie. Z idei peryferyjnych czy zupełnie nowych pewne zagadnienia przeistaczają się w niezwykle interesujące obszary eksploracji socjologicznej. Wyzwanie takie zainicjowali socjologowie ośrodka wrocławskiego, którzy twórczo zaangażowali się w stanowienie programu intelektualnego socjologii grup dyspozycyjnych dla sfery bezpieczeństwa. Osobą, która wywarła nie tylko silny wpływ na aktywnie podejmowane problemy badawcze, ale odgrywała rolę quasi-patrona funkcjonującej z powodzeniem subdyscypliny, jest nieżyjący już założyciel

Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego profesor Wojciech Sitek. Jego pracę kontynuował były już dyrektor Instytutu Socjologii profesor Zbigniew Kurcz. Socjologowie wrocławscy, ogniskując swoje badania na dotąd nierozpatrywanych zagadnieniach naukowych, podjęli się rozważań unikalnych na skalę światową dotyczących sfery bezpieczeństwa. Podejmowanie refleksji nad „grupami dyspozycyjno-mundurowymi” przez Zdzisława Zagórskiego czy „grup dyspozycyjnych” przez Jana Maciejewskiego i Zdzisława Morawskiego przyczyniło się do ukształtowania nowej orientacji intelektualnej. Tworząc naukowy establishment, socjologowie ci stali się ojcami założycielami polskiej socjologii, określanej również mianem „wrocławskiej szkoły socjologii grup dyspozycyjnych”, której zainteresowania sięgają dziś daleko poza Europę. Utworzenie w 2009 roku Zakładu Socjologii Grup Dyspozycyjnych w Instytucie Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego było usankcjonowaniem i zapoczątkowaniem dalszych naukowych dokonań oraz współpracy z otoczeniem społecznym. Zakład wypracował przez lata interesującą, ale i bogatą historię w badaniu instytucjonalnych struktur odpowiedzialnych za stanowienie bezpieczeństwa publicznego.



Świadczą o tym liczne monografie, prace zbiorowe, prace licencjackie, magisterskie oraz doktorskie, artykuły naukowe czy recenzje prac naukowych. Przykład: monografia *Relacyjna moc darów troski i ofiarności druhów Ochotniczych Straży Pożarnych. Perspektywa krytycznego realizmu i ontologii społecznej* Małgorzaty Stochmal (2021). Ochrona dobra wspólnego i zapewnianie bezpieczeństwa stanowi pilną i ciągłą potrzebę wspólnych rozważań, a te są systematycznie publikowane w pracach zbiorowych. Kolejny przykład: *Kobiety w grupach dyspozycyjnych społeczeństwa. Socjologiczna analiza udziału i roli kobiet w wojsku, policji oraz w innych grupach dyspozycyjnych* (2007).

Grupy dyspozycyjne, niezależnie od formalnej afiliacji (policijnej, wojskowej, strażackiej, ratowniczej, granicznej czy penitencjarnej), mają unikalny kapitał ludzki, zdolny do działania w warunkach podwyższonego ryzyka. W obliczu nowych wyzwań – takich jak zarządzanie wielokulturowością, przeciwdziałanie radykalizacji, zapewnienie bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej w miastach czy reagowanie na zjawiska klimatyczne – konieczne jest ponowne zmapowanie kompetencji, dyspozycji i wartości tych grup strategicznie bardzo istotnych dla ładu społecznego. To właśnie

w tych formacjach krystalizuje się współczesne rozumienie bezpieczeństwa jako dobra relacyjnego, tworzonego we wspólnocie, w działaniu i przez zaufanie. Dlatego socjologia grup dyspozycyjnych – jako dyscyplina ugruntowana teoretycznie i rozwijana empirycznie – powinna odgrywać kluczową rolę w dalszym formowaniu nauk o bezpieczeństwie, podejmując refleksję nie tylko nad strukturą, ale i nad podmiotowością człowieka w sytuacjach granicznych.

Jan Maciejewski – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, socjolog, dydaktyk i pedagog. Od 2009 roku kierował Zakładem Socjologii Grup Dyspozycyjnych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Badacz i konsultant w dyscyplinie socjologii grup dyspozycyjnych, socjologii wojska, socjologii organizacji i zarządzania, socjologii edukacji oraz andragogiki i nauk o bezpieczeństwie. Promotor prawie trzydziestu rozpraw doktorskich, recenzent prac doktorskich, habilitacyjnych, projektów badawczych oraz książek. Członek wielu towarzystw naukowych, zrzeszeń i stowarzyszeń. Działa aktywnie w komitetach naukowych konferencji i zjazdów, między innymi regularnie prowadzi panele na zjazdach Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, którego jest członkiem od 1996 roku. Kierownik projektów badawczych: naukowych, resortowych oraz wdrożeniowych (także międzynarodowych).

Profesorowie nominowani w 2024 roku



prof. dr hab. inż. Marcin Kadej
(nauki biologiczne)

Dziekan Wydziału Nauk Biologicznych, przewodniczący rady dyscypliny naukowej „nauki biologiczne”, założyciel i kierownik Pracowni Biologii i Entomologii Sądowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalizuje się w biologii środowiskowej, biologii konserwatorskiej, ekologii, entomologii sądowej i archeoentomologii. Przedmiotem jego badań są zwierzęta bezkręgowce, szczególnie owady, w tym gatunki saproksyliczne, nekrofagiczne, gatunki chronione, ginące i zagrożone. Prowadzi i koordynuje badania związane z taksonomią i systematyką oraz biologią i ekologią owadów. Opisał ponad sto nowych dla nauki gatunków chrząszczy z rodziny *Dermestidae*. Koordynuje również prace badawcze dotyczące chronionych, rzadkich lub zagrożonych wyginięciem owadów, gatunków obcych i inwazyjnych. Opublikował ponad trzysta dwadzieścia prac naukowych i popularnonaukowych, z czego dziewięćdziesiąt w czasopiśmie ujętych w bazie Journal Citation Reports. Prowadzi warsztaty i wykłady dotyczące gospodarowania bioróżnorodnością i ochroną przyrody. Zasiada między innymi w Regionalnej Radzie Ochrony Przyrody przy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska we Wrocławiu i Radzie Naukowej Parku Narodowego Gór Stołowych.



prof. dr hab. Henryk Marszałek
(nauki o Ziemi i środowisku)

Geolog i hydrogeolog. Od 2016 roku dziekan Wydziału Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska, od 2024 roku kierownik Zakładu Hydrogeologii Stosowanej. W latach 2012–2016 był dyrektorem Instytutu Nauk Geologicznych. Bada hydrogeologię masywów krystalicznych, zmiany hydrogeochemiczne w środowisku wodnym obszarów górniczych oraz geotermię. Zajmuje się także skutkami zmian klimatycznych w obszarach polarnych. Autor ponad stu dziesięciu publikacji, czternastu monografii i pięciu arkuszy Szczegółowej Mapy Hydrogeologicznej Polski. Uczestnik wypraw na Spitsbergen, Grenlandię i pustynię Atacama. Członek International Association of Hydrogeologists i Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Współpracuje z wieloma ośrodkami zagranicznymi. Brał udział w realizacji kilkudziesięciu projektów badawczych. Był współorganizatorem obozów naukowych w różne rejony Europy i Azji. Jest między innymi członkiem Polskiego Towarzystwa Geologicznego i Międzynarodowej Asocjacji Hydrogeologów oraz Rady Naukowej Karkonoskiego Parku Narodowego.



prof. dr hab. Dorota Nowak
(nauki biologiczne)

Dziekan Wydziału Biotechnologii, przewodnicząca rady dyscyplin naukowych „biotechnologia”, „nauki medyczne” oraz „inżynieria biomedyczna”. Kierowniczka Zakładu Patologii Komórki na Wydziale Biotechnologii. Członkini Komitetu Biologii Molekularnej Komórki PAN w latach 2018–2023. Prowadzi badania w obszarze biologii nowotworów. Interesuje się molekularnymi podstawami migracji komórkowej, między innymi w związku z progresją nowotworów. Była zaangażowana w czternaście projektów badawczych jako kierowniczka, wykonawczyni lub koordynatorka merytoryczna. Współpracuje z naukowymi ośrodkami krajowymi i zagranicznymi. Jest współautorką sześćdziesięciu trzech publikacji o łącznym współczynniku oddziaływania 220 (pięćdziesiąt osiem z nich ukazało się w czasopiśmie ujętych w bazie Journal Citation Reports). Za aktywność naukową, dydaktyczną oraz organizacyjną była wielokrotnie nagradzana przez rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, rektora Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz Polskie Towarzystwo Chirurgii Onkologicznej. Była współautorką projektu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza”, który zapewnił Uniwersytetowi Wrocławskiemu miejsce wśród dziesięciu najlepszych polskich uczelni i podwyższenie subwencji na lata 2019–2026.

Profesorowie nominowani w 2024 roku



prof. dr hab. Łukasz Opaliński
(biotechnologia)

Jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego (2008). Doktorat uzyskał na Uniwersytecie w Groningen (2012). Staż podoktorski odbył na Uniwersytecie we Fryburgu. W 2015 roku powrócił na Wydział Biotechnologii Uniwersytetu Wrocławskiego. W 2019 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk biologicznych, a w 2023 roku został zatrudniony na stanowisku profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2023 roku jest kierownikiem Kolegium Doktorskiego Nauk Biomedycznych na Wydziale Biotechnologii Uniwersytetu Wrocławskiego. W badaniach koncentruje się na komórkowych mechanizmach przekazywania sygnałów i transportu białek, a uzyskiwaną wiedzę podstawową wykorzystuje w inżynierii białek o potencjale terapeutycznym. Jest autorem pięćdziesięciu dwóch publikacji (wszystkie z listy filadelfijskiej), cytowanych ponad 1,6 tysiąca razy. Uzyskał między innymi stypendium Europejskiej Organizacji do spraw Biologii Molekularnej, grant First TEAM Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz stypendium Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców. W 2020 roku otrzymał Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za osiągnięcia naukowe, a w 2023 roku nagrodę Narodowego Centrum Nauki w kategorii Nauki o Życiu.



prof. dr hab. Andrzej Wiśniewski
(archeologia)

Jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktorat uzyskał w 1998 roku, a stopień doktora habilitowanego – w 2013 roku. Od 2016 roku na stanowisku profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2019 roku jest kierownikiem Zakładu Archeologii Epoki Kamienia w Instytucie Archeologii. W pracy badawczej skupia się na odtwarzaniu procesu zasiedlenia Europy Środkowej przez społeczności łowców i zbieraczy od plejstocenu środkowego po jego schyłek. Prowadzi badania nad chronologicznym i behawioralnym wymiarem adaptacji człowieka. Prowadził badania lub uczestniczył w zespołach realizujących prace wykopaliskowe stanowisk otwartych i jaskiniowych na terenie Polski, Czech, Armenii i Izraela. Jest odkrywcą najstarszych stanowisk archeologicznych na terenie aglomeracji wrocławskiej, autorem i redaktorem wielu publikacji naukowych, monografii i czasopisma „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”. Otrzymał między innymi stypendia Unii Europejskiej oraz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, a także Uniwersytetu im. Johanna Gutenberga w Moguncji. Jest beneficjentem konkursów i projektów Komitetu Badań Naukowych, Narodowego Centrum Nauki oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jest członkiem założycielem międzynarodowego Stowarzyszenia Krzemieniarskiego SKAM i Polskiej Unii Czwartorzędu.



prof. dr hab. Błażej Wróbel
(matematyka)

Urodził się w 1987 roku. Studia z zakresu matematyki ukończył z wyróżnieniem na Wydziale Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej w 2010 roku. Jest adiunktem w Instytucie Matematyki Polskiej Akademii Nauk oraz profesorem w Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W 2014 roku ukończył studia doktoranckie z matematyki w ramach umowy *co-tutelle* między Uniwersyteciem Wrocławskim a Scuola Normale Superiore w Pizie i został zatrudniony w Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2019 roku, pięć lat później – tytuł profesora. Jest najmłodszym profesorem na Uniwersytecie Wrocławskim. Głównym obszarem jego badań jest analiza harmoniczna. Interesuje się zjawiskami wysokowymiarowymi, a także powiązanymi aspektami teorii operatorów, równań różniczkowych cząstkowych, analitycznej teorii liczb oraz teorii ergodycznej. W 2015 roku otrzymał Nagrodę Polskiego Towarzystwa Matematycznego dla Młodych Matematyków za cykl prac z zakresu analizy harmonicznej i teorii operatorów, a w 2023 roku – Nagrodę Naukową im. Premiera Prof. Kazimierza Bartla – Medal Bartla.

Profesorowie nominowani w 2024 roku



prof. dr hab. Łukasz John
(nauki chemiczne)

W 2004 roku ukończył studia na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Obronił z wyróżnieniem doktorat z nauk chemicznych w 2008 roku. W 2018 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego za osiągnięcia w obszarze biomateriałów hybrydowych na bazie związków krzemu. Jego obszary badań obejmują chemię związków krzemoorganicznych, w tym syntezę funkcjonalnych organiczno-nieorganicznych materiałów hybrydowych oraz nowe klasy ligandów w chemii koordynacyjnej. Jego prace były wielokrotnie promowane na okładkach prestiżowych czasopism naukowych, jak „Chemical Communications” czy „Chemistry – A European Journal”. W latach 2009–2010 odbył staż podoktorski na Uniwersytecie Blaise’a Pascala w Clermont-Ferrand dzięki stypendium rządu francuskiego. Od 2019 roku jest kierownikiem Zespołu Chemii Biomateriałów w Instytucie Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest laureatem wielu konkursów i nagród naukowych, między innymi Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, SCOPUS-Perspektywy Young Researcher Award, Narodowego Centrum Nauki (granty SONATA, OPUS) oraz Wrocławskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk.



prof. dr hab. Marcin Bieńkowski
(informatyka)

Urodził się w 1980 roku. Jest absolwentem studiów magisterskich na Uniwersytecie Wrocławskim (2002). W latach 2002–2005 ukończył z wyróżnieniem trzyletnie studia doktoranckie na Wydziale Elektrotechniki, Informatyki i Matematyki Uniwersytetu w Paderborn. Od 2005 roku zatrudniony w Instytucie Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego jako adiunkt w Zakładzie Złożoności Obliczeniowej i Analizy Algorytmów. Obecnie jest profesorem i kierownikiem Zespołu Optymalizacji Kombinatorycznej w Instytucie Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego, a także kierownikiem grantu Narodowego Centrum Nauki „Online algorithms for configuration games” (2023–2027). Jego zainteresowania badawcze to między innymi zarządzanie danymi w sieciach, algorytmy *online*, algorytmy zrandomizowane, geometria obliczeniowa i teoretyczne podstawy sieci komputerowych. Jest współprzewodniczącym Workshop on Approximation and Online Algorithms (WAOA 2024), członkiem komitetu Workshop on Approximation Algorithms for Optimization Problems (APPROX 2023) oraz Symposium on Theoretical Aspects of Computer Science (STACS 2026).



prof. dr hab. Jerzy Korczak
(nauki prawne)

Jest absolwentem administracji na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego (1977). W 1986 roku obronił pracę doktorską w zakresie nauk prawnych. W 2013 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego. Zatrudniony od 1977 roku w Instytucie Nauk Administracyjnych, przeszedł karierę zawodową od stanowiska asystenta stażysty do stanowiska profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 2016–2024 był kierownikiem Zakładu Ustroju Administracji Publicznej. W latach 2017–2024 był redaktorem naczelnym czasopisma „Prawo” w serii „Acta Universitatis Wratislaviensis”. Przewodniczył Zespołowi do spraw Przygotowania Projektu Statutu Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 2022–2024 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Nauk Administracyjnych. Specjalizował się w zagadnieniach ustroju administracji publicznej. Opublikował ponad trzysta pięćdziesiąt prac, w tym ponad sto trzydzieści artykułów naukowych i trzy monografie oraz wziął udział w przygotowaniu stu trzydziestu monografii zbiorowych i opracowaniu ośmiu podręczników. Uczestniczył w ponad stu trzydziestu konferencjach naukowych. Jest autorem ponad pięciuset opinii i ekspertyz prawnych w zakresie problematyki samorządu terytorialnego. Był doradcą Rady Miejskiej Wrocławia i Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Od 1990 roku był ekspertem komisji sejmowych w pracach legislacyjnych.

Profesorowie nominowani w 2025 roku



prof. dr hab. Andrzej Łoś
(historia)

Jest absolwentem studiów na kierunku historia oraz filologia klasyczna na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1985 roku uzyskał stopień doktora, w 1997 roku – doktora habilitowanego. W 1998 roku został adiunktem w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, później objął stanowisko profesora nadzwyczajnego na uczelni. W 2000 roku został profesorem Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. Specjalizuje się w historii starożytnej oraz procesach formowania elit politycznych w starożytnym Rzymie. W dorobku naukowym ma między innymi książkę *Narodziny elit rzymskich (VIII–VI w. p.n.e.)* (2022), uznaną za cenną monografię wczesnych struktur władzy w Rzymie. Współredagował tom *Starożytny Rzym we współczesnych badaniach*. Pełnił funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej Wrocławia (1994–1998), wicewojewody wrocławskiego (1998), wiceprezydenta Wrocławia (1999–2000). W latach 2002–2014 był radnym sejmiku dolnośląskiego. Po wyborach samorządowych w 2006 roku został wybrany na marszałka województwa. W 2010 roku otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.



prof. dr hab. Dorota Leszczyna
(filozofia)

Od 2011 roku zatrudniona w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego. Badaczka dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej filozofii hiszpańskiej i niemieckiej oraz ich wzajemnych wpływów i relacji. Autorka sześciu monografii z tego obszaru, w tym trzech hiszpańskojęzycznych, oraz licznych artykułów, publikowanych w punktowanych czasopismach krajowych i zagranicznych. W 2017 roku obroniła z wyróżnieniem pracę doktorską z obszaru nauk politycznych na Uniwersytecie w Alicante w Hiszpanii. Laureatka licznych nagród naukowych, w tym Nagrody Specjalnej Rektora Uniwersytetu w Alicante za rozprawę doktorską (2020). Zwycięzczyni konkursu Złota Seria Uniwersytetu Wrocławskiego w 2021 roku za najlepszą książkę naukową. Od 2010 roku współpracuje z badaczami z Centro de Estudios Ortega y Gasset w Madrycie, z madryckiego Uniwersytetu Complutense oraz z Uniwersytetu w Alicante, czego rezultatem jest uczestnictwo w projektach międzynarodowych finansowanych przez rząd hiszpański. Kierowniczką wielu projektów krajowych, w tym trzech finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki. Laureatka stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców w latach 2015–2018.



prof. dr hab. Helena Duffy
(literaturoznawstwo)

Helena Duffy jest absolwentką London Guildhall University, gdzie studiowała języki nowożytne, Université Jean-Moulin w Lyonie, University of Oxford, gdzie przygotowała pracę magisterską, i Oxford Brookes University, gdzie obroniła rozprawę doktorską. Wykładała literaturę i język francuski na University of Hull w Wielkiej Brytanii i na uniwersytetach Queensland i New England w Australii. W 2008 roku objęła stanowisko adiunkta na Uniwersytecie Wrocławskim. Odbyla liczne staże naukowe, w tym na Royal Holloway, na University of Turku i na University of Warwick. W 2019 roku Uniwersytet Wrocławski przyznał jej tytuł doktora habilitowanego. Jest autorką licznych publikacji, w tym dwóch monografii: *World War II in Andrei Makine's Historiographic Metafiction* i *The Holocaust in French Postmodern Fiction*. Opublikowała ponad trzydzieści artykułów naukowych, dziewiętnaście rozdziałów i siedemnaście recenzji. Jest współredaktorką monografii zbiorowych, a jej publikacje ukazywały się w wysoko punktowanych czasopismach i renomowanych oficynach (między innymi Cambridge University Press, Routledge, Edinburgh University Press). Jest laureatką prestiżowych stypendiów, a od 2024 roku jest członkinią paneuropejskiego towarzystwa naukowego Academia Europaea.

Profesorowie nominowani w 2025 roku



prof. dr hab. Magdalena Rowińska-Żyrek (nauki chemiczne)

Kieruje Zespołem Biologicznie Aktywnych Metalopeptydów na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest magistrem biotechnologii i fizyki (2008), doktorem (2011) i doktorem habilitowanym (2018) nauk chemicznych. Studiowała na Politechnice Wrocławskiej oraz w École Normale Supérieure de Cachan, a od doktoratu związana jest z Uniwersytetem Wrocławskim. Na Uniwersytecie w Zurychu w latach 2012–2015 zajmowała się badaniem NMRowych struktur kompleksów ludzkich rybozymów. Obecnie wraz z zespołem odkrywa sekrety peptydów przeciwdrobnoustrojowych – alternatywy dla tradycyjnych antybiotyków – oraz cynkoforów, czyli cząsteczek, które mogą precyzyjnie dostarczać te terapeutyki tam, gdzie są najbardziej potrzebne. Współpracuje z ponad stu pięćdziesięcioma naukowcami z całego świata i ma na koncie liczne projekty badawcze (Marie Curie IEF, Narodowe Centrum Nauki SONATA, SONATA BIS, PRELUDIUM BIS i OPUS). Jako ekspertka Narodowego Centrum Nauki, Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej prowadzi badania i wspiera rozwój młodych naukowców. Angażuje się w popularyzację nauki i skutecznie zdobywa fundusze na badania i wspieranie inicjatyw charytatywnych.



prof. dr hab. Mateusz Strzelecki (nauki o Ziemi i środowisku)

Geograf polarnik, absolwent Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktorat ukończył na Uniwersytecie w Durham (2013). Habilitację poświęcił mechanizmom kontrolującym rozwój wybrzeży skalistych w klimatach polarnych i zrealizował w Zakładzie Geomorfologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracował naukowo w Wielkiej Brytanii, Norwegii, Niemczech. Obecnie jest kierownikiem Stacji Polarnej Uniwersytetu Wrocławskiego im. Stanisława Baranowskiego na Spitsbergenie, liderem polskich zespołów badawczych do spraw ewolucji wybrzeży i paraglacjalnej transformacji krajobrazu w Wysokiej Arktyce. Jest najmłodszym członkiem Komitetu Badań Polarnych Polskiej Akademii Nauk. Prowadził badania na Svalbardzie, Grenlandii, Islandii, wyspach Skandynawii i Antarktyki oraz w Kanadzie. Laureat nagród Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwszy geomorfolog i badacz polarny nagrodzony stypendium Fundacji Crescendum Est Polonia (2009) i Nagrodą Naukową Polityki (2018). Współprzewodniczący grupy roboczej do spraw wybrzeży skalistych Międzynarodowej Asocjacji Geomorfologów. Głównym celem jego badań jest ustalenie, w jaki sposób zmiany klimatyczne przekształcają wybrzeża polarne i zagrażają istniejącym w tych wrażliwych strefach skupiskom ludności oraz zachodzącym przemianom społeczno-gospodarczym.



prof. dr hab. Anna Budziak (literaturoznawstwo)

Kierowniczka Pracowni Literatury Angielskiej XIX i XX wieku (2009–2017). Należy do międzynarodowych towarzystw naukowych: Connotations (Niemcy), The International T. S. Eliot Society. W 2005 roku otrzymała zaproszenie do brytyjskiego The English Association. Doświadczenie i kwalifikacje zdobywała na Uniwersytecie Wrocławskim oraz między innymi na kursach i kwerendach w Corpus Christi, Oxford, University of Warwick i Ulster University. Specjalizuje się w tekstach brytyjskiego dekadentyzmu i modernizmu, z uwzględnieniem ich współczesnych i filozoficznych znaczeń. Opublikowała trzy monografie. Jej rozprawa proponująca spojrzenie z perspektywy somatoestetyki na teksty brytyjskich dekadentów znalazła się na liście finalistów w europejskim konkursie na najlepszą książkę akademicką ESSE Book Awards 2008–2009. Dwie prace dotyczą Thomasa Stearnsa Eliota. Publikując artykuły naukowe, między innymi w pismach grupy Oxford Academic, współredagowała zbiór esejów *Literature, Performance, and Somaeesthetics* i przygotowała na zaproszenie rozdział do podręcznika literatury brytyjskiej wydanego przez Cambridge University Press. Za działalność naukową dwukrotnie uhonorowana Nagrodą Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, a za pracę recenzijną wyróżniona przez Liverpool University Press 2023 Awards for Outstanding Journal Reviewers.

Profesorowie nominowani w 2025 roku



prof. dr hab. Włodzimierz Wysoczański (językoznawstwo)

W pracy badawczo-dydaktycznej związany nieprzerwanie z Uniwersytecie Wrocławskim. Pracował najpierw w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego, a obecnie w Instytucie Filologii Słowiańskiej, gdzie pełnił między innymi funkcję zastępcy dyrektora do spraw ogólnych oraz zastępcy dyrektora do spraw programowych i organizacyjnych. Jest między innymi przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i przewodniczącym Komisji Kultur Europejskich Oddziału PAN we Wrocławiu. Stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa ogólnego i porównawczego otrzymał za rozprawę *Językowy obraz świata w porównaniach frazeologicznych (na materiale wybranych języków europejskich)*. Jego zainteresowania badawcze obejmują: frazeologię oraz paremiologię polską i słowiańską, dialektologię polską i słowiańską, lingwot anatologię, lingwistykę kulturową, onomastykę, semantykę, socjolingwistykę, językoznawstwo słowiańskie, ogólne i porównawcze. Jest między innymi autorem monografii *Kody językowo-kulturowe w polskiej frazematyce gwarowej*.



prof. dr hab. Anna Małgorzewicz (językoznawstwo)

Studiowała filologię germańską na Uniwersytecie Wrocławskim i Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie (1989–1994). W 1999 roku uzyskała stopień doktora, a w 2013 roku – stopień doktora habilitowanego. Od 1994 roku pracuje w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Autorka koncepcji programowej i od 2003 roku kierownicza Studiów Podyplomowych Kształcenia Tłumaczy Języka Niemieckiego. Zainicjowała utworzenie Pracowni Translatoryki, którą kierowała do 2016 roku. Obecnie jest kierowniczką Zakładu Translatoryki i Glottodydaktyki. W kadencji 2020–2024 prodziekan do spraw jakości kształcenia i studiów niestacjonarnych Wydziału Filologicznego. W kadencji 2024–2027 członkini Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Jej obszary badań to translatoryka, metanaukowe aspekty nauki o translacji, dydaktyka translacji, dydaktyka języków obcych, recepcja i przekłady polskiej literatury. Jest autorką monografii, artykułów naukowych, podręczników i skryptów do nauki języka niemieckiego i angielskiego, przekładów, redaktorką i współredaktorką czasopism i monografii. Do jej dokonań naukowych należą rozwinięte holistyczne modele kompetencji tłumacza tworzące podstawę opracowania skutecznych metod dydaktyki translacji każdego rodzaju.



prof. dr hab. Mateusz Machaj (ekonomia i finanse)

Autor książek i artykułów naukowych poświęconych między innymi teorii pieniądza, teorii firmy, analizie struktury kapitałowej, przyczynom i przebiegowi kryzysu finansowego z 2008 roku, a także porównawczej analizie systemów gospodarczych – kapitalizmu i socjalizmu. Doktorat z ekonomii uzyskał w 2009 roku na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu, a habilitację – na Uniwersytecie w Białymstoku w 2018 roku. W badaniach łączy podejście teoretyczne z krytyczną analizą modeli ekonomicznych, często kwestionując przyjmowane założenia i wskazując ich ograniczenia w opisie rzeczywistego świata. Niektóre z tych zagadnień zawarł między innymi w książkach *Monetary policy and inflation*, *Quantity theory of money* czy *A market process theory of the firm: an alternative to the neoclassical model*. Zajmuje się działalnością popularyzatorską ekonomii. Jest między innymi autorem nieodpłatnego podręcznika do nauki o przedsiębiorczości, a także autorem książki *Gwiezdne wojny a filozofia polityki. Powstanie i upadek pierwszego imperium galaktycznego*.

Profesorowie nominowani w 2025 roku



prof. dr hab. Tomasz Płonka
(archeologia)

Archeolog, specjalista w zakresie archeologii paleolitu i mezolitu, ze szczególnym uwzględnieniem kultury symbolicznej społeczeństw łowiecko-zbierackich. Wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego zainteresowania koncentrują się wokół kultury symbolicznej starszej i środkowej epoki kamienia. Był kierownikiem i wykonawcą wielu projektów naukowych oraz kierownikiem badań archeologicznych. Jest autorem i współautorem ponad stu publikacji naukowych dotyczących głównie paleolitu i mezolitu. Jego publikacje są cytowane w kilkuset pracach, a w serwisie ResearchGate ma ponad 12 tysięcy odślon swoich prac i ponad trzysta cytowań. Jego liczne publikacje obejmują między innymi analizę najstarszych artefaktów z rejonu Polski – w tym incydentalne znalezisko kości niedźwiedzia z nacięciami z Jaskini Dziadowa Skąła, będące najstarszymi znamionami symbolizmu w tej części Europy. Prowadził interdyscyplinarne badania, na przykład wykorzystujące tomografię komputerową do analizy mezolitycznej ozdoby harpunowej z Polic. Od 1 lipca 2024 roku kieruje projektem badawczym OPUS 26 finansowanym przez Narodowe Centrum Nauki.



prof. dr hab. Aleksander Czogalla
(biotechnologia)

Studiował biotechnologię na Uniwersytecie Wrocławskim, na którym uzyskał także stopień doktora (2007) oraz doktora habilitowanego (2016). Od 2020 roku jest kierownikiem Zakładu Cytobiochemii Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez wiele lat pracował naukowo w firmach farmaceutycznych i biomedycznych, a także w ośrodkach naukowych w kraju i za granicą. Jest autorem i współautorem ponad sześćdziesięciu publikacji. Działalność dydaktyczną łączy z aktywnością popularyzatora nauki. Jest pasjonatem muzyki i fotografii. Jego zainteresowania obejmują biofizyczną i biochemiczną analizę błon biologicznych i procesów fizjologicznych zachodzących z ich udziałem. Stosuje interdyscyplinarne podejście eksperymentalne, między innymi do badań oddziaływań i mobilności molekuł w układach komórkowych i rekonstruowanych. Zajmuje się także wykorzystywaniem modeli błonowych w biologii syntetycznej oraz w formowaniu i testowaniu nowatorskich nośników leków. Jego działalność była wyróżniana w wielu konkursach, między innymi „Iuvenes Wratislaviae” Wrocławskiego Oddziału PAN. Był stypendystą Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Kierował projektami Narodowego Centrum Nauki, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Agencji Badań Medycznych i Wrocławskiego Centrum Akademickiego.



prof. dr hab. Siegfried Huigen
(literaturoznawstwo)

Studiował prawo i filologię niderlandzką na Uniwersytecie w Utrechcie w Holandii, gdzie w 1995 roku uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych. Większość kariery naukowej spędził na Uniwersytecie Stellenbosch w RPA, gdzie nadal jest profesorem honorowym. Od 2011 roku wykłada literaturę niderlandzką na Uniwersytecie Wrocławskim. Jego badania dotyczą wiedzy kolonialnej i literatury podróżniczej o byłych koloniach holenderskich w Afryce i Azji. Przygotowuje książkę o produkcji wiedzy w wielotomowym, osiemnastowiecznym dziele encyklopedycznym *Oud en Nieuw Oost-Indiën*, które posłużyło jako tekst założycielski historii holenderskiego kolonializmu w Indiach Wschodnich. Jego kluczowe publikacje to *De weg naar Monomotapa* (1996), *Knowledge and Colonialism* (2009), *The Dutch Trading Companies as Knowledge Networks* (2010) i *Afrikaans Places of Memory* (2011). W 2013 roku został wybrany na członka Europejskiej Akademii Nauk Academia Europaea.

Profesorowie nominowani w 2025 roku



prof. dr hab. Krzysztof Stefaniak
(nauki biologiczne)

W 1981 roku rozpoczął studia biologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Od 1984 roku pracuje w Zakładzie Paleozoologii. Pracę doktorską obronił w 2001 roku, rozprawę habilitacyjną – w 2016 roku. Od 2018 roku jest zatrudniony na stanowisku profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. Do 2024 roku był kierownikiem Zakładu Paleozoologii. W bazie Web of Science znajduje się ponad osiemdziesiąt publikacji, których jest autorem i współautorem (ponad sześćset cytowań). Publikuje prace związane z paleozoologią ssaków, archeozoologią z obszaru Eurazji z okresu neogenu i czwartorzędu. Ważną część jego aktywności stanowią badania filogeograficzne i kopalnego DNA. Był kierownikiem grantu Narodowego Centrum Nauki „Życie i śmierć wymarłego nosorożca (*Stephanorhinus* sp.) z zachodniej Polski w świetle interdyscyplinarnych badań paleośrodowiskowych”. Uczestniczy w projektach z Polski i zagranicą, organizuje konferencje naukowe i prowadzi liczne zajęcia dydaktyczne. Jest przewodniczącym zespołu opiniodawczo-doradczego Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska przy rezerwacie przyrody „Jaskinia Niedźwiedzia”, członkiem Rady Naukowej Instytutu Paleobiologii PAN, Komitetu Badań Czwartorzędu PAN, Sekcji Speleologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Mikołaja Kopernika i Stowarzyszenia Archeologii Środowiskowej.



prof. dr hab. Grzegorz Pełczyński
(nauki o kulturze i religii)

Antropolog kulturowy, religioznawca i prozaik. Ukończył etnologię i teologię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. W latach 1987–2013 był pracownikiem Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej tej uczelni, a od 2013 roku – profesorem w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 2016 roku jest profesorem w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 2004–2016 był przewodniczącym Komisji Etnograficznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest założycielem i redaktorem naczelnym czasopisma „Our Europe. Ethnography – Ethnology – Anthropology of Culture”. Jego zainteresowania naukowe to kwestie etniczne (mniejszości narodowe, reemigranci), religia (karaizm, ewangelikalizm), antropologia filmu i literatury. Prowadził badania w wielu krajach świata. Wydał między innymi: *Najmniejsza mniejszość. Rzecz o Karaimach polskich*, *Dziesiąta muza w stroju ludowym. Wizerunki kultury chłopskiej w kinie PRL*, *Karaimi polscy*, *Mały Słownik Mniejszości Narodowych w Polsce* (z Adamem Pomiecińskim), *Ormianie w literaturze polskiej*. Jest autorem książek dla dzieci, między innymi *Opowieści dla Kubusia*, *opowieści dla Jakuba* i tomów małej prozy, w tym *Siedemdziesiąt wyjątkowo krótkich opowiadań*.



prof. dr hab. Tomasz Gralak
(archeologia)

Archeolog specjalizujący się w archeologii najdawniejszych czasów, szczególnie w kulturze epoki brązu i wczesnej epoki żelaza w Europie Środkowej. Studia magisterskie ukończył w 1997 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, doktorat obronił w 2003 roku rozprawą *Wpływ naddunajskiej strefy Barbaricum na kultury ziem polskich w późnej starożytności*. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2017 roku za dysertację *Architecture, style and structure in the Early Iron Age in Central Europe*. Od 2008 roku był adiunktem w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego działalność naukowa obejmuje badania nad kontaktami międzyregionalnymi i wymianą kulturową w okresie wczesnej epoki żelaza, łącząc archeologię klasyczną z podejściami antropologicznymi i społecznymi. W obszarze jego zainteresowań leży także analiza struktur osadniczych, symboliki przedmiotów oraz ideologii materiałowej. Prowadził wykopaliska ratownicze przy budowie autostrady A4 na Dolnym Śląsku i wykopaliska w Wietnamie jako członek ekspedycji Uniwersytetu Wrocławskiego. Ich rezultaty publikuje w formie analiz interdyscyplinarnych (archeozoologia, analiza ceramiki, geologia). Wykłada przedmioty związane z epoką brązu i kulturą lateńską. Był sekretarzem redakcji „Silesian Archaeological Reports”. Należy do European Association of Archaeologists.

Profesorowie nominowani w 2025 roku



prof. dr hab. Małgorzata Werner
(nauki o Ziemi i środowisku)

Jest absolwentką meteorologii i klimatologii na Wydziale Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska Uniwersytetu Wrocławskiego oraz technologii chemicznych na Wydziale Chemii Politechniki Wrocławskiej. Pracę doktorską obroniła w 2012 roku, a w 2016 roku uzyskała stopień doktora habilitowanego. Specjalizuje się w numerycznym modelowaniu procesów atmosferycznych, w tym przede wszystkim stężeń zanieczyszczeń antropogenicznych oraz naturalnych w powietrzu atmosferycznym. Interesują ją zagadnienia związane z obecnością alergenowego pyłku w atmosferze. Koordynuje pierwsze w Polsce badania stężeń bioalergenów w powietrzu z wykorzystaniem automatycznej detekcji opartej na metodach uczenia maszynowego. W latach 2019–2025 koordynowała prace konsorcjum badawczego projektów z programu HORYZONT 2020 i projekty OPUS finansowane z Narodowego Centrum Nauki. Ponadto była wykonawczynią w sześciu projektach finansowanych ze źródeł zagranicznych oraz czterech ze środków Narodowego Centrum Nauki. Otrzymała staże naukowe w czołowych europejskich instytucjach badawczych w zakresie nauk o atmosferze. Jest współautorką pięćdziesięciu publikacji naukowych ujętych w bazie Journal Citation Reports.



prof. dr hab. Piotr Wojciech Owczarek
(nauki o Ziemi i środowisku)

Geograf, absolwent Uniwersytetu Śląskiego (1999). Doktorat obronił w 2005 roku, habilitację uzyskał w 2014 roku. Od 2006 roku pracuje w Instytucie Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie kieruje Pracownią Dendrochronologiczną. Autor jednej monografii i ponad pięćdziesięciu publikacji. Specjalizuje się w badaniach wpływu zmian klimatycznych na rzeźbę w warunkach ekstremalnych, między innymi w Arktyce, Azji Centralnej i Azji Południowo-Wschodniej. Stosuje metody dendrogeomorfologiczne, wprowadzając je do badań nad dynamiką procesów rzeźbotwórczych. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół wpływu współczesnych zmian klimatycznych na transformację rzeźby w obszarach, gdzie występują ekstremalne warunki przyrodnicze, określenie roli ruchów masowych w transformacji koryt rzecznych i analiza zagrożeń naturalnych w górach Azji. Członek Komitetu Badań Polarnych PAN i przedstawiciel Polski w International Arctic Science Committee.



prof. dr hab. Armen Sedrakjan
(nauki fizyczne)

Urodził się w 1965 roku w Erywaniu, w rodzinie fizyków. Fizyk teoretyczny, absolwent Uniwersytetu w Erywaniu i Uniwersytetu w Rostocku. Doktorat obronił w 1992 roku w Armenii, następnie pracował w czołowych ośrodkach w Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Holandii. Od 2019 roku związany z Uniwersytetem Wrocławskim, profesor od 2025 roku, zastępca dyrektora Instytutu Fizyki Teoretycznej. Autor stu sześćdziesięciu artykułów, członek Akademii Nauk Armenii, redaktor naczelny czasopisma „Particles”. Bada teoretyczną fizykę jądrową i astrofizykę gwiazd neutronowych, hydrodynamikę relatywistyczną i zderzenia gwiazd zwartych. Jego prace dotyczą między innymi nadciekłości, kondensacji bozonowej, równania stanu materii gęstej, chłodzenia gwiazd neutronowych i fal grawitacyjnych. Wniósł istotny wkład w rozwój astrofizyki teoretycznej, łącząc mikroświat z obserwacjami kosmicznymi.

Marek Graszewicz (1949–2024)



► Fot. archiwum prywatne

Na filologii...

Długą drogę odbył, zmarły w Boże Narodzenie 2024 roku, doktor Marek Graszewicz, zanim trafił na wrocławską polonistykę. Urodził się Malborku w 1949 roku, maturę zdał w Warszawie i tam rozpoczął studia slawistyczne. Pasuje to do Niego jak ulał, bo nigdy nie potrafił usiedzieć na miejscu. A kiedy już na tę polonistykę wreszcie trafił, to studiował najpierw przy ulicy Grodzkiej 12,

a później przy placu Biskupa Nankiera 15 – dwa adresy, a polonistyka, kolejno, najpierw „Zakrzewska”, następnie „Hernasowska”. Podczas studiów polonistycznych studiował także filozofię. Ale tych adresów w swoim akademickim *curriculum vitae* miał jeszcze kilka, bo swój dydaktyczny i organizacyjny talent rozsiewał hojnie w kraju i za granicą. My, którzyśmy towarzyszyli Mu na placu Biskupa Nankiera, chcemy Go zapamiętać jako polonistę, bo pod tym adresem pracował bodaj najdłużej. Pracę magisterską *Maurycy Mochnacki wobec literatury romantycznej* napisał i obronił jako seminarzysta profesora Bogdana Zakrzewskiego, rozprawę doktorską, napisaną pod kierunkiem profesora Jacka Kolbuszewskiego, obronił w 1984 roku. Ale zanim to wszystko napisał i obronił, kierował przez lat kilka Kołem Naukowym Polonistów tak żywiołowo i dynamicznie, że nie sposób wymienić wszystkich konferencji, które zorganizował. Z pewnością ta w Karpaczu, na którą udało mu się zaprosić niemal wszystkich ojców założycieli „Tekstów”: Czesława Hernasa, Jana Błońskiego, Stefana Treugutta, Janusza Sławińskiego i innych, zapisała się trwale w pamięci nie tylko „kołowiczów”, wówczas bowiem wszyscy mogli potrzymać w rękach jeszcze ciepłe „szczotki” pierwszego numeru tego pisma. Warto też wspomnieć konferencje międzynarodowe współorganizowane przez Aleksandra Berezę i Marka Graszewicza, z udziałem słowackiej reprezentacji nitrańskiego Gabinetu Komunikacji Literackiej i Metod Eksperymentalnych, z profesorem Antonem Popovičem na czele. Bywali na nich młodzi wówczas IBL-owcy, bywał na nich Stanisław Barańczak...

I tak Mu już zostało, bo jako wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej, w czasach polonistyki „Miodkowej”, czuł się źle, gdy nie mógł czegoś zorganizować. Nie jest łatwo wyliczyć wszystkie filie, kolegia i pełnomocnictwa, w narodzinach których uczestniczył, ale Jego *the long goodbye* z budynkiem przy placu Biskupa Nankiera (Marek

czytał Chandlera zawsze i wszędzie) zaczęło się najpewniej w 1996 roku, kiedy to z profesorem Jerzym Jastrzębskim utworzył na polonistyce Podyplomowe Studium Dziennikarstwa, które z czasem zapoczątkowało regularne studia dziennikarskie w Uniwersytecie Wrocławskim, stacjonarne i zaoczne. Z tymi studiami związane były kolejne Markowe zmiany adresów. Ten nowy kierunek studiów, wreszcie „wędrowny” Instytut Dziennikarstwa, „zubożył” budynek przy placu Biskupa Nankiera o cały szereg zacnych polonistów... Tutaj też, jak mogło się wydawać, rozeszły się nasze drogi. Ale czy się tak naprawdę rozeszły? Kiedy wspomnieć rozmowy i spotkania Marka z darmsztadzkim Lodzermensem Karlem Dedeciusem, jego wieloletnią przyjaźń z solidarnościowym Breslauerem Lotharem Herbstem czy dwujęzyczną antologię *Liryczny Wrocław/Lyrisches Breslau* przygotowaną i zredagowaną przez Marka, to wolno mniemać, że znowu coś organizował, coś, co się właśnie dzieje na nowym Wydziale Filologicznym.

Na dziennikarstwie...

Czy kilkanaście lat spędzonych w tym samym gabinecie Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej wystarczy, by opowiedzieć o Marku Graszewiczu? Jaką był postacią? Co pozostawił po sobie wśród nas?

Zacznijmy od cnót (dla innych przywar) doczesnych. Był wybornym znawcą piwa – krytykiem i wyrafinowanym degustatorem. Tuż przed odejściem na emeryturę snuł barwne opowieści o zakupie kampera i snuciu się po Czechach i Morawach w celu degustowania wszystkiego, co proponowały tamtejsze małe browary i winnice. Nie dostrzegałem w tym banalnego sybarytyzmu, lecz wolę życia na Hrabalowych warunkach – wśród birbantów, ale intelektualistów, wśród ludzi zwykłych, lecz z powodu życiowych przeżyć niezwykłych, gdyż obdarzonych przez bliżej nieokreśloną karmę samotnością czy odrzuceniem. Gdyby ciągnąć wątki generacyjne, bliski był w swoich poglądach na życie ideom, które da się wyczytać z książek Beat Generation.

Miał dobre serce i poczucie humoru. Pomagał w życiowych sprawach kolegów i studentów.

Uwielbiał psy. Po jego domu zawsze krążyły wilczury wszelkiej maści. – One mnie nigdy nie wodzą na manowce – żartował. – Co najwyżej każą po sobie sprzątać.

Podczas jednej z konferencji elitarnego Austrian Ludwig Wittgenstein Society w Kirchberg am Wechsel tak prowadził biesiady naukowców z całego świata, że ostatniego dnia właściciel gospody zafundował wszystkim dyskutantom kolację. Marek sam znakomicie gotował. Kochał kuchnię włoską. Pewnego wieczoru warzył dla mnie swoiste *purée* z ziemniaków, fenkułu i żurawiny. Przepasał się kuchennym fartuszkim, stał troskliwie przy rondlu, aby nie przypalić potrawy. Równocześnie w tym samym tempie snuł barwne opowieści o przyprawach, miedzianych utensyliach kuchennych i doborze stosownych win. Ale lubił także pierogi. – Najlepsze podają w Toruniu – przekonywał, będąc uczestnikiem tamtejszych konferencji, z których prócz błyskotliwych opinii w zazwyczaj kontrowersyjnych referatach (on pierwszy ogłosił, że wirtualna rzeczywistość nie jest żadnym światem alternatywnym) przywoził trwałe naukowe przyjaźnie – profesorów Ewy Bińczyk, Marka Jezińskiego, Marka Palczewskiego czy Krzysztofa Abriszewskiego.

Jako troskliwy syn, sam już dotknięty chorobą, opiekował się matką, do jej ostatnich chwil. Bywał dumnym i czułym ojcem, uwielbiał opowiadać o dzieciach i ich karierach. Ułomność ciała przyjął zapewne bez aprobaty, ale wspierając się laseczką, dzielnie pokonywał niedoskonałości miasta, niekoniecznie sprzyjającego niepełnosprawnym. Zresztą odkąd pamiętam, chodził w sposób charakterystyczny, szurając nogami. Już od windy było słychać, że idzie Marek. Charakterystyczna postać z chmurą (rzedniejącą z czasem) kędzierzawych włosów sięgających ramion. Trudno było Go pomylić z kimś innym.

Wielokrotnie pytałem o karierę naukową. Mógł zebrać publikacje i wystąpić o habilitację. Przecież wykładał i prowadził zajęcia na zagranicznych i rodzimych uniwersytetach. Nie chciał. – Jestem wystarczająco inteligentny, by nikt nie musiał mnie oceniać – powiedział z przekorą. Nie było w tym arogancji, raczej niechęć do akademickich reguł nieustannego rankingowania. Znał przecież swoją

Adam Błaś (1946–2025)

wartość jako organizator i uczestnik niezliczonej liczby konferencji naukowych i jako redaktor wielotomowej, cenionej serii „Teorie Komunikacji i Mediów”. Był pionierem wykorzystania nowoczesnych technologii komputerowych na filologii, bliskim współpracownikiem trzech rektorów Uniwersytetu Wrocławskiego: profesorów Jana Mozrzymsa, Wojciecha Wrzesińskiego i Romana Dudy. Przyjaźnił się z profesorem Markiem Bojarskim. Sprawował funkcję wicedyrektora Instytutu Filologii Polskiej, zakładał Kolegium Karkonoskie, opiekował się Kolegium Nauczycielskim w Jeleniej Górze, wraz z profesorem Jerzym Jastrzębskim stworzył dziennikarstwo na naszym Uniwersytecie. Nie miał zatem kompleksów, choć miał drobną słabość – chętnie wspominał, że lubił słyszeć (jako pełnomocnik Magnificencji) w gmachu głównym pod swoim adresem: panie rektorze. Wyraźnie sprawiało mu to przyjemność.

Do współczesnej nauki Marek miał stosunek ambiwalentny. Z jednej strony był to Jego żywioł. Gdy ktoś z wypiekami na twarzy ogłaszał importowane teorie, Marek już je znał, bo czytał nieustannie. Wydawał się zaciekle konstruktystą, zatem wiele nurtów współczesnych teorii komunikacji kładł między baśnie. Bywał w tym dowcipny i głęboko refleksyjny. Jako mistrz anegdot i dobrego żartu jednym zdaniem kwitował rzekome rewelacje. Zazwyczaj – jak pamiętam – miał rację.

Co po Nim zostało oprócz licznych wspomnień i prac naukowych? Błękitna naklejka na drzwiach gabinetu nr 205 przy ulicy Fryderyka Joliot-Curie 15 z napisem „Plac Wolności”, wyjęta z egzemplarza „Gazety Wyborczej”. Czytam ją jako symbol Jego przekonań, że uprawianie nauki powinno prowadzi człowieka do wolności, a dydaktyka powinna te przekonania ugruntować w młodych ludziach. Jest nadto mała karteczka przyklejona do regału z książkami: „Zaraz wracam. Marek Graszewicz”. Przykro, że nie wraca.

Tekst: prof. Wojciech Soliński i prof. Leszek Pułka



► Fot. archiwum prywatne

Profesor Adam Błaś swoje życie osobiste i zawodowe związał z Wrocławiem oraz z Wydziałem Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Do Wrocławia przybył po zdaniu egzaminu maturalnego w tarnowskim liceum ogólnokształcącym. W 1964 roku rozpoczął studia prawnicze na ówczesnym Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Już w ich trakcie swoje zainteresowania ukierunkował na administrację publiczną, wybierając seminarium magisterskie prowadzone przez profesora Franciszka Longchamps de Bérrier, pod którego opieką naukową przygotował i obronił w 1969 roku pracę magisterską zatytułowaną *Formy działania administracji – nowe koncepcje w piśmiennictwie*. Bezpośrednio po ukończeniu studiów podjął pracę na stanowisku

Wspomnienie

asystenta stażysty w Katedrze Prawa Administracyjnego, a po organizacyjnych przekształceniach Wydziału Prawa, od 1970 roku – już na stanowisku asystenta – w Zakładzie Nauki Administracji w utworzonym wówczas Instytucie Nauk Administracyjnych. Pod opieką naukową profesora Tadeusza Kuty, kierownika Zakładu, zaczął przygotowywać pracę doktorską na temat działań złożonych w administracji państwowej. W trakcie swojej asystentury odbył staże naukowe w ośrodkach naukowych we Wrocławiu i w Warszawie.

Zaangażowanie badawcze doprowadziło do wszczęcia w czerwcu 1973 roku przewodu doktorskiego, zakończonego w 1978 roku obroną z wyróżnieniem rozprawy doktorskiej *Pojęcie działań złożonych administracji państwowej. Studium z metodologii badań nad działaniami administracji*. Po obronie awansował na stanowisko adiunkta, prowadził samodzielne wykłady i seminaria oraz rozpoczął dalsze badania, skupione tym razem na pojęciu faktu administracyjnego. Wpisywały się one w ówczesny nurt badawczy całego Zakładu Nauki Administracji, obejmujący pogranicza prawa administracyjnego, nauki administracji i nauk pokrewnych – wynikiem dociekań badawczych była rozprawa habilitacyjna *Pojęcie faktów administracyjnoprawnych – studium z badań nad działalnością administracji państwowej nieuregulowanymi wyczerpująco normami prawa*, na podstawie której Rada Wydziału nadała Adamowi Błasiowi stopień doktora habilitowanego, a rektor Uniwersytetu Wrocławskiego powołał Go po kolokwium habilitacyjnym zakończonym wyróżnieniem w 1989 roku na stanowisko docenta. W lutym 1995 roku został powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dalsze intensywne badania naukowe, przynoszące nowe ważne publikacje, doprowadziły do nadania w 2000 roku tytułu profesora nauk prawnych i zatrudnienia na stanowisku profesora zwyczajnego od maja 2004 roku. Profesorowi Adamowi Błasiowi stosunkowo wcześniej zaczęto powierzać odpowiedzialne funkcje w Instytucie, już bowiem w 1984 roku został wybrany na zastępcę dyrektora Instytutu, którą to funkcję pełnił do 1987 roku. W 1989 roku objął stanowisko kierownika

Zakładu Nauki Administracji, zajmowane nieprzerwanie do końca swojego zatrudnienia na Uniwersytecie Wrocławskim, które od 2005 roku łączył ze stanowiskiem dyrektora Instytutu Nauk Administracyjnych. Kilkakrotnie był członkiem Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego. Należał do różnych komisji senackich, w tym przez dwie kadencje do Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich Uniwersytetu Wrocławskiego. Zdolności organizacyjne i pozycja w świecie naukowym doprowadziły do powołania profesora Adama Błasia do Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów. Profesor Adam Błaś był niezwykle cenionym dydaktykiem, a Jego opiece naukowej zawdzięczamy przygotowanie kilkuset prac licencjackich i magisterskich. Pod Jego opieką promotorską powstało kilkanaście prac doktorskich, które były wyróżniane i nagradzane. Wykształcił wiele pokoleń studentów studiów prawniczych i administracyjnych, nie tylko na Uniwersytecie Wrocławskim, był bowiem zapraszany do prowadzenia zajęć dydaktycznych w innych uniwersyteckich ośrodkach naukowych. Zyskał sobie opinię naukowca oddanego badaniom, wybornego wykładowcy, serdecznego i zaangażowanego opiekuna naukowego studentów i młodej kadry naukowej. Profesor Adam Błaś zmarł 22 marca 2025 roku. Msza święta w intencji zmarłego, podczas której został pożegnany przez uniwersyteckich przyjaciół, współpracowników i wychowanków, odbyła się 2 kwietnia 2025 roku w kościele Uniwersyteckim we Wrocławiu.

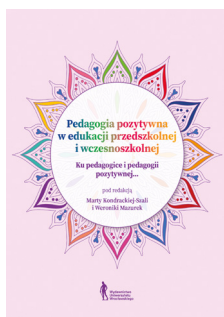
Informacje biograficzne:

J. Korczak, *Słowo wstępne*, [w:] *Administracja publiczna pod rządami prawa. Księga pamiątkowa z okazji 70-lecia urodzin prof. zw. dr hab. Adama Błasia*, red. J. Korczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2016.

Tekst:

Agnieszka Chrisidu-Budnik, Renata Raszevska-Skałicka, Piotr Lisowski

Książki naszych naukowców w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego



Pedagogika pozytywna w edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej

red. Marta Kondracka-Szała, Weronika Mazurek,
Wrocław 2025

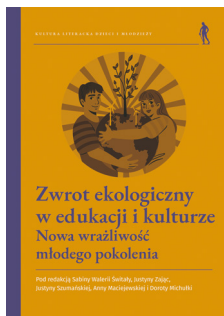
Ta książka to niespodzianka – dla nas, dla autorów i dla czytelników. Jest bardzo nieoczywista. Składa się z szesnastu części, niby–rozdziałów, z których każdy zawiera opowieści różnych autorów odnoszące się do tego samego słowa kluczowego. [...] Opowieści w poszczególnych częściach zostały umieszczone według subiektywnego klucza redaktorek. Nie chcieliśmy, aby był to układ alfabetyczny według nazwisk autorów. Opowieści być może jakoś spletają się z sobą lub zupełnie nie... Zarówno my, jak i osoby czytające mają prawo odczytywać ten kontekst i kolejność indywidualnie. Ogromna możliwość nadawania indywidualnych, subiektywnych znaczeń osobistym narracjom snutym w publikacji to jej wielki potencjał. Dodatkowo nietypowa forma książki daje czytelnikom możliwość decydowania o kolejności ułożenia *Opowieści o...* oraz o porządku ich czytania. Za każdym razem na nowo...



Kapitalizm jako źródło wartości. Wartości jako źródło katastrofy

Jacek Schindler, Wrocław 2024

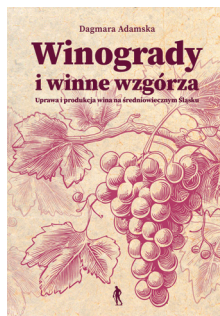
W dojrzałym kapitalizmie budowa wartości produktu opiera się na technologiach kulturowych wykorzystywanych powszechnie przez marketing. Kulturowe znaczenia i toposy kształtują twarz i misję oferty rynkowej. Zwrotnie wpływa to na sposoby rozumienia podstawowych kategorii określających nasze relacje ze światem: użyteczność, niezbędność, niedostatek, unikatowość, autoteliczność. W ten sposób kapitalizm staje się kulturą i źródłem wartości. O ile jednak technologie produkcji muszą uwzględniać opór materii i ograniczoność ziemskich zasobów, o tyle kreacje marketingowe oparte na kulturze – już nie. Odwołujące się do wartości doznania i opowieści wytwarzane na potrzeby komercyjne wymagają wszak materialnych wehikułów. W efekcie dochodzi do niekontrolowanej eksploatacji zasobów przyrodniczych i ludzkich. W tym sensie wartości stają się źródłem katastrofy. Autor monografii opisuje oba procesy i pokazuje ich konsekwencje dla świata i ludzi.



Zwrot ekologiczny w edukacji i kulturze. Nowa wrażliwość młodego pokolenia

Anna Maciejewska, Dorota Michutka, Justyna Zając,
Sabina Waleria Światała, Wrocław 2025

W obliczu narastającego kryzysu klimatyczno-ekologicznego największym wyzwaniem współczesnej humanistyki stają się pytania o to, w jaki sposób literatura, sztuka i praktyki edukacyjne mogą kształtować świadomość ekologiczną, postawy prośrodowiskowe oraz nową wrażliwość – otwartą na relacje między ludźmi a nie-ludzkimi mieszkańcami świata. *Zwrot ekologiczny w edukacji i kulturze. Nowa wrażliwość młodego pokolenia* – trzeci tom z serii „Kultura Literacka Dzieci i Młodzieży” – to interdyscyplinarna refleksja, w której wyraźnie wybrzmiewają pytania o przyszłość naszej wspólnej planety. Autorki i autorzy artykułów odwołują się do wielu obszarów naukowych badań, zarówno humanistycznych, jak i społecznych (literaturoznawstwa, filozofii, socjologii, psychologii) oraz przyrodniczych (fizyki, zoologii, biologii, nauki o Ziemi), i pokazują, jak ekokrytyczne i post humanistyczne strategie interpretacji utworów literackich, wzmocnione empatią i troską, mogą otwierać młodych ludzi na nowe sposoby rozumienia, doświadczania i współodczuwania świata. Teksty zamieszczone w niniejszym tomie, przedstawione w perspektywie szeroko rozumianej edukacji humanistycznej dzieci i młodzieży, humanistyki ekologicznej i ekopedagogiki, skupiają się na mocy narracji, która tworzy przestrzeń do wspólnego istnienia. Publikacja skierowana jest nie tylko do badaczy humanistyki, nauk ścisłych i przyrodniczych, lecz także, ze względu na podjęty w tym tomie dyskurs na temat praktyk edukacyjnych, do nauczycieli, uczniów, również bibliotekarzy oraz wszystkich, którym bliska jest ochrona środowiska, ale też myślenie ekocentryczne i postantropocentryczne pojmowanie rzeczywistości oraz takie rozumienie ekosystemu, w którym każde życie ma znaczenie i głos.



Winogrody i winne wzgórza. Uprawa i produkcja wina na średniowiecznym Śląsku

Dagmara Adamska, Wrocław 2025

Winogrody i winne wzgórza. Uprawa i produkcja wina na średniowiecznym Śląsku to podróż do świata, w którym Śląsk był jednym z ważnych ośrodków produkcji wina w tej części Europy. Dagmara Adamska opisuje nieco dziś zapomnianą (ale systematycznie odbudowywaną) tradycję regionu, w którym wino było nie tylko symbolem statusu, lecz także istotnym elementem kultury i gospodarki. Autorka krok po kroku prowadzi czytelnika przez historię średniowiecznych śląskich winnic, odkrywa ich lokalizacje i metody uprawy, rynki zbytu win produkowanych w regionie i kierunki, z których trunek importowano, a także związane z pić wina ówczesne zwyczaje i kulturę stołu. Jej książka to także historia winogrodników i ich pracy. Dagmara Adamska szczegółowo analizuje skalę produkcji wina od XII do XVI wieku, rekonstruuje techniczne aspekty kolejnych etapów jego wytwarzania oraz opisuje rolę wina w obyczajowości mieszkańców średniowiecznego Śląska. Wykorzystując różnorodne źródła, w tym badania archeologiczne i onomastyczne, autorka w sposób nowatorski prezentuje średniowieczne winiarstwo na Śląsku, wskrzeszając ważną część historii regionu. Ilustrowana mapami, bogatą ikonografią z epoki i fotografiami unikatowych branżowych artefaktów monografia opisuje ponad pięćdziesiąt średniowiecznych miejsc z winnicami, winiarnie oraz piwnice, które były centrami życia społecznego i gospodarczego od Cieszyna i Bielska po Świebodzin i Krosno Odrzańskie, w tym również we Wrocławiu i na Przedgórzu Sudeckim.



Musica i memoria w środkowoeuropejskich traktatach muzycznych pierwszej połowy XV wieku

Ryszard Lubieniecki, Wrocław 2025

Schytek średniowiecza to szczególnie interesujący okres w dziejach kultury europejskiej. Choć rozwój technologii księgarskich zwiększył dostęp do pisma, pamięć i przekaz ustny nadal odgrywały podstawową rolę. Zespół średniowiecznych metod wzmocnienia i kształtowania pamięci, występującej pod ogólnym terminem *memoria*, pozostawił wyraźny ślad na metodach nauczania dawnych sztuk – w tym muzyki. Ryszard Lubieniecki analizuje teoretyczno-muzyczne traktaty zachowane w środkowoeuropejskich rękopisach, między innymi z Czech, ze Śląska i z Mazowsza. Obejmują one pełen zakres ówczesnej edukacji muzycznej: jednogłosowy śpiew liturgiczny (*musica plana*), rytmikę menzurálną (*musica mensuralis*), kontrapunkt i grę na instrumentach klawiszowych (*ars organisandi*). Odwołując się do najważniejszych dawnych tekstów poświęconych *memorii* i sztuce pamięci, autor szczegółowo omawia konstrukcję tych traktatów, wykorzystanych w nich metod mnemotechnicznych i terminologii. Nawiązując do koncepcji oralności i piśmienności Waltera Jacksona Onga, autor śledzi skomplikowane relacje, w które wchodziły tekst pisany i przekaz ustny. Szczególne miejsce w jego rozważaniach zajmują diagramy i wszelkie elementy graficzne, pomocne w kształtowaniu wyobraźni średniowiecznych muzyków. Rozważania te wzbogaca odniesieniami do własnych doświadczeń i praktyki instrumentalnej, a aspekt performatywny wysuwa się na pierwszy plan w epilogu poświęconym społecznemu wymiarowi muzyki i pamięci.



Na drodze do porozumienia. Relacje polsko-ukraińskie w XX i XXI wieku

red. Grzegorz Hryciuk, Magdalena Gibiec, Wrocław 2025

Historia relacji między Polakami a Ukraińcami jest pełna napięć, ale nie brak w niej prób wzajemnego zrozumienia. Ostatnie stulecie, naznaczone burzliwymi wydarzeniami w historii obu narodów: walka o niepodległość, kształtowanie granic, utrata suwerenności i wojny, ujawniło oprócz konfliktów także wspólne aspiracje. *Na drodze do porozumienia. Relacje polsko-ukraińskie w XX i XXI wieku* ukazuje sąsiedztwo Polaków i Ukraińców z perspektywy wysiłków podejmowanych na rzecz dialogu. Jak przeszłość wpływa na współczesne relacje i jakie wnioski można z niej wyciągnąć? Odpowiedź znajduje się w zbiorze siedemnastu tekstów w językach polskim i ukraińskim napisanych przez historyków oraz ekspertów z obu krajów. Autorzy starają się nie tylko zrozumieć dynamikę relacji polsko-ukraińskich, lecz także wskazać kierunki współpracy. Nie unikają przy tym trudnych tematów – polityki narodowościowej, przymusowych migracji czy wpływu trwającej wojny ukraińsko-rosyjskiej na postrzeganie tożsamości i budowanie wspólnej historii. To coś więcej niż książka historyczna – to wielogłosowa opowieść o pamięci, poczuciu przynależności i poszukiwaniu porozumienia. Nie tylko rozszerza wiedzę, ale też prowokuje do refleksji. Interdyscyplinarne podejście autorów oraz różnorodne punkty widzenia sprawiają, że książka zainteresuje wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć skomplikowane dzieje Europy Środkowo-Wschodniej. Pokazuje, że choć przeszłość bywa trudna, to właśnie w jej zrozumieniu tkwi klucz do budowania lepszej przyszłości.

Publikacje



Głosuj, broń, wybieraj. Polskie hasła polityczne z lat 1918–2020

Marta Śleziak, Wrocław 2025

Jakie słowa potrafią porwać tłumy, a jakie dzielą społeczeństwo? *Głosuj, broń, wybieraj. Polskie hasła polityczne z lat 1918–2020* Marty Śleziak to całościowa analiza tej swoistej formy komunikacji – od odzyskania niepodległości po współczesne protesty. Autorka pokazuje, jak krótkie, zwięzłe formuły stawały się nie tylko narzędziem agitacji oraz kształtowania lub wyrażania emocji społecznych, ale i zwierciadłem epoki, w której powstawały. Książka wciąga jak reporterska opowieść – pełna cytatów, barwnych przykładów i zaskakujących kontekstów. To spotkanie z historią pisaną na transparentach, murach i w gazetach. Autorka przekonuje, że hasła to nie tylko domena polityków, ale także głos obywateli, wyraz buntu i kreatywności, a czasem ironii i humoru. Każde z nich niesie ze sobą emocje, wartości i marzenia, lecz również lęki i podziały. To lektura, która pozwala poczuć puls polskiej ulicy i zrozumieć, jak zmieniła się nasza wspólnota przez ostatnie stulecie, zachęcając jednocześnie do krytycznego patrzenia na słowa. Kolejne rozdziały opowiadają o ewolucji tej napiętej nieraz rozmowy, którą prowadzą rządzący i rządzeni. Opracowanie ilustrują archiwalne fotografie, dokumentujące różnorodność haseł politycznych i rozmaite konteksty ich użycia oraz pokazujące, jak język odzwierciedlał i kształtował społeczne nastroje, stawał się narzędziem walki o wolność, wyrazem buntu lub narzędziem propagandy.



Historia obecności. Przekłady literatury żydowskiej w polskim repertuarze wydawniczym w XX wieku

Monika Jaremków, Wrocław 2025

Żydzi i Polacy żyli przez wieki obok siebie, bliscy, a zarazem obcy. Kultury i literatury obu narodów przenikały się w niewielkim tylko stopniu. Dobrze ilustruje to przykład Czesława Miłosza – mieszkańca kosmopolitycznego Wilna, który z „podzimą” kulturą żydowską zetknął się dopiero po wyjeździe do Nowego Jorku, za pośrednictwem języka angielskiego. Autorka *Historii obecności* dowodzi jednak, że przedstawiciele obu narodów wielokrotnie, zwłaszcza w XX wieku, podejmowali próby zbliżenia się na polu literatury, choć rzeczywistość i historia tego nie ułatwiała. Monika Jaremków ukazuje obecność tłumaczonego z języka hebrajskiego i jidysz żydowskiego piśmiennictwa na dwudziestowiecznym polskim rynku księgarskim, zarówno przed drugą wojną światową, jak i po niej. Jej książka to nie tylko przegląd ukazującej się po polsku żydowskiej literatury pięknej (powieści, poezji i twórczości dla dzieci), ale także tekstów niebeletrystycznych (historycznych i publicystycznych). Karl Dedecius, tłumacz i popularyzator literatury polskiej w Niemczech, nazwał przekład rodzajem poselstwa, przysługą świadczoną sobie wzajemnie przez różne kultury, dzięki której mogą się lepiej poznać i zrozumieć, a zarazem działaniem na rzecz dialogu międzykulturowego. *Historia obecności* to koronny dowód prawdziwości tej opinii.



Polskie szkolnictwo wyższe we Wrocławiu powstało na bazie dawnych uczelni niemieckich. Wykorzystano ich budynki, pomoce naukowe i księgozbiory, a polska kadra naukowa przybyła głównie z uczelni Łwowa, Wilna, Krakowa i Poznania. Formalny początek polskiego szkolnictwa wyższego we Wrocławiu wyznacza Dekret z dnia 24 sierpnia 1945 roku o przekształceniu Uniwersytetu i Politechniki w polskie uczelnie akademickie. Pierwszy oficjalny wyjazd dla studentów odbył się 15 listopada 1945 roku. Oznaczało to rozpoczęcie polskiego rozdziału w historii szkolnictwa wyższego na Dolnym Śląsku. Trwa on już 80 lat.

The Polish higher-education system in Wrocław was built upon the foundations of the city's prewar German universities. Buildings, teaching aids, and book collections from German institutions were repurposed, with the majority of the Polish academic staff recruited from universities in Lviv, Vilnius, Kraków, and Poznań. The Decree of 24th August 1945 on the transformation of the German University and the German School of Technology into Polish academic institutions marked the formal beginning of Polish higher education in Wrocław. The inaugural lecture for the students was delivered on 15th November 1945. This event heralded the beginning of a new Polish – chapter in the history of higher education in the Lower Silesia region. Eight decades have since unfolded.

[illegible]

Jedną z plansz wystawy „80-lecie polskiego Uniwersytetu we Wrocławiu” przygotowanej przez Muzeum UW i Archiwum UW w współpracy z przedstawicielami wydziałów UW i prezentowanej na wrocławskim Rynku w dniach 1–24 października 2025 roku.



-lecie polskiego Uniwersytetu we Wrocławiu

Celebrating 80 years
of the Polish University
in Wrocław



Uniwersytet
Wrocławski



Plansza tytułowa wystawy przygotowanej przez Muzeum UW i Archiwum UW w współpracy z przedstawicielami wydziałów UW i prezentowanej na wrocławskim Rynku w dniach 1–24 października 2025 roku.